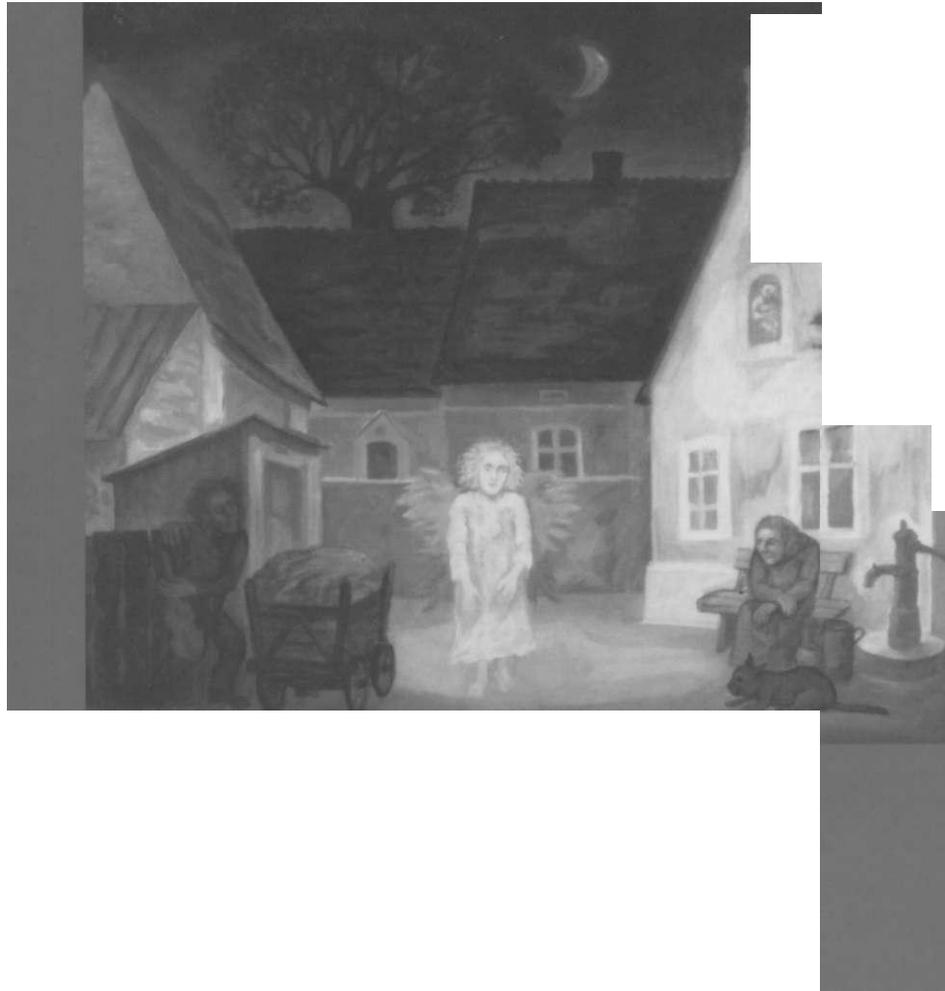


**ZESZYTY EICHENDORFFA 2005**

**EICHENDORFF-HEFTE 9**

**Historia - Kultura - Literatura · Geschichte - Kultur - Literatur**



STYCZEŃ - MARZEC

JANUAR - MÄRZ

Na okładce  
Auf dem Umschlag

„Anioł w podwórzu”, obraz Ruty Molin, 2001.

„Der Engel im Hof”, ein Gemälde von Ruta Molin, 2001.

**ZESZYTY EICHENDORFFA****2005****EICHENDORFF-HEFTE****9**

Historia - Kultura - Literatura · Geschichte - Kultur - Literatur

|  |     |  |     |
|--|-----|--|-----|
| Joseph von Eichendorff<br>An eine Tänzerin (1814) . . . . .                    | 4   | Joseph von Eichendorff<br>Do tancerki (1814) . . . . .                         | 5   |
| Volkmar Stein<br>„Hoffnung wird die Heimat finden“ . . . . .                   | 6   | Volkmar Stein<br>„Nadzieja znajdzie ojczyznę“ . . . . .                        | 7   |
| Max Herrmann-Neiße<br>Ein deutscher Dichter bin ich einst<br>gewesen . . . . . | 26  | Max Herrmann-Neiße<br>Byłem ja niegdyś niemieckim poetą. . . . .               | 27  |
| Helmut Neubach<br>Politkleriker in Oberschlesien<br>(1848-1933) . . . . .      | 28  | Helmut Neubach<br>„Kapłani-politycy” na Górnym Śląsku<br>(1848-1933) . . . . . | 29  |
| Irma Kozina<br>Der grüne Fürst, Herr von Muskau . . . . .                      | 52  | Irma Kozina<br>Zielony książę, Pan na Mużakowie . . . . .                      | 53  |
| Joanna Rostropowicz<br>Hertha Pohl aus Krappitz . . . . .                      | 64  | Joanna Rostropowicz<br>Hertha Pohl z Krapkowic . . . . .                       | 65  |
| Hertha Pohl<br>Das Licht in der Nacht! . . . . .                               | 76  | Hertha Pohl<br>Światło w ciemności! . . . . .                                  | 77  |
| Ruth Storm<br>Das Klavier der Anna Petruschka . . . . .                        | 82  | Ruth Storm<br>Pianino Anny Petruschki . . . . .                                | 83  |
| Das sollte man lesen<br>Kurz und bündig . . . . .                              | 100 | To warto przeczytać<br>Krótko i rzeczowo . . . . .                             | 101 |
| Oberschlesisches Märchen<br>Das Haus des Berggeistes . . . . .                 | 104 | Górnośląska baśń<br>Pałac Skarbnika . . . . .                                  | 105 |
| Krzysztof Smolarczyk<br>Uwięziony żeglarz . . . . .                            | 108 | Krzysztof Smolarczyk<br>Uwięziony żeglarz . . . . .                            | 109 |
| Willibald Köhler<br>Das kleine Dorf . . . . .                                  | 110 | Willibald Köhler<br>Wioska . . . . .   | 111 |

JANUAR - MÄRZ

STYCZEŃ - MARZEC

Wydawca/Herausgeber

*Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach*  
*Oberschlesisches Eichendorff- Kultur- und Begegnungszentrum in Lubowitz*  
ul. Zamkowa 1-3, 47-417 Łubowice  
Tel. (0)32/414 92 06-K18, fax (0)32/410 66 02  
[www.eichendorff-zentrum.vdg.pl](http://www.eichendorff-zentrum.vdg.pl)  
e-mail: [eichendorffzentrum@wp.pl](mailto:eichendorffzentrum@wp.pl)

Redakcja/Redaktion

*Joanna Rostropowicz (redaktor naczelny/Chefredakteurin)*  
[profrostropowicz@poczta.onet.pl](mailto:profrostropowicz@poczta.onet.pl)  
*Norbert Honka, Krzysztof Smolarczyk (członkowie!Mitglieder)*

Opracowanie redakcyjne polskiej wersji  
Redaktion der polnischen Fassung  
*Krzysztof Ogiolda*

Redakcja techniczna/Technische Redaktion  
*Leszek Nocoń*

Projekt okładki  
Gestaltung des Umschlages  
*Adolf Panitz I Wojciech Wojtanowski*

© Copyright 2004 by Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań  
im. Eichendorffa w Łubowicach

ISSN 1730-4873

Skład i naświetlanie: **VOGAR** Opole  
Druk: Drukarnia Wydawnictwa Św. Krzyża w Opolu



Blick ins Odertal von den Lubowitzer Höhen.  
Lichtbild Jüttner/Ratibor 1931.  
Widok na dolinę Odry z Łubowickich wzgórz.  
Zdjęcie Jüttnera z Raciborza z roku 1931.

Wydawnictwo  
Lubowicz

**Joseph von Eichendorff**

## *An eine Tänzerin (1814)*

Kastagnetten lustig schwingen  
Seh' ich dich, du zierlich Kind!  
Mit der Locken schwarzen Ringen  
Spielt der sommerlaue Wind.  
Künstlich regst du schöne Glieder,  
Glühendwild,  
Zärtlichmild  
Tauchest in Musik du nieder,  
Und die Woge hebt dich wieder.

Warum sind so blaß die Wangen,  
Dunkelfeucht der Augen Glanz,  
Und ein heimliches Verlangen  
Schimmert glühend durch den Tanz?  
Schalkhaft lockend schaust du nieder,  
Liebesnacht  
Süß erwacht,  
Wollüstig erklingen Lieder -  
Schlag nicht so die Augen nieder!

Wecke nicht die Zauberlieder  
In der dunklen Tiefe Schoß,  
Selbst verzaubert sinkst du nieder,  
Und sie lassen dich nicht los.  
Tödlich schlingt sich um die Glieder  
Sündlich Glühn,  
Und verblühh  
Müssen Schönheit, Tanz und Lieder,  
Ach, ich kenne dich nicht wieder!

Joseph von Eichendorff

*Do tancerki (1814)*

Brzęcząca kastanietami  
Widzę cię, stworzenie zwiewne!  
Czarnych loków pierścionkami  
Zabawia się letni wiatr.  
Rytmicznie wyginasz ciało,  
Dziki żar,  
Tkliwy ton  
Melodii chłoniesz cała,  
I znów unosi cię fala.

Czemu blade twoje liczko,  
Ciemnych oczu tęskny blask,  
Marzeniom skrywanym w sercu  
Płomienny wyraz chcesz dać? -  
Nęcisz wzrokiem filuternym,  
Nocny szal,  
Słodczyz dnia,  
W pieśniach pożądania nuty -  
Przestań oczy słodko mrużyć!

Nie budź znów czarownym dźwiękiem  
Ciemnych demonów ze snu,  
Teraz ukłon składasz wdzięczny,  
Nie chce cię wypuścić tłum.  
Śmiertelne to opętanie,  
Grzeszny wir,  
Lecz przebrzmieć  
Musi piękno, taniec i śpiew,  
Ach, zapomnieć ciebie chcę!

Przekład: Margarethe Korzeniewicz

ZESZYTY EICHENDORFFA  
Historia - Kultura - Literatura

Volkmar Stein

## *„Hoffnung wird die Heimat finden“*

Treten Sie, meine Damen und Herren, Freundinnen und Freunde Eichendorffs, mit mir eine Reise durch Raum und Zeit nach Heidelberg und zum 13. September 1807 an! Wir begegnen dort Joseph von Eichendorff und seinem Bruder Wilhelm, die Jura und durchaus auch anderes studieren<sup>1</sup>. Begonnen haben sie ihr Studium in Halle, aber die dortige Universität ließ Napoleon nach seinem Sieg über die Preußen bei Jena und Auerstedt im Oktober 1806 kurzerhand schließen; die Studenten ärgerten ihn, denn sie waren damals sehr patriotisch. Was nun? Die Familie Eichendorff überlegte eine Weile, dachte an Dorpat in Estland, damals ein Zentrum des baltischen Deutschtums, verwarf den Gedanken aber wieder und entschied sich für Heidelberg. Dort kamen Joseph und Wilhelm im Mai 1807 an und nahmen Wohnung, erst beim „Prinzen Karl“, der ihnen aber zu teuer war, dann „in dem kleinen blauen Stübchen in der Vorstadt“<sup>2</sup> beim Bäckermeister Foerster, für dessen sehr schöne junge Schwester sich Joseph bald sehr interessierte.

Von Heidelberg gehen die Brüder am „Ablaßtag“, den sie „sonst immer so fröhlich gefeiert“ - das ist unser Septembertag -, über Haarlaß und Stift Neuburg „immer fort und fort auf Lubowitz zu in das dunkle Felsental hinein“<sup>3</sup>. Könnten die beiden der Luftlinie folgen, so lägen zwischen ihnen und Lubowitz etwa siebenhundert Kilometer. Heimwehkranken Kinder verhalten sich so.

Nichts gegen Lubowitz - erst recht nicht an diesem Ort! Aber bedenken Sie doch: Im Mai kamen die beiden an! Man muß nicht ein

<sup>1</sup> Rede auf der Feier zur 217. Wiederkehr von Eichendorffs Geburtstag am 12. Mai 2005 im Oberschlesischen Eichendorff-Kultur- und Begegnungszentrum Lubowitz.

<sup>2</sup> Joseph Freiherr von Eichendorff, Neue Gesamtausgabe der Werke und Schriften in vier Bänden, hg. v. Gerhart Baumann und Siegfried Grosse. Stuttgart: Cotta, 1957-1958 (künftig zitiert: NGA), Bd. III, S. 141 f.

<sup>3</sup> NGA III 203.

Volkmar Stein

## *„Nadzieja znajdzie ojczyznę”*

Szanowni Państwo, przyjaciele Eichendorffa, zapraszam w podróż w czasie i przestrzeni do Heidelbergu, jest 13 września 1807 r.<sup>1</sup> Spotykamy tam Josepha von Eichendorffa oraz jego brata Wilhelma, studium oni prawo, ale w jakże odmienny sposób. Studia rozpoczęli w Halle, lecz Napoleon po zwycięstwie nad Prusami pod Jeną i Auerstedt w październiku 1806 r. rozkazał nie patrząc na nic zamknąć tamtejszą uczelnię. Studenci protestowali uzewnętrzniając swoje patriotyczne uczucia. Trzeba było postanowić, co w takiej sytuacji robić dalej? Rodzina Eichendorffów zastanawiała się, gdzie posłać swych synów, by kontynuowali naukę, brała pod uwagę Dorpat w Estonii, wówczas centrum niemieckości w krajach bałtyckich, zaniechała jednak tego pomysłu i zdecydowała się na Heidelberg. Tam w maju 1807 r. przybyli Joseph i Wilhelm i wynajęli mieszkanie najpierw u „księcia Karola”, było ono jednak dla nich zbyt drogie, później zamieszkali w „malutkim niebieskim pokoiku na przedmieściach”<sup>2</sup> u piekarza Foerstera, którego piękną młodą siostrą Joseph się wkrótce zainteresował.

Z Heidelbergu bracia wyruszają w „dzień odpustu”, który „zawsze wesoło świętowali” - to nasz dzień wrześniowy - przez Haarlaß do klasztoru Neuburg „ciągle dalej i dalej w kierunku Łubowic w ciemną dolinę Felsental”<sup>3</sup>. Gdyby obydwaj mogli podążyć po linii powietrza, to dzieliłoby ich od Łubowic około siedemset kilometrów. W taki sposób zachowują się dzieci tęskniące za domem.

<sup>1</sup> Przemówienie z okazji powrotu uroczystości z okazji 217 urodzin Josepha von Eichendorffa w dniu 12 marca 2005 w Górnośląskim Centrum Kultury i Spotkań im Eichendorffa w Łubowicach.

<sup>2</sup> Joseph Freiherr von Eichendorff, Neue Gesamtausgabe der Werke und Schriften in vier Bänden, hg. v. Gerhart Baumann und Siegfried Grosse. Bd. 3, Stuttgart - Cotta 1957-1958 (dalej: NGA), s. 141-142.

<sup>3</sup> NGA 3, s. 203.

Volkmar Stein

„Nadzieja znajdzie ojczyznę”

mal Dichter sein, um diesem Monat Poetisches abzugewinnen. Joseph ist neunzehn Jahre alt. Inzwischen ist es September geworden, aber auch das ist ein angenehmer Monat. Und obendrein Heidelberg! Wenn Amerikaner das alte Europa besuchen und dabei unser Land durchqueren („make Germany in three days“), dann steht Heidelberg auf ihrem Programm. Nicht ganz unähnlich mag Eichendorff empfunden haben. Noch Jahrzehnte später schreibt er in einem seiner kostbaren autobiographischen Fragmente: „Heidelberg ist selbst eine prächtige Romantik; da umschlingt der Frühling Haus und Hof und alles Gewöhnliche mit Reben und Blumen, und erzählen Burgen und Wälder ein wunderbares Märchen der Vorzeit, als **gab**' es nichts Gemeines auf der Welt.“

Und für den jungen Eichendorff ist Heidelberg noch mehr: der Ort, an dem er Menschen begegnet, die für ihn wichtig sind - dem gewaltigen Redner Joseph Görres, der den Studenten die deutschen Volksbücher erläutert, der später für die Freiheit Deutschlands und 1838 für die Freiheit der katholischen Kirche ficht, dem lebenswürdigen Grafen Heinrich von Loeben, der ihm einigen Unterricht in der Verskunst gibt, ganz am Ende dieses Studienjahres wohl auch flüchtig Arnim und Brentano, die schon berühmt sind und die er bewundert. Die Literaturhistoriker nennen die jüngere Romantik die Heidelberger Romantik“. Davon kann hier, wo es um anderes geht, nicht weiter die Rede sein. So viel aber: Heidelberg ist der Ort, an dem Eichendorff zum romantischen Dichter wird. Es gibt viel zu sehen, zu hören, zu lernen.

Warum also laufen die Brüder von Heidelberg aus ein Stückchen in Richtung Lubowitz?

Diese Frage beantworte ich Ihnen nicht sofort, sondern zeige zunächst, daß Eichendorff nicht nur am 13. September 1807 Heimweh nach Lubowitz hat.

Schon der Vierzehnjährige notiert auf einer „Lustreise“ nach Schleywitz: „Erinnerung an vergangene Zeiten und Lubowitz“<sup>4</sup>, und der Siebzehnjährige bemerkt auf einer Reise durch das Elbtal von Dresden nach Meißen nicht einfach eine „Ähnlichkeit mit Lubowitz“, sondern diese ruft ihm „die schöne Vergangenheit zurück“<sup>5</sup>.

<sup>4</sup> NGA III 28.

<sup>5</sup> NGA III 97.

*Volkmar Stein*

**„Hoffnung wird die Heimat finden“**

Nie mam nic przeciw Łubowicom - szczególnie w tym miejscu! Ale proszę wziąć pod uwagę - obydwaj przyjechali tutaj w maju! Nie trzeba być poetą, aby dostrzec, iż miesiąc ten jest pełen poetyckości. Joseph ma dziewiętnaście lat. W tym czasie jest już wrzesień, który jest również miesiącem romantycznym. A w dodatku jeszcze Heidelberg! Kiedy Amerykanie odwiedzają starą Europę, a przy tym przemierzają nasz kraj („make Germany in three days”), wtedy Heidelberg znajduje poczesne miejsce w ich programie. Podobnie musiał również odczuwać to Eichendorff. Jeszcze wiele lat później pisze w jednym z najcenniejszych fragmentów swej autobiografii: Sam Heidelberg jest okazałym romantyzmem; tam wiosna otacza dom i dziedziniec, i wszystko zwyczajne pędami i kwiatami, a zamki i lasy opowiadają cudowną baśń z przeszłości, kiedy na ziemi nie było jeszcze nikczemności”.

Dla młodego Eichendorffa Heidelberg jest jeszcze czymś więcej - miejscem, gdzie spotyka ludzi, ważnych dla niego - znakomitego mówcę Josepha Görresa, który objaśnia studentom niemieckie Volksbücher (książki popularne), który później walczył za wolność Niemiec a w roku 1838 za wolność Kościoła katolickiego. Miłego hrabiego Heinricha von Loeben, który udziela mu lekcji wersyfikacji, a w końcu tego roku studiów poznaje przelotnie również Arnima i Brentano, osoby już znane, które podziwia. Historycy literatury określają młody romantyzm mianem „romantyzmu heidelberskiego”. W tym miejscu nie można kontynuować tego tematu, który można by rozwinąć gdzie indziej. Ale dodam tylko tyle - Heidelberg jest miejscem, w którym Eichendorff staje się poetą romantycznym. W tym kontekście można by dużo zobaczyć, sporo usłyszeć, wiele się nauczyć.

Dlaczego więc bracia biegną z Heidelbergu kawałek w kierunku Łubowic?

Na to pytanie nie odpowiem Państwu od razu, ale najpierw pragnę pokazać, iż Eichendorff tęsknił za Łubowicami nie tylko 13 września 1807 r.

Już jako czternastolatek ze swojej „podróży rozkoszy” do Schleywitz notuje: „wspomnienie czasów przeszłych w Łubowicach”<sup>4</sup>, a jako siedemnastolatek podczas podróży przez dolinę Łaby z Drezna do Miśni zauważa nie tylko „podobieństwo do Łubowic”, lecz przywodzi

<sup>4</sup> NGA 3, s 28.

Lubowitz und die Freude des dort, in der Heimat verbrachten Lebens können nicht überboten werden.

Aber wenn die Brüder bei den Eltern in Schlesien leben, hat alle Festlichkeit ihre Kehrseite, alle Geborgenheit ihre Grenze. „Schwarze Bangigkeit“ notiert der noch nicht Sechzehnjährige, als sich die Eltern nach einem Besuch im Breslauer Katholischen Gymnasium von ihren Söhnen verabschiedet haben<sup>6</sup>, und dieses Wort taucht später im Tagebuch mehrmals wieder auf. Woher rührt diese Bangigkeit? Eichendorff hat davon manches Lied gesungen.

*Der Tanz, der ist zerstoßen,  
Die Musik ist verhallt,  
Nun kreisen Sterne droben,  
Zum Reigen singt der Wald.*

*Sind Alle fortgezogen,  
Wie ist's nun leer und todt!  
Du rufst vom Fensterbogen:  
„Wann kommt das Morgenroth!“*

*Mein Herz macht' mir zerspringen,  
Darum so wein' ich nicht,  
Darum so muß ich singen,  
Bis daß der Tag anbricht.<sup>8</sup>*

Nach einem Fest fühlen wir uns oft leer, haben einen schalen Geschmack im Mund. Und anders kann es wohl nicht sein; wenn das Fest ein Gipfel ist, muß es danach sanfter oder jähler bergab gehen, Die Trauer darüber, daß das so ist, die Trauer, daß das Leben nicht ein einziges Fest sein kann, ist naiv - aber gerade deshalb wahr, so wahr wie die Trauer darüber, daß die Zeit vergeht und wir älter

<sup>6</sup> NGA III 63.

<sup>7</sup> NGA III 63, 65, 72, 86, 148, 154, 213, 214; ähnlich „bange Empfindungen“ (196) „schwärzeste Melancholie“ (243), „Melancholei“ (258).

<sup>8</sup> Sämtliche Werke des Freiherrn Joseph von Eichendorff, Historisch-kritische Ausgabe. Begründet von Wilhelm Kosch und August Sauer. Fortgeführt und herausgegeben von Hermann Kunisch und Helmut Koopmann. Regensburg (bis 1970), Stuttgart; Berlin; Köln, Mainz (seit 1975), Tübingen (seit 1996) (künftig zitiert: HKA), Bd 1,1, S. 205.

Volkmar Stein  
**„Hoffnung wird die Heimat finden**

mu ono na myśl „piękną przeszłość”<sup>5</sup>. Łubowice oraz radość spędzonego w stronach rodzinnych życia nic nie jest w stanie przewyższyć.

Ale kiedy bracia mieszkali u rodziców na Śląsku wszelkie uroczystości oraz poczucie bezpieczeństwa miało również swe granice. „Czarna trwoga” notuje niespełna szesnastolatek, kiedy to rodzice po odwiedzinach w Gimnazjum Katolickim we Wrocławiu pożegnali się z synami<sup>6</sup>. To słowo pojawia się później w dzienniku kilkakrotnie<sup>7</sup>. Skąd bierze się owa trwoga? Eichendorff napisał na ten temat niejeden wiersz:

*Zagubił się taniec wśród kroków,  
Przebrzmiały muzyki echa,  
Wir gwiazdny na tle obłoków,  
Las nas uwodzi, gdy śpiewa.*

*Nikt nie pozostał, odeszli w dal,  
Pustka, jak śmierć, jest po nich ciężka,  
A jednak w oknie stoi twój krzyk:  
„Kiedyż nadzieje jutrzeńka?”*

*Serce rozrywa ból i żal  
Jednak nie płaczę, łez mych szkoda,  
Miał tego śpiewam pieśń mą wam  
Aż dnia nowego zabrzmi oda.*

Przekład: Janusz Krosny

Po zakończeniu uroczystości odczuwamy często pustkę i niedosyt. I chyba nie może być inaczej; kiedy uroczystość jest punktem kulminacyjnym, musi po niej nastąpić spokojne albo gwałtowne zakończenie. Smutek nad tym, że jest jak jest, smutek, iż życie nie może być ciągłym świętem jest naiwny - ale właśnie dlatego jest prawdziwy, tak prawdziwy jak smutek nad tym, iż czas płynie, a my się starzejemy. Czytając dziennik z młodości Eichendorffa, życie w Łubowicach i okolicy wydaje się być jednym wielkim świętem.

<sup>5</sup> NGA 3, s. 97.

<sup>6</sup> NGA 3, s. 63.

<sup>7</sup> NGA 3, s. 63, 65, 72, 86, 148, 154, 213, 214; podobnie „trwożliwe uczucia” (s. 196), „najciemniejsza melancholia” (s. 243), „melancholia” (s. 258).

werden. Liest man das Tagebuch aus Eichendorffs Jugendzeit, so scheint das Leben in Lubowitz und dessen Umgebung ein einziges Fest zu sein.

Aber der Boden der Heimat, auf dem die Eichendorffs so ausgelassen tanzen, schwankt. Joseph weiß das. Er lebt in einer Zeit der Umbrüche und Übergänge. Knapp ein halbes Jahrhundert vor seiner Geburt hat Friedrich der Große im günstigen Moment, als Maria Theresia noch wenig handlungsfähig ist, Schlesien geraubt. Ein Jahr nach seiner Geburt bricht die Französische Revolution aus - ein Ereignis, zu dem der Dichter und der kritische Schriftsteller immer wieder zurückkehrt, bis in die letzten Lebensjahre, bis zu der glänzenden autobiographisch getönten Skizze „Der Adel und die Revolution“. Die feudale Gesellschaftsordnung wird in Frankreich in wenigen Monaten zertrümmert - und niemand in Europa bleibt davon unberührt. Im ersten Jahrzehnt des 19. Jahrhunderts, dem Jahrzehnt Napoleons, führt die entfesselte französische Kraft in Deutschland zur Säkularisation (über deren Folgen Eichendorff später eine mutige Examensarbeit schreibt), zum Rheinbund, zum Ende des Heiligen Römischen Reiches, zur Niederlage und Demütigung Preußens 1806 - und auch zu Reaktionen hierauf: an die Spitze der preußischen Regierung gelangen Reformer, die feudale Rechte beseitigen; überall in Europa erwachen nationale Gefühle. In Lubowitz klirren 1807 die Scheiben, als die Festung Cosel von den Bayern, den Bundesgenossen Frankreichs, beschossen wird. Man sieht, daß etwas zerbrochen ist. Darüber spricht das Tagebuch nur wortkarg.

Für Lubowitz aber verstärkt sich dieses Schwanken zum Erdbeben, das die Gutsherrschaft der Familie Eichendorff im Zeitlupentempo, aber unaufhaltsam zum Einsturz bringt. Untersuchungen der letzten Jahrzehnte<sup>7</sup> haben gezeigt, daß hieran in erster Linie Adolf von Eichendorff, Josephs Vaters, die Schuld trägt. Durch spekulativen Kauf und Verkauf von Gütern mit viel zu geringem Eigenkapital hat er sich und die Familie ruiniert. Zeitweise führt er allein 19 landwirtschaftliche Betriebe, ohne dafür hinreichend qualifiziert zu sein. 1801 nimmt er vor seinen Gläubigern Reißaus und kehrt

<sup>7</sup> Dietmar Stutzer, Die Güter der Herren von Eichendorff in Oberschlesien und Mähren. Würzburg 1974. Auf dieser Darstellung beruhen im wesentlichen die folgenden Aussagen zur wirtschaftlichen Situation.

*Volkmar Stein*

**„Hoffnung wird die Heimat finden“**

Ale ziemia rodzinna, po której Eichendorffowie tak beztrudno tańczą, drży. Joseph wie o tym. Żyje przecież w czasach przemian i przejść. Zaledwie pół wieku przed jego narodzeniem Fryderyk Wielki w dogodnym momencie zagarnął Śląsk, kiedy Maria Teresa nie mogła jeszcze w pełni sprawować rządów. W rok po jego narodzeniu wybucha Rewolucja Francuska - wydarzenie, do którego poeta i pisarz jako krytyk ciągle powraca, aż do ostatnich lat życia, do wspaniałego zabarwionego autobiografizmem szkicu *Der Adel und die Revolution* (Szlachta a rewolucja). Feudalny ustrój społeczny został zmiażdżony we Francji w przeciągu kilku miesięcy - i nie było w Europie nikogo, kogo by to wydarzenie nie dotknęło. W pierwszym dziesięcioleciu XIX w., w dziesięcioleciu Napoleona, rozpętana francuska siła prowadzi w Niemczech do sekularyzacji (o której skutkach Eichendorff pisze w odważnej pracy egzaminacyjnej), do Związku Reńskiego, do końca Świętego Cesarstwa Rzymskiego, do upadku i upokorzenia Prus w 1806 r. - a w konsekwencji do reakcji. Na czele rządu pruskiego stają reformatorzy, którzy zlikwidowali prawa feudalne; wszędzie w Europie obudziły się uczucia narodowe. W roku 1807 w Łubowicach można było słyszeć brzęk tłuczonych szyb, w chwili, gdy Bawarczycy, sprzymierzeńcy Francji, ostrzeliwali twierdzę w Koźlu. Widać więc, że coś zostało rozbite. O tym dziennik mówi tylko sporadycznie.

Dla Łubowic owo drżenie przeradza się w trzęsienie ziemi, które posiadłość rodziny Eichendorffów w zółwym tempie, ale nieuchronnie prowadzi do katastrofy. Badania naukowe w ostatnich dziesięcioleciach<sup>8</sup> wykazały, iż w pierwszej kolejności winę za ten stan rzeczy ponosi Adolf von Eichendorff, ojciec Josepha. Na skutek spekulacyjnego zakupu i sprzedaży dóbr przy niskim kapitale własnym zrujnował siebie i rodzinę. Przejściowo on sam prowadził 19 gospodarstw rolnych, nie mając ku temu dostatecznych kwalifikacji. W roku 1801 ucieka więc przed swymi wierzycielami i do Łubowic powraca dopiero po ośmiu miesiącach. W bezradnym liście z czerwca tegoż roku pisze - „Nikommu niczego nie uczyniłem, tylko nie

<sup>8</sup> Dietmar Stutzer, *Die Güter der Herren von Eichendorff in Oberschlesien und Mähren*. Würzburg 1974. Do informacji zawartych w tej publikacji odnoszą się wszystkie stwierdzenia nawiązujące do sytuacji finansowej.

<sup>9</sup> Cyt. za: Paul Stöcklein, *Joseph von Eichendorff in Selbstzeugnisse und Bilddokumenten*. Reinbek/Hamburg, Rowohlt 1963, s. 26.

erst acht Monate später nach Lubowitz zurück. Ein hilfloser Brief vom Juni dieses Jahres - „Ich habe niemandem etwas getan, nur bezahlen kann ich nicht“<sup>10</sup>, schreibt er - ist wahrscheinlich der Grund für die „schreckliche Ohnmacht der Mama“, die Joseph in seinem Tagebuch festhält<sup>11</sup>. Seit 1809 übersteigt der Schuldendienst, Zins und Tilgung, die Erträge der Güter - das ist der Tod jedes Unternehmens, wenn sich keine starke Hand findet, die es aus dem Morast zieht. Vor dem Bankrott wird Adolf von Eichendorff vorerst bewahrt durch das Generalmoratorium, einen allgemeinen Zahlungsaufschub, den Preußen 1807 wegen der Kriegereignisse erläßt. 1814 bemüht der Vater sich vergeblich um dessen Verlängerung. Zuvor hat er bereits ohne Erfolg versucht, Slawikau, Summin, Gurek, Radoschau und Lubowitz zu verkaufen, um seine Schulden, die er auf 300 000 Taler beziffert, loszuwerden.

Das Oberlandesgericht eröffnet 1819 - Adolf von Eichendorff ist inzwischen verstorben - das Liquidationsverfahren. 1823, nach dem Tod der Mutter und des Onkels Vincenz, die in Lubowitz wohnten, wird der eigentliche Wohnsitz der Familie und Geburtsort der Kinder an einen Landgerichtspräsidenten versteigert. Radoschau und Slawikau folgen einige Jahre später, nur das Lehnsgut Sednitz, im Österreichischen gelegen und anderem Eigentumsrecht unterliegend, bleibt im Besitz der Familie, wirft aber kaum etwas ab.

Der Ruin, sagte ich, steht bereits 1801 ins Haus. Die Eltern lassen die beiden Söhne Jura studieren, was damals in Adelskreisen nicht selbstverständlich ist - „eine der wenigen fruchtbaren Geldanlagen, die in der Familie getätigt wurden“, wie ein Wirtschaftshistoriker etwas boshaft meint<sup>12</sup>. Im übrigen aber lebt sie, als ob sie es sich noch leisten könnte, ein großes Haus zu führen. An ihren Studienorten ist das Leben der Brüder von Anfang an bescheiden, seit 1810 in Wien aber ein rechtes Hungerleben. Mit einer reichen Heirat, wofür die Eltern eine Kandidatin parat haben - die entfernte Verwandte Julie Gräfin Hoverden - könnte Joseph ihnen die finanziellen Sorgen nehmen oder doch lindern. Auf den älteren Bruder Wilhelm

<sup>10</sup> Zitiert nach Paul Stöcklein, Joseph von Eichendorff in Selbstzeugnissen und Bilddokumenten. Reinbek b. Hamburg: Rowohlt 1963, S. 26.

<sup>11</sup> NGA III 19,

<sup>12</sup> Stutzer a. a. O. S. 124.

*Volkmar Stein*

**„Hoffnung wird die Heimat finden“**

mogę zapłacić"<sup>9</sup> - to jest najprawdopodobniej powodem „okropnej niemocy matki", o której pisał Joseph w dzienniku<sup>10</sup>. Od roku 1809 dochody z dóbr przekraczają świadczenia dłużnicze, odsetki oraz spłaty, a to stanowi o upadku każdego przedsięwzięcia, jeżeli nie znajdzie się pomocna dłoń, która by pomogła wyjść z opresji w tej trudnej sytuacji finansowej. Adolf zostaje wprawdzie ostrzeżony przed bankructwem w postaci generalnego moratorium, rządowego odroczenia spłat długów, które Prusy ogłaszają w 1807 r. w związku z działaniami wojennymi. W roku 1814 ojciec zabiega o ich przedłużenie, jednak bez skutku. Wcześniej próbował już bez powodzenia sprzedać Sławików, Suminę, Gurek, Radoszowy oraz Łubowice, aby pozbyć się długów opiewających na sumę 300 000 talarów.

Sąd Krajowy Wyższej Instancji otwiera w 1819 r. - Adolf von Eichendorff już w tym czasie nie żyje - postępowanie likwidacyjne. W roku 1823, po śmierci matki i wuja Vincenza, którzy mieszkali w Łubowicach, właściwa siedziba rodu oraz miejsce urodzenia dzieci zostają zlicytowane na rzecz prezydenta Sądu Krajowego. Radoszowy i Sławików podzieliły ten los kilka lat później, tylko majątek Sedlnice, położony w części austriackiej i podlegający innemu prawu własnościowemu, pozostał w posiadaniu rodziny, nie przynosił jednak wielkiego dochodu.

Powiedziałem, iż widmo ruiny pukało już w roku 1801 do drzwi domu Eichendorffów. Rodzice wysyłają obydwu synów na prawo, co wówczas w kręgach szlacheckich nie było zrozumiałe samo przez się - „to jedna z niewielu lokat pieniężnych, które były w rodzinie powzięte", jak mówi nieco złośliwie jeden z historyków ekonomii<sup>11</sup>. Z drugiej jednak strony rodzina Eichendorffów żyje w taki sposób, jakby było ją stać na prowadzenie wystawnego domu. W miejscowościach, gdzie bracia studiowali, ich egzystencja była od początku skromna, od roku 1810 w Wiedniu wręcz głodowali. Bogaty ożenek Josepha, dla którego rodzice wybrali już kandydatkę - dalszą krewną hrabinę Julię Hoverden - mógłby pozbawić ich finansowych kłopotów albo przynajmniej je pomniejszyć. Dziwnym jawi się fakt, iż matka nie wywiera nacisku na starszego brata Wilhelma, który po ukończeniu studiów pozostaje w Wiedniu, wstępuje do tamtejszej służby państwowej i bierze za żonę sześć lat

NGA 3, s. 19.

Stutzer, s. 124.

übt die Mutter merkwürdigerweise keinen Druck aus - er bleibt nach dem Abschluß der Studien in Österreich, tritt in den dortigen Staatsdienst ein und ehelicht sechs Jahre nach Joseph eine bürgerliche Innsbruckerin. Joseph heiratet 1815 in Breslau gegen den Widerstand vor allem seiner Mutter und in Abwesenheit beider Eltern die ebenfalls verarmte Gutsbesitzerstochter Luise von Larisch aus Pogrzebin. Damit beendet er die „fast tausendjährige landwirtschaftliche Existenz der Eichendorffs“<sup>13</sup>. Er gibt die Heimat Lubowitz preis. Aus Liebe.

Sein berufliches Leben als preußischer Beamter verbringt er in Breslau, Danzig, Königsberg und Berlin. Nachdem er sich 1844 aus Gesundheitsgründen in den Ruhestand hat versetzen lassen, wohnen er und seine Gattin Luise im Haushalt der Tochter Therese, die mit dem Offizier Louis Besserer von Dahlfingen verheiratet ist. Nur aus diesem Grunde, weil sein Schwiegersohn nach Neiße versetzt wird, kehrt Eichendorff 1855, am Ende seines Lebens, nach Oberschlesien zurück. Am 30. Januar 1856 schreibt er an seinen früheren Vorgesetzten, den Oberpräsidenten Theodor von Schön: „Fast alle meine alten Bekannten sind gestorben, und Oberschlesien ist mir fremder geworden, als jede andere Provinz“<sup>14</sup>.

Es ist Zeit zu fragen, was für Eichendorff eigentlich „Heimat“ ist. Oft zitiert werden zwei Sätze aus dem zweiten Roman, der zu Anfang der dreißiger Jahre des 19. Jahrhunderts entstanden ist: „Wer einen Dichter recht verstehen will, muß seine Heimath kennen. Auf ihre stillen Plätze ist der Grundton gebannt, der dann durch alle seine Bücher wie ein unaussprechliches Heimweh fortklingt.“<sup>15</sup> Heimweh, nicht Freude am Besitz der Heimat, ist Eichendorffs Grundgefühl, gewissermaßen der Normalfall. Und definiert ist Heimat hier als Ort. Das sieht anders aus, wenn man weitere Äußerungen heranzieht.

Am 2. September 1831 schreibt Wilhelm von Eichendorff nach langer Zeit wieder an seinen Bruder. Er erinnert an die gemeinsame Jugend und die verlorene Heimat Lubowitz. An den Rand des Briefes notiert sich Eichendorff Stichworte zu einer Antwort: „Mein Besuch in Lubowitz, wie es jetzt dort aussieht: Hasengarten, altes

<sup>13</sup> Stutzer a. a. O. S. 123.

<sup>14</sup> HKA XII S. 392.

<sup>15</sup> HKA IV S. 10.

*Volkmar Stein*

**„Hoffnung wird die Heimat finden“**

później niż Joseph mieszczańkę Innsbrucku. Joseph żeni się w 1815 r. we Wrocławiu, wbrew sprzeciwom przede wszystkim matki i pod nieobecność obojga rodziców, z również zubożałą córką właściciela ziemskiego Luisą von Larisch z Pogrzebina. Tym samym kładzie kres „prawie tysiącletniej ziemiańskiej egzystencji Eichendorffów”<sup>12</sup>. Poświęca swoje rodzinne strony - Łubowice - miłości.

Jako urzędnik pruski swe życie zawodowe wiezie we Wrocławiu, Gdańsku, Królewcu i Berlinie. Po tym jak w roku 1844 poprosił o przeniesienie, ze względów zdrowotnych, na emeryturę, zamieszkał wraz z żoną Luisą w domu córki Theresy, która była żoną oficera Louisa Besserera von Dahlfingen. Tylko ze względu na to, iż jego zięć został przeniesiony do Nysy, powrócił Eichendorff w roku 1855, z końcem swojego życia, z powrotem na Górny Śląsk. W dniu 30 stycznia 1856 r. pisze do swoich dawniejszych przełożonych, do naczelnego prezydenta Theodora von Schöna: „Prawie wszyscy moi starzy znajomi nie żyją, a Górny Śląsk stał mi się obcy, jak każda inna prowincja”<sup>13</sup>.

Nadszedł czas, aby zapytać, czym jest dla Eichendorffa w ogóle „Heimat” - strony rodzinne. Często cytuje się dwa zdania z drugiej powieści, która powstała na początku lat trzydziestych XIX w.: „Kto chce właściwie zrozumieć poetę, musi znać jego ojczyznę. W cichych miejscach stron rodzinnych jest zakłęty wiodący ton, który przebrzmiewa we wszystkich jego książkach jak niewypowiedziana tęsknota”<sup>14</sup>. Tęsknota, a nie radość z posiadania stron rodzinnych, jest podstawowym doznaniem Eichendorffa, to w pewnym sensie prawidłowość. I tutaj ojczyzna została zdefiniowana jako miejsce. Wygląda to inaczej, jeżeli przytoczy się kolejne wypowiedzi.

W dniu 2 września 1831 r. pisze Wilhelm von Eichendorff po dłuższym czasie do brata. Przypomina ich wspólną młodość oraz utracony „Heimat” - Łubowice. Na marginesie listu od brata Eichendorff notuje hasła do swojej odpowiedzi: „Moje odwiedziny w Łubowicach, jak teraz tam wygląda: ogród zajęczy, stary zamek, zdziczała wyspa, straszliwa samotność ... wikariat już nie ma...”<sup>15</sup>.

<sup>12</sup> Stutzer, s. 123.

<sup>13</sup> HKA 7, s. 392.

<sup>14</sup> HLA 4, s. 10.

<sup>15</sup> HKA 7, s. 117.

Schloß p., Insel verwildert, entsetzliche Einsamkeit... Kaplanei fort..."<sup>16</sup>

In einer Fülle von Skizzen hat Eichendorff zu einer Lebensbeschreibung angesetzt, die er dann aber nicht ausführte. In einem Entwurf heißt es: „Das uralte Lubowitz - Lage des Schlosses und Gartens, Hasengarten, Tafelzimmer usw. mit Spieluhr, Allee, Buxbaumgänge, Kaiserkronen, Nelken usw. Aussicht über die Oder nach den blauen Karpathen, und in die dunklen Wälder links. - Damalige Zeit und Stilleben. Wie der Papa im Garten ruhig spazieren geht, der Großpapa mit keinem König tauschen möchte. Erwarten den Postboten am Lusthause, während draußen - in Frankreich - die Revolution schon ihre Tour beginnt usw." Und kurz darauf: „Dieses Tal lag noch wie eine selige Insel, unberührt vom Sturm der neuen Zeit.“<sup>17</sup>

Heimat ist für Eichendorff also mehr als ein Ort, ein Gebäude eine Landschaft, sie ist auch ein soziales Netz enger familiärer und freundschaftlicher Beziehungen, worin der einzelne seinen Ort und Platz hat und sich aufgehoben fühlt. Aber der Gedanke, daß Heimat überallhin transportierbar wäre, mit der eigenen Familie nach Danzig, Königsberg, Berlin oder Dresden mitwandern könnte, ist ihm ebenso fremd. Darum ist Heimat so vergänglich. In einer Zeit politischer, wirtschaftlicher und sozialer Umwälzungen ist es ein Glücksfall, wenn sie über ein Menschenleben erhalten bleibt. Das gilt für die Zeit um 1800 wie für unsere Zeit der Globalisierung. Eichendorffs Jugend war ein Fest in der Heimat, als Erwachsene! lebt er in der Fremde - ein Leben zwar nicht ohne Wärme, aber ohne Glanz, das ich hier nicht genauer schildern kann.

In seiner Lyrik begegnet das Wort „Heimat“ an etwa dreißig Stellen. Hinzu kommen Komposita: Heimatfieber, -gruß, -höhen, -klänge, -küste, -land, -port, -Strand. Hören Sie eines seiner schönsten Gedichte! Robert Schumann hat es im „Liederkreis“ vertont.

*Aus der Heimath hinter den Blitzen roth  
Da kommen die Wolken her,  
Aber Vater und Mutter sind lange todt.  
Es kennt mich dort Keiner mehr.*

<sup>16</sup> HKA XII S. 117.

<sup>17</sup> HKAV,4 S. 65.

Volkmar Stein  
„**Hoffnung wird die Heimat finden**“

Eichendorff opisuje swe życie w wielu szkicach, których jednak nie dokończył. W jednym z fragmentów pisze: „Prastare Łubowice - położenie zamku i ogrodu, ogród zajęczy, jadalnia itd. z grającym zegarem, aleja, dróżki z bukszpanem, szachownica cesarska, goździki itd. Widok przez Odrę w kierunku niebieskich Karpat oraz ciemnych lasów z lewej strony. - Ówczesny czas oraz ciche życie. Jak ojciec spokojnie spaceruje po ogrodzie, dziadek chciał zamienić się z królem. Wyczekiwanie na pocztyliona przy domku uciech, podczas gdy - we Franq'i - rewolucja już poczęła zbierać żniwo itd.". I następnie: „Ta dolina jeszcze jak święta wyspa, nienaruszona przez wicherę nowego czasu”<sup>16</sup>.

Ojczyzstye strony są dla Eichendorffa czymś więcej niż tylko miejscem, budynkiem, krajobrazem, są również gniazdem społecznych bliskich kontaktów rodzinnych i przyjaźni, w którym każdy ma swoje miejsce i gdzie się czuje bezpiecznie. Ale myśl, że „Heimat” może być przeniesiony wszędzie, iż może wędrować wraz z własną rodziną do Gdańska, Królewca, Berlina albo Drezna, jest mu również obca. Dlatego „Heimat” jest tak przemijalny. W czasie przemian politycznych, gospodarczych oraz społecznych szczęśliwym przypadkiem jest to, gdy człowiek zachowuje swoją ojczyznę przez całe życie. Odnosi się to do okresu ok. 1800 r., jak również do czasów nam współczesnych, do okresu globalizacji. Młodość Eichendorffa była świętem spędzonym w ojczystych stronach, jako dorosły człowiek mieszkał na obczyźnie i jest to życie, co prawda, nie pozbawione ciepła, ale bez blasku - tej problematyki nie mogę jednak przedstawić w tym miejscu szczegółowo.

W jego poezji jawi się słowo „Heimat” około trzydzieści razy. Pojawiają się tutaj wyrazy złożone: gorączka „Heimatu”, pozdrowienie z „Heimatu”, wyżyny, dźwięki, brzeg, kraj, port, plaża „Heimatu”. Proszę posłuchać jeden z najpiękniejszych wierszy! Robert Schumann skomponował muzykę do „Cyklu pieśni”.

*Z kraju dzieciństwa błyskawic blask,  
Chmur ciężkich korowody,  
Rodziców życia płomyk zgasł,  
Poniosły mnie Lety wody.  
Tak szybko mija ludzki czas,*

<sup>16</sup> HKA 5, s. 65.

*Wie bald, wie bald kommt die stille Zeit,  
Da ruhe ich auch, und über mir  
Rauschet die schöne Waldeinsamkeit  
Und Keiner kennt mich auch hier.<sup>18</sup>*

Wie nicht selten bei Eichendorff ist die Größe dieser Verse ihre geniale Einfalt. Aus Bewegung, aus Spannung ist das Gedicht gebaut. Bewegung ist Leben. Rote Blitze, Gewitterwolken kommen aus der Heimat. Aber - so deute ich die logisch nicht ergründbare Gedankenverbindung - sie können dem lyrischen Ich nicht geschickt sein, wie sonst im Volkslied ein Vogel oder eine Wolke von einem liebenden Menschen geschickt sein können. Denn in der Heimat ist niemand mehr, der eine Botschaft auf den Weg bringen möchte, niemand, der dieses Ich kennt; Vater und Mutter sind lange tot. Die Heimat ist für das Ich leer geworden und hat damit eigentlich aufgehört, Heimat zu sein. Auch „hier“, wo das Ich jetzt lebt, werden Blitze und Wolken vorüberziehen und die Ruhe des Todes zurücklassen, die freilich als „schöne Waldeinsamkeit“ nichts Erschreckendes hat und übrigens die Trennung von „dort“ und „hier“ aufhebt. Das Ich wird hier bald so vergessen sein, wie es dort, in der Heimat, jetzt schon ist. „In der Fremde heißt dieses Gedicht - das Wider-Wort zu „Heimat“ ist also der Titel.

Die gleiche prälogische Gedankenverbindung - und der gleiche Gegensatz „rot - tot“ - prägen das Gedicht *Der alte Garten*, von dem ich nur die erste Strophe lese:

*Kaiserkron' und Päonien rot,  
Die müssen verzaubert sein,  
Denn Vater und Mutter sind lange tot.  
Was blühen sie hier so allein?<sup>19</sup>*

Kaiserkrone und Päonien sind von Menschen gepflanzt, sie bedürfen der Gesellschaft des Menschen, sind ohne ihn „allein“, dürften ohne ihn eigentlich nicht mehr da sein. Der alte Garten, das verfallene Schloß sind Heimat-Ruinen.

Noch einmal: Fast nie bei Eichendorff wird Heimat als nah und gegenwärtig erfahren. Das Lob der Heimat als eines ruhigen Be-

<sup>18</sup> HKA 1,1 S. 280.

<sup>19</sup> HKA 1,1 S. 368.

Volkmar Stein

**„Hoffnung wird die Heimat finden“**

*Mnie też otuli wieczna cisza,  
Nade mną się rozszumi las  
Piosnką samotną, jak każdy z nas.*

Przekład: Janusz Krosny

Co niezadkie u Eichendorffa, rozmiar tych wierszy stanowi o ich genialnej prostocie. Wiersz oddaje ruch, napięcie. Ruch jest życiem. Czerwone błyskawice, burzowe chmury nadciągają z ojczyzny, ale - jak wnioskuje z logicznie powiązanych myśli, których nie można zgłębić - nie mogły one zostać przesłane podmiotowi lirycznemu, którym w pieśniach ludowych jest z reguły ptak albo chmura, przesłane przez kochającego człowieka. Ponieważ nikogo już nie ma w ojczyznych stronach, kto mógłby przesłać mu na drogę wiadomość, nikogo, kto rozpoznałby podmiot liryczny; bowiem ojciec i matka już dawno nie żyją. Ojczyzna stała się dla podmiotu lirycznego pusta, a tym samym przestała być ojczyzną. Również „tutaj”, gdzie podmiot liryczny obecnie żyje, przechodzą błyskawice, i chmury i pozostawiają ciszę śmierci, która oczywiście jako „piękna leśna samotność” nie jest przerażająca, a raczej łagodzi rozłąkę z „tam” i „tutaj”. Podmiot liryczny zostanie tutaj wkrótce zapomniany, podobnie jak obecnie tam w ojczyźnie. Wiersz ten nosi tytuł *Na obczyźnie* i ów wyraz przeciwstawny jest do wyrazu „Heimat” - ojczyste strony.

To samo prelogiczne powiązanie myśli - oraz to samo przeciwstawienie „czerwone - nieżywe” - cechują wiersz *Stary ogród*, z którego cytuję pierwszą strofę:

*Czerwone lilie i peonie  
W ogrodzie jak zaczarowane,  
Rodzice sny śnią nieprześnione,  
Czemuż więc kwiaty kwitną same?*

Przekład: Janusz Krosny

Czerwone lilie (tzn. cesarska korona) i piwonie zostały zasadzone przez ludzi, potrzebują obecności człowieka, bez niego są „same” i nie mogą istnieć. Stary ogród, zniszczony zamek to ruiny „Heimatu” - rodzinnych stron.

Jeszcze raz należy podkreślić, iż u Eichendorffa nie można prawie nigdy odczuć obecności rodzinnych stron. Bez mała w ogóle nie znajduje się u niego pochwały ojczyzny, będącej spokojną własnością, brak

*Volkmar Stein*  
„Nadzieja znajdzie ojczyznę”

sitzes findet man bei ihm kaum, auch nicht das Lob des bodenständigen Menschen, der wie eine knorrige Eiche ruhig an seinem Ort wächst. Seine Menschen sind meist unterwegs, auf der Suche. Und sind sie es nicht, besteht Gefahr für sie. Eichendorffs populäres Wanderlied „Wem Gott will rechte Gunst erweisen“, das Sie alle kennen, besteht in den Lese- und Liederbüchern meist nur aus drei Strophen. Die Herausgeber scheinen sich verschworen zu haben, die zweite Strophe zu unterdrücken, weil sie nicht so glatt über die Lippen kommt. Aber sie gehörte von Anfang an dazu. Um so überraschter und erfreuter war ich, daß der Kinderchor des Gymnasiums von Gregorsdorf soeben auch diese meist unterdrückte Strophe gesungen hat. Hören Sie den Text noch einmal:

*Die Trägen, die zu Hause liegen,  
Erquicket nicht das Morgenroth.  
Sie wissen nur von Kinderwiegen,  
Von Sorgen, Last und Noth um Brodt.<sup>22</sup>*

Joseph von Eichendorff hat den größeren Teil seines Lebens in sehr bescheidenen Verhältnissen, fast könnte man sagen: in Armut, verbracht. Weder das Kinderwiegen noch Sorgen, Last und Not um Brot waren ihm fremd. Aber er hat darüber nie vergessen, daß es die Aufgabe des Menschen ist, sich auf das Leben in ferneren und größeren Räumen zu rüsten, auf dem Sprung zu bleiben.

Davon spricht er in einem Gedicht, das den Titel *Der Pilot* trägt. Es besteht aus drei Strophen; jede beschreibt die Wirkung einer der drei göttlichen Tugenden auf den Menschen.

*Glaube stehet still erhoben  
Über'm nächt'gen Wellenklang,  
Lieset in den Sternen droben  
Fromm des Schifflens sichern Gang.*

*Liebe schwellet sanft die Segel,  
Dämmernd zwischen Tag und Nacht  
Schweiften Paradiesesvögel,  
Ob der Morgen bald erwacht?*

**22** <sup>22</sup> HKA 1.1 S. 10.

Volkmar Stein

„**Hoffnung wird die Heimat finden**“

jest również pochwały człowieka osiadłego, który, podobnie jak sękaty dąb, rośnie spokojnie na jednym miejscu. Postacie wykreowane przez poetę znajdują się prawie zawsze w podróży, poszukują. A jeżeli tego nie czynią, ciąży nad nimi niebezpieczeństwo. Popularna pieśń podróżnicza „Gdy Bóg ci łaskę chce okazać”<sup>17</sup>, którą Państwo znają, w książkach i śpiewnikach składa się, z reguły, z trzech zwrotek. Ma się wrażenie, jakby wydawcy się sprzysięgli, by pomijać drugą strofę, ponieważ nie przechodzi ona tak łatwo przez usta, ale wchodziła ona przecież od początku w skład całości. Byłem bardziej zaskoczony i uradowany tym faktem, iż dzieci z gimnazjum w Grzegorzowicach zaśpiewały właśnie tę z reguły pomijaną strofę. Proszę posłuchać jeszcze raz tego tekstu:

*Biednemu pośród wrzasku dzieci  
Jutrzenka nie ożywi nieba,  
Dzień jego znojem umęczony,  
Troską o grosz i kromkę chleba.*

Przekład: Janusz Krosny

Joseph von Eichendorff spędził przeważającą część życia w bardzo skromnych warunkach, można by wręcz rzec w biedzie. Nie było mu obce ani kołysanie dzieci, ani kłopoty, ani brzemię i troska o chleb. Nigdy nie zapomniał jednak, co jest zadaniem człowieka, aby przygotować się do życia w dalekich i większych przestworzach, aby zawsze móc zajmować się sprawami aktualnymi.

O tym mówi Eichendorff w wierszu, który nosi tytuł *Der Pilot* (Przewodnik). Składa się on z trzech strof; każda z nich opisuje oddziaływanie jednej z trzech cnót Boskich na człowieka:

*Nad morzem ludzkiego życia  
Wiara trwa cicha w niebiosach,  
Wśród gwiazd jej gwiazda jedyna  
Rozstrzyga o naszych losach.*

*Miłość nadyma nam żagle  
W rejsie przez noce i dnie,*

<sup>17</sup> Tłum. Jacek St. Buras, w: *Aus dem Leben eines Taugenichts / Z życia Nicponia*, Würzburg 2003, s. 9.

*Morgen will sich kühn entzünden,  
Nun wird's mir auf einmal kund:  
Hoffnung wird die Heimath finden  
Und den stillen Ankergrund.<sup>21</sup>*

Die Heimat, von der hier die Rede ist, liegt nicht zurück in einer unwiederbringlichen Vergangenheit, in der Naivität der Kindheit, in der Ruhe eines weltabgeschiedenen Fleckens Erde, in familiärer Idylle. Sie liegt vor dem Menschen, dessen Lebensschiff auf unruhiger See liegt, aber den Glauben als Orientierung, die Liebe als Antriebskraft, die Hoffnung als Inspiration hat. „Hoffnung wird die Heimat finden!“

Meine Damen und Herren vom Lubowitzer Eichendorff-Verein, liebe Gäste von nah und fern! Sie sind heute wie alljährlich zu Ehren des Dichters zusammengekommen, den Sie lieben, wie ich ihn liebe. Ich grüße Sie! Sie haben mir den ehrenvollen Auftrag erteilt, heute zu Ihnen zu sprechen. Meine Frau und ich haben uns gestern mühsam durch den oberschlesischen Schnee gekämpft, aber wir sind gern gekommen. Ich danke Ihnen! Zum guten Schluß möchte ich Ihnen und auch mir selbst zweierlei sagen: Freuen wir uns darüber, daß in unserm Teil der Welt zumindest kein Krieg mehr Menschen das raubt, was ihnen irdische Heimat ist, und arbeiten wir daran, daß es so bleibt! Vor der Kirche von Lubowitz, in der wir vorhin zusammen eine Messe gefeiert haben, steht ein Gedenkstein mit der Inschrift „Oremus et laboremus pro pace“. Zweitens: Geben wir Eichendorff auch dadurch die Ehre, daß wir ihn lesen! Er will nicht wie eine Fahne „hochgehalten“, sondern ernstgenommen werden. Gewiß war auch er ein Kind seiner Zeit und keineswegs von Irrtümern frei. Aber er war sich zeitlebens dessen bewußt, was der heilige Augustinus seinen Bekenntnissen in einem Gebet vorangestellt hat: „Fecisti nos ad te et inquietum est cor nostrum donec requiescat in te.“ „Auf Dich hin hast Du uns geschaffen, und ruhelos ist unser Herz, bis es in Dir ruht.“ Heutzutage werden, wie es scheint, nur noch der Fitneß neue Tempel errichtet, heutzutage will uns die Werbung weismachen, mit der richtigen Urlaubsreise, dem richtigen Parfüm oder dem richtigen Bier könnten wir das Glück kaufen. Da ist das Wort des Heiligen ein Wort zum Alltag.

*Volkmar Stein*  
**„Hoffnung wird die Heimat finden“**

*Mysł nasza tęskni do raju:  
Jurzenki dla ciebie i mnie.*

*Świt się ogniście rozpala  
I nagle już wiem o brzasku:  
Mysmy ostoją nadziei  
I w jej grzejemy się blasku.*

Przekład: Janusz Krosny

Ojczyzna, o której jest mowa, nie znajduje się w przeszłości, która nie może powrócić, w naiwności dzieciństwa, w ciszy skrawka ziemi oddzielonego od świata, w rodzinnej idylli. Rozpościera się przed człowiekiem, którego statek życia znajduje się na niespokojnym morzu, ale którego wiara stanowi orientację, miłość jest siłą napędową, nadzieja to inspiracja. „Nadzieja znajdzie ojczyznę!”.

Szanowni Państwo z Centrum Kultury w Łubowicach, Szanowni Goście z bliska i z daleka! Spotkaliście się dzisiaj, jak co roku, aby uczcić poetę, którego kochacie, podobnie jak ja. Pozdrawiam Was! Zleciliście mi to dostojne zadanie, aby dzisiaj do Was przemawiać. Moja żona i ja przedzieraliśmy się wczoraj z wielkim trudem przez górnośląski śnieg, ale przyjechaliśmy chętnie. Dziękuję Wam!

Na dobry koniec chciałbym sobie i Wam powiedzieć dwie rzeczy: cieszymy się tym, iż przynajmniej w naszym zakątku ziemi wojna nie odbiera ludziom tego, co stanowi ich ziemską ojczyznę, pracujemy również nad tym, aby tak właśnie pozostało! Przed kościołem w Łubowicach, w którym właśnie uczestniczyliśmy razem we mszy świętej, znajduje się obelisk pamiątkowy z napisem „Oremus et laboremus pro pace”. Po drugie - okażmy Eichendorffowi szacunek, czytając go! Nie chce on być trzymany jak sztandar „w górze”, lecz pragnie być traktowany poważnie. Z pewnością również i on był dzieckiem swego czasu i zapewne też się mylił. Ale był przez całe życie świadom tego, o czym mówi św. Augustyn w modlitwie poprzedzającej wyznania: „Fecisti nos ad te et inquietum est cor nostrum donec requiescat in te” - „Stworzyłeś nas na Swoje podobieństwo, i niespokojnym jest nasze serce, aż spocznie w Tobie”. Dzisiaj wznosi się, jak się wydaje, wyłącznie nowe świątynie poświęcone fitnessowi, dzisiaj reklama chce nas przekonać, że szczęście można kupić wybierając właściwą podróż, odpowiedni perfum albo odpowiednie piwo. W związku z tym niech słowo świętego będzie słowem na co dzień.

Przekład: Gabriela Jelitto-Piechulik

Volkmar Stein

„Nadzieja znajdzie ojczyznę”

**Max Herrmann-Neiße**

***Ein deutscher Dichter bin ich einst gewesen***

Ein deutscher Dichter bin ich einst gewesen,  
die Heimat klang in meiner Melodie,  
ihr Leben war in meinem Lied zu lesen,  
das mit ihr welkte und mit ihr gedieh.

Die Heimat hat mir Treue nicht gehalten,  
sie gab sich ganz den bösen Trieben hin,  
so kann ich nur ihr Traumbild nicht gestalten,  
der ich ihr trotzdem treu geblieben bin.

In ferner Fremde mal ich ihre Züge  
zärtlich gedenkend mir mit Worten nah,  
die Abendgiebel und die Schwalbenflüge  
und alles Glück, was einst mir dort geschah.

Doch hier wird niemand meine Verse lesen,  
ist nichts, was meiner Seele Sprache spricht:  
ein deutscher Dichter bin ich einst gewesen,  
jetzt ist mein Leben Spuk wie mein Gedicht.

Max Herrmann-NeiSe

*Byłem ja niegdyś niemieckim poetą*

Byłem ja niegdyś niemieckim poetą,  
Ojczyzny głosem dźwięczała moja pieśń,  
W mojej poezji tętniło jej życie.  
Pieśń i ojczyzna kwitły i więdły wraz.

Ojczyzna wierności mi nie dochowała  
Oddała się trybom niecnym i złym.  
Teraz tylko we śnie podziwiam jej piękno,  
Bo mimo zdrady, wciąż wierny jestem jej.

Na obcej ziemi maluję jej kształty,  
Czule myślę o niej, słowami pieszczę,  
Dachy o zmroku, jaskółki na niebie,  
I wszelkie szczęście, które przeżyłem w niej.

Tutaj moich wierszy nikt nie przeczyta,  
Tu języka mego serca nie zna nikt.  
Byłem ja niegdyś niemieckim poetą,  
Teraz zostało mi tylko życie i pieśń.

Przekład: J.S.-R.

**Helmut Neubach**

## ***Politikleriker in Oberschlesien (1848-1933)***

***Kämpfer in der Soutane für Kirche, Volk und Vaterland***

Im 8. Schlesienseminar, das Ende September 2004 in Groß Stein stattfand, bezeichnete der Verfasser in seinem Vortrag über „Die Zentrumsparterie in Oberschlesien während der Weimarer Republik“ einige Geistliche, die politische Mandate innehatten, als „Politikleriker“. In der anschließenden Diskussion wandte sich ein Pfarrer heftig gegen diesen Terminus, da er für einen Priester entwürdigend und diskriminierend sei. Andere Diskussionsteilnehmer dagegen, die diesem Begriff weniger ablehnend gegenüberstanden, meinten, daß man z.B. Carl Ullrich, der als Pfarrer in Ratibor drei Kapläne gehabt habe, durchaus als „Politikleriker“ bezeichnen könne.

Diese Art von Politikern gab es längst, bevor der Verfasser diesen Ausdruck prägte. Es gab sie bereits in der Frankfurter Nationalversammlung von 1848/49. Gemeint sind in der Reihenfolge des zusammengesetzten Wortes solche Geistliche, die sich mehr um die Politik als um die ihnen von Amts wegen anvertrauten „Seelen sorgen“ - sei es im Vereinswesen, in der Presse oder in den Parlamenten. Von deutschen Klerikern, die sozusagen „hauptamtlich“ in die Politik überwechselten, sei lediglich Ludwig Kaas genannt, der Führer der Zentrumsparterie (1929-1933). Außerhalb von Deutschland stieg ein katholischer Geistlicher sogar bis zum Regierungschef auf, nämlich Josef Tiso, der als slowakischer Ministerpräsident (1938-1945) eng mit Adolf Hitler zusammenarbeitete.

Bereits in dem genannten ersten gesamtdeutschen Parlament von 1848/49 saßen vier ober-schlesische Geistliche: erstens Franz Heide, der bekannte und verdiente Pfarrer von Ratibor, der das Mandat für den Wahlkreis Ratibor innehatte, bevor er es Anfang 1849 an Cyprian Lelak, Kaplan in Hochkretscham, Kreis Leobschütz, weitergab; drittens Franz Suchan, Pfarradministrator in Guttentag und später in Czarnowanz, der vom Wahlkreis Groß-Stiehlitz gewählt worden war, und viertens Anastasius Sedlag aus Dittmerau, Kreis Leobschütz, der als

Helmut Neubach

## *„Kapłan-politycy” na Górnym Śląsku (1848-1933)*

*Bojownicy w sutannie - za Kościół, naród i ojczyznę*

W czasie ósmego seminarium śląskiego, które odbyło się w końcu września 2004 roku w Kamieniu Śląskim, autor niniejszego artykułu w swoim referacie nt. „Partia Centrum na Górnym Śląsku w czasie Republiki Weimarskiej”, kilku duchownych posiadających mandaty polityczne określił mianem „kapłanów-polityków” (w języku niemieckim: Politikleriker). W dyskusji jeden z księży ostro zaprotestował przeciwko temu określeniu, uważając, że zniesławia ono osobę duchowną i dyskryminuje ją. Natomiast inni dyskutanci, mniej negatywnie nastawieni wobec tego określenia, uważali, że np. ks. Carla Ulitzkę, mającego w Raciborzu trzech wikarych, z całą pewnością można określić mianem „kapłana-polityka”.

Ten rodzaj polityków istniał już, zanim autor artykułu ukuł to określenie. Można ich było spotkać w czasie frankfurckiego Zgromadzenia Narodowego w latach 1848/49. Tak złożonym słowem określano tych duchownych, którzy troszczyli się więcej o politykę niż o duszpasterstwo, powierzone im z racji ich funkcji duchowej - czy to w rozmaitych stowarzyszeniach, w prasie lub parlamencie. Jeśli chodzi o niemieckich duchownych, którzy weszli głębiej w politykę, to trzeba wymienić ks. Ludwiga Kaasa, przywódcę partii Centrum (1929-1933). Poza granicami Niemiec duchowny katolicki został nawet szefem rządu. Był nim Josef Tiso, który jako premier Słowacji (1938-1945) ściśle współpracował z Adolfem Hitlerem.

Już we wspomnianym pierwszym ogólnoniemieckim parlamencie z roku 1848/49 zasiadało czterech górnośląskich duchownych: pierwszy to ks. Franz Heide, znany i zasłużony proboszcz z Raciborza, który posiadał mandat z okręgu raciborskiego, zanim na początku roku 1849 otrzymał go ks. Cyprian Lelek, wikary w Wódce w powiecie głubczycykim; trzecim był ks. Franz Suchan, administrator parafialny w Dobrodzieniu a potem w Czarnowasach, wybrany w strzeleckim okręgu wyborczym; czwarty to ks. Anastasius Sedlag z Dziećmarowa w powiecie

ZESZYTY EICHENDORFFA  
Historia - Kultura - Literatura

Polnische Reichstageswählervereine etc; Oberschlesien nach der Wahl von 1907



Links oben Adam Napieralski, rechts oben Pfarrer Paul (Pawel) Brandys, mitte Albert (Wojciech) Korfanty, links unten Pfarrer Alexander (Aleksander) Skowroński, rechts unten Pfarrer Theodor (Teodor) Jankowski.  
Od lewej u góry Adam Napieralski, proboszcz Paweł Brandys, w środku Wojciech Korfanty, od lewej u dołu proboszcz Aleksander Skowroński i proboszcz Teodor Jankowski.

Bischof von Kulm einen westpreußischen Wahlkreis vertrat. Kein gebürtiger Oberschlesier war dagegen Melchior v. Diepenbrock, der Fürstbischof von Breslau, der vom Wahlkreis Oppeln nach Frankfurt entsandt wurde.

Aber längst nicht alle vier oder fünf wird man als Politikleriker bezeichnen können. Die beiden Bischöfe Sedlag und Diepenbrock konnten es sich nicht leisten, lange Wochen von ihrem hohen Amt fernzubleiben, und kehrten schon nach wenigen Monaten nach Breslau bzw. nach Kulm zurück. Auch Lelek und Suchan waren nur parlamentarische „Eintagsfliegen“. Lediglich Franz Heide wird man einen Politikleriker nennen dürfen, zumal er als vielseitiger Stadtpfarrer von Ratibor (1837-1867) drei Jahr-

*Helmut Neubach*

Politikleriker in Oberschlesien (1848-1933)

Grób ks. Czesława Klimasa w Tarnowie Opolskim.  
Das Grab von Ceslaus Klimas in Tarnau.

głubczyckim, który jako biskup Chełmna reprezentował wschodnio-pruski okręg wyborczy. Nie był Górnoszlązakiem z urodzenia ks. Melchior v. Diepenbrock, arcybiskup wrocławski, wysłany do Frankfurtu z opolskiego okręgu wyborczego.

Ale nie można wszystkich tych duchownych bez zastrzeżeń uznać za „kapłanów-polityków”. Obydwaj biskupi Sedlag i Diepenbrock nie mogli sobie pozwolić na to, aby na długie tygodnie opuścić swoje wysokie stanowiska i już po kilku miesiącach wrócili do Wrocławia lub też do Kulm. Także księża Lelek i Suchan byli parlamentarnymi efemerydami. Ale ks. Franza Heidego można bez wątpienia nazwać kapłanem-politykiem, gdyż ten wszechstronny

*Helmut Neubach*  
„Kapłani-politycy” na Górnym Śląsku (1848-1933)

zehnte lang nicht nur das kirchliche, sondern auch das politische Leben in Ratibor und Umgebung bestimmte. Er betätigte sich führend in der Bekämpfung der Typhusepidemie 1847/48, gründete Vereine, u.a. 1848 den Katholischen Volksverein für Oberschlesien, förderte das Bildungswesen und unterstützte eifrig Alois Fietzek im Kampf gegen die Branntweinpest. Wenn ein Vertreter des Königshauses Oberschlesien besuchte, war er es, der ihn im Namen der ober-schlesischen Geistlichkeit willkommen hieß. Kein Wunder, daß auch die Regierung auf Heide aufmerksam wurde. Er hatte Propst an St. Hedwig in Berlin werden können, er war „episkopabel“ - also Bischofskandidat - für Breslau (1853) und für Kulm (1857), jedoch lehnte er stets ab, um Pfarrer in Ratibor bleiben zu können. Lediglich zum Ehrendomherrn des Breslauer Domkapitels ließ er sich berufen. Heide war der Begründer eines der „politischen Pfarrhäuser“ in Oberschlesien, aus dem später noch Hermann Schaffer und Carl Ulitzka hervorgegangen sind.

Zwischen 1849 und 1871 wählten die Oberschlesier ein gutes Dutzend Geistliche in das Preußische Abgeordnetenhaus, doch waren sie überwiegend politische „Eintagsfliegen“, wenn man von dem in Matzkirch, Kreis Cosel, geborenen späteren Dompropst Josef Neukirch absieht, der zu den Begründern der „Katholischen Fraktion“, der Vorläuferin der Zentrumsparterie, zählt. Als Erzpriester fungierte auch großen politischen Einfluß ausüben konnten.

Eine „Eintagsfliege“ zwar im Parlament (1849-1851) war Joseph Schaffranek (Szafranek), der langjährige Pfarrer von Beuthen, der 1867 auch für den Norddeutschen Reichstag kandidierte, allerdings vergeblich. Von allen hier angeführten Politikern war er jedoch einer der aktivsten. Der amerikanische Historiker Norman Davies nennt in seiner Geschichte Polens („God's Playground“) nur zwei „radical priests“, nämlich Schaffranek und Jan Kapica.

Die große Zeit der ober-schlesischen Politikleriker setzte jedoch erst im Kaiserreich ein. Unter den zwölf Reichstagswahlkreisen des Regierungsbezirks Oppeln, der mit dem preußischen Oberschlesien identisch war, gab es nur einen, in dem nie ein katholischer Geistlicher kandidierte, und das war ausgerechnet Neisse, das „schlesische Rom“. Hier kandidierte und siegte bei zwölf von insgesamt 13 Wahlen ein fürstbischöflicher Stiftsrat, immerhin auch ein

*Helmut Neubach*  
**Politikleriker in Oberschlesien (1848-1933)**

proboszcz w Raciborzu (1837-1867) przez trzydzieści lat wpływał nie tylko na życie kościelne, ale także i polityczne w mieście i całej okolicy. Przewodził akcji zwalczania epidemii tyfusu w roku 1847/48, zakładał towarzystwa, m. in. w 1848 r. Katolicki Związek Ludowy dla Górnego Śląska, wspierał oświatę i wspomagał gorliwie ks. Alojzego Fitzka w walce przeciwko pladze pijaństwa. Jeśli jakiś przedstawiciel domu królewskiego odwiedzał Górny Śląsk, to on był tym, który witał go w imieniu górnośląskiego duchowieństwa. Nic zatem dziwnego, że także rząd zwrócił uwagę na ks. Heidego. Mógł zostać proboszczem w kościele św. Jadwigi w Berlinie, był „episcobabilis”, czyli kandydatem na biskupa - we Wrocławiu (1853 rok) i w Chełmie (1857 rok), jednakże stanowisk tych nie przyjął, pragnąc pozostać proboszczem w Raciborzu. Ostatecznie zgodził się na stanowisko honorowego kanonika wrocławskiej kapituły katedralnej. Ks. Heide był twórcą jednego z „politycznych probostw” na Górnym Śląsku, z którego to później wyszli księża Hermann Schaffer i Carl Ulitzka.

Między rokiem 1849 a 1871 Górnoślązacy wybrali co najmniej tuzin duchownych do pruskiego parlamentu, jednakże byli oni przeważnie „politycznymi efemerydami”, pomijając ks. Josefa Neukircha, późniejszego proboszcza katedralnego, urodzonego w Maciowakrze w powiecie kozielskim, należącego do założycieli „Frakcji Katolickiej”, poprzedniczki Partii Centrum. Wielu spośród nich było także inspektorami szkolnymi, dzięki czemu mogli wywierać silniejszy wpływ polityczny. Efemerydą w parlamencie był ks. Joseph Schaffranek (Szafranek), wieloletni proboszcz w Bytomiu. Ze wszystkich tutaj wymienionych kapłanów-polityków był on jednakże najaktywniejszy. Amerykański historyk Norman Davies wymienia w swojej historii Polski („Boże Igrzysko”) jedynie dwóch „radicals priests” - a mianowicie ks. Schaffranka i ks. Jana Kapicę.

Sprzyjający czas dla górnośląskich kapłanów-polityków nastąpił dopiero w okresie cesarstwa. Wśród dwunastu okręgów wyborczych rejencji opolskiej był tylko jeden, w którym nie kandydował katolicki duchowny - był nim okręg nyski. Tutaj nie tylko kandydował, ale i zwyciężył (w dwunastu z trzynastu wyborów) arcybiskupi radca kolegiaty, zatem także duchowny. Wśród dziewięciu duchownych, posiadaczy mandatów, znajdowało się także kilka „politycznych efemeryd”, z drugiej strony byli wśród nich także prawdziwi politycy (politycy z krwi i kości).

*Helmut Neubach*  
**„Kapłani-politycy” na Górnym Śląsku (1848-1933)**

„Schwarzer“. Unter den neun geistlichen Mandatsträgern befanden sich zwar ebenfalls einige „politische Eintagsfliegen“, andererseits aber auch mehrere „Vollblutpolitiker“.

Welchen Einfluß der katholische Klerus nach dem Ausbruch des Kulturkampfes besaß, beweist die Tatsache, daß kleine, politisch völlig unbekannte Dorfpfarrer hohen Adligen und Magnaten der Reichspartei das Mandat abzunehmen vermochten. 1874 siegte Ludwig Edler aus Bujaköw im Wahlkreis Kattowitz-Zabrze über den Grafen Arthur v. Saurma (Jeltsch) und 1875 Karl Gratza aus Himmelwitz über den steinreichen Herzog v. Ujest (Slawentzitz). Das größte Aufsehen erregte jedoch der viermalige Sieg des Vikars Eduard Müller im Wahlkreis Pleß-Rybnik über den ebenfalls steinreichen Herzog v. Ratibor (Räuden). Dabei hat der nach Berlin versetzte Vikar Müller, der das Mandat für Pleß-Rybnik zwei Jahrzehnte hindurch behaupten konnte, in seinem Wahlkreis niemals eine Wahlkundgebung abgehalten! Die Wahlagitation nahmen ihm nämlich die Ortspfarrer ab, die sich damit wenn auch nur für kurze Zeit - nämlich während der paar Wochen des Wahlkampfes - als kleine „Politkleriker“ betätigten. Der Sieg des Vikars Eduard Müller über den Herzog v. Ratibor kam auch im Reichstag zur Sprache. Reichskanzler Otto v. Bismarck soll dieses Ereignis angeblich darin bestärkt haben, den „Kulturkampf“ gegen die katholische Kirche energisch fortzusetzen.

Als Vollblutpolitiker unter den neun geistlichen Reichstagsabgeordneten Oberschlesiens können der Breslauer Prälat Adolf Franz (Wahlkreis Groß Strehlitz-Cosel), der in Züllkowitz, Kreis Leobschütz, geborene Pfarrer Wilhelm Frank (Ratibor) und der aus Leschnitz stammende Pfarrer von Wyssoka am Annaberg, Joseph Glowatzki (Groß Strehlitz-Cosel), bezeichnet werden. Der vielseitigste Politikleriker von allen dürfte Adolf Franz gewesen sein, ein Journalist („Germania“), ein Gründer von Arbeitervereinen, ein Wissenschaftler hohen Ranges (Liturgiker) und während des Pontifikats des kranken Bischofs Robert Herzog die „graue Eminenz“ der Breslauer Kurie. Wilhelm Frank war einige Jahre Kaplan in Ratibor gewesen, ehe er nach Berlin versetzt wurde, wo er durch die Gründung von Arbeiter- und Handwerkervereinen das katholische Vereinswesen ausbaute. Joseph Glowatzki schließlich gehörte noch länger dem Reichstag an als Adolf Franz und Wilhelm Frank, nämlich *ganze zwei* Jahrzehnte.

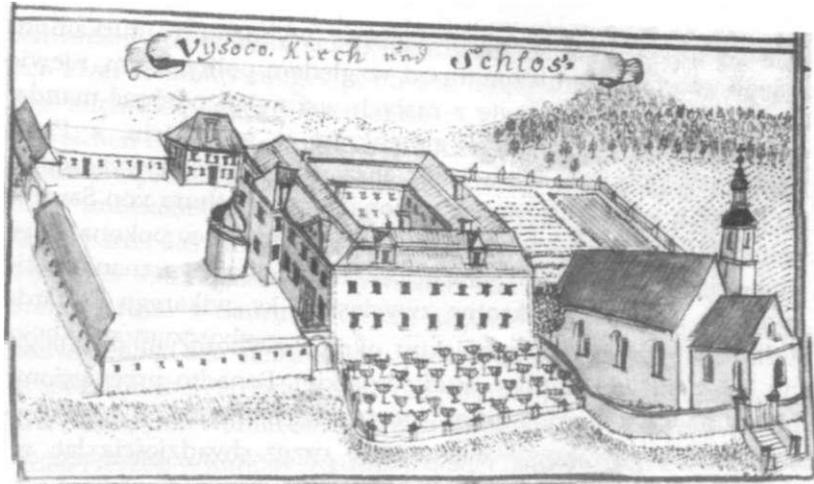
*Helmut Neubach*

**Politkleriker in Oberschlesien (1848-1933)**

Jaki wpływ miał katolicki kler po wybuchu Kulturkampfu zaświadcza fakt, że nieznanymi pod względem politycznym, niewiele znaczący proboszczowie z małych wsi mogli odebrać mandat przedstawicielom wysokiej arystokracji i magnatom z Partii Rzeszy. W 1874 r. w katowicko-zabrzańskim okręgu wyborczym ks. Ludwig Edler z Bujakowa pokonał Grafa Arthura von Saurma (Jeltsch), a w roku 1875 ks. Karl Gratza z Jemielnicy pokonał bogatego księcia von Ujest (Sławięcice). Największym uznaniem cieszyło się jednak wielokrotne zwycięstwo ks. wikarego Eduarda Mullera w pszczyńsko-rybnickim okręgu wyborczym nad bogatym księciem von Ratibor (Rudy Wielkie). Ponadto przeniesiony do Berlina ks. wikary Müller, który utrzymał mandat z pszczyńsko-rybnickiego okręgu wyborczego przez dwadzieścia lat, w swoim okręgu wyborczym nie przeprowadził ani razu kampanii wyborczej! Agitację wyborczą przeprowadzali za niego miejscowi proboszczowie, którzy zajmowali się tym jako mali „kapłani-politycy” - wprawdzie na krótki czas, bo tylko w czasie kilku tygodni walki wyborczej. O zwycięstwie ks. wikarego Eduarda Mullera nad księciem von Ratibor mówiono nawet w Reichstagu. Kanclerz Rzeszy Otto von Bismarck podobno wzmocnił wynik, energicznie kontynuując „Kulturkampf” przeciwko Kościołowi katolickiemu.

Wśród dziewięciu duchownych posłów do Reichstagu z terenu Górnego Śląska za „rasowych” polityków można uznać wrocławskiego ks. prałata Adolfa Franza (okręg wyborczy strzelecko-kozielski), urodzonego w Sułkowie w powiecie głubczyckim, ks. proboszcza Wilhelma Franka (z Raciborza) i pochodzącego z Leśnicy proboszcza Wysokiej koło Góry św. Anny ks. Josepha Glowatzkiego (Strzelce Opolskie-Koźle). Za najbardziej wszechstronnego kapłana-polityka spośród nich można uznać ks. Adolfa Franza, dziennikarza („Germania”), założyciela związków robotniczych i naukowca wysokiego tanga (liturgia), a w czasie choroby ks. biskupa Roberta Herzoga - uważanego za „szarą eminencję” wrocławskiej kurii. Ks. Wilhelm Franz był przez kilka lat wikarym w Raciborzu, zanim został przeniesiony do Berlina, gdzie doprowadził do rozwoju stowarzyszeń katolickich, zakładając związki robotników i rzemieślników. Ks. Joseph Glowatzki był posłem do Reichstagu dłużej niż księża Adolf Franz i Wilhelm Frank, a mianowicie dwadzieścia lat. Wybrano go nawet na stanowisko przewodniczącego frakcji,

*Helmut Neubach*  
„Kapłani-politycy” na Górnym Śląsku (1848-1933)



Wysoka/Wysoka. Federzeichnung von/rysunek F. B. Werner

te. Er wurde sogar in den Fraktionsvorstand gewählt. Die kleine Pfarrei Wysoka gestattete ihm die lange Abwesenheit in Berlin. Das von ihm in Groß-Strehlitz gegründete Krankenhaus, das bis in die 40er Jahre seinen Namen trug (auch jetzt nach dem Umbruch), erinnerte an die segensreiche soziale Tätigkeit dieses Vollblutpolitikers, der ebenso wie Adolf Franz und Ludwig Edler Doppelmandatar war, d.h., er gehörte mehrere Jahre auch dem Preußischen Abgeordnetenhaus an.

Einen großen Namen im sozialen Bereich hatte sich der in Stollmütz, Kreis Leobschütz, geborene spätere Weihbischof Joseph Martin Nathan gemacht, bevor er 1914 vom Wahlkreis Leobschütz in den Reichstag gewählt wurde. Sein Beispiel beweist, daß die Führungskräfte des politischen Katholizismus in Oberschlesien bei der Auswahl ihrer Kandidaten bestimmte „Zugpferde“ aussuchten, auch wenn diese gar keine oder nur wenig Anlagen zu einem Politiker hatten. Letzteres war der Fall bei dem Historiker Augustin Weitzel, den die Ratiborer schon Ende der 60er Jahre ins Abgeordnetenhaus wählten. Historiker war in erster Linie auch Johannes Chrzaszcz, der Pfarrer von Peiskretscham, der Mitbegründer des „Oberschlesischen Geschichtsvereins“. Im Jahre 1907 im Wahlkreis Lublinitz-Tost-Gleiwitz aufgestellt, vermochte er jedoch nicht das Mandat zu gewinnen.

36

*Helmut Neubach*

(Politikler in Oberschlesien 1848-1933)

Das Krankenhaus in Gross-Strehlitz. Bildaufnahme aus dem Jahre 1930  
Szpital w Strzelcach Opolskich. Zdjęcie z roku 1930.

Mała parafia w Wysokiej pozwalała mu na dłuższe nieobecności związane z pobytem w Berlinie. Założony przez niego szpital w Strzelcach Opolskich, który do lat czterdziestych nosił jego imię (obecnie również je nosi), przypominał bogatą, owocną działalność społeczną tego typowego polityka, który podobnie jak księża Adolf Franz i Ludwig Edler posiadał podwójny mandat, to jest przez wiele lat był posłem także do pruskiego parlamentu.

W zakresie spraw społecznych znakomicie wyróżnił się ks. Joseph Martin Natan, urodzony w wsi Tłustomosty w powiecie głubczyckim, późniejszy biskup sufragan, zanim w 1914 roku został wybrany do Reichstagu z głubczyckiego okręgu wyborczego. Jego przykład dowodzi, że siły przywódcze politycznego katolicyzmu na Górnym Śląsku, przy wyborze swoich kandydatów wyszukiwały konia pociągowego listy wyborczej, nawet jeśli mieli niezbyt wiele zdolności politycznych. Było tak w wypadku historyka ks. Augustyna Weltzela, którego raciborzanie wybrali do Reichstagu już pod koniec lat sześćdziesiątych. W pierwszym rzędzie historykiem był też ks. Johannes Chrzęszcz, proboszcz z Pyskowic, współzałożyciel „Górnośląskiego Towarzystwa Historycznego”. W roku 1907 wystawiono jego kandydaturę w lublinie-

*Helmut Neubach*  
„Kapłani-poUtycy” na Górnym Śląsku (1848-1933)

Erfolgreicher war dagegen der schon erwähnte Johann Kapitza (Jan Kapica), der bekannte Pfarrer von Tichau, der sich ähnlich wie Alois Fietzek durch seinen Kampf gegen die Branntweinpest einen.

Namen gemacht hatte. Als „Wanderer zwischen zwei Welten“ - der deutschen und der polnischen - agitierte er zunächst für die deutsche und suchte im Nationalitätenkampf beide Seiten zu besänftigen oder gar zu vereinigen. Als ihm das nicht gelang, kandidierte er 1908 bei der Wahl zum Abgeordnetenhaus für die Polen und gewann das Mandat für den Wahlkreis Oppeln. Noch ein fünftes „Zugpferd“ ist zu nennen, das im ganzen Land ähnlich angesehen war wie Jan Kapica und das wohl beinahe jedes Kind kannte: Ludwig Skowronnek, Pfarrer in Bogutschütz und Verfasser des Gebet- und Gesangbuches „Weg zum Himmel“ („Droga do nieba“).



Nachdem es dem polnischen Schriftleiter Wojciech Korfanty bei der Reichstagswahl des Jahres 1903 gelungen war, das erste oberschlesische Mandat für die Polen zu erobern, verschärfte sich der Nationalitätenkampf von Jahr zu Jahr. Hatten bei jener

*Helmut Neubach*  
**Politikleriker in Oberschlesien (1848-1933)**

ko-toszecko-gliwickim okręgu wyborczym, nie uzyskał jednakże mandatu. Więcej szczęścia dopisało wspomnianemu już ks. Johannowi Kapitzcy (Janowi Kapicy), znanemu proboszczowi z Tychów, który podobnie jak ks. Alois Fitzek stał się znany dzięki zaangażowaniu w walce z plagą pijaństwa. Poruszając się między dwoma światami - niemieckim i polskim - agitował najpierw na rzecz strony niemieckiej, aby wszakże w walce narodowościowej spróbować obydwie strony uspokoić czy też nawet pojednać. Gdy mu się to nie udało, w roku 1908 kandydował w wyborach do parlamentu z ramienia Polaków i uzyskał mandat opolskiego okręgu wyborczego. Wymienić należy jeszcze jednego konia pociągowego listy wyborczej, którego znało niemal każde dziecko: był to ks. Ludwik Skowronek, proboszcz w Bogucicach, autor książeczki do nabożeństwa „Droga do nieba”.



Gdy tylko polskiemu redaktorowi Wojciechowi Korfantomu udało się w czasie wyborów do Reichstagu w roku 1903 zdobyć pierwszy mandat dla Polaków, walka narodowościowa zaostrzała się z roku na rok. O ile w każdych wyborach kandydowało i wy-

Wahl lediglich zwei deutsche Geistliche, nämlich Joseph Glowatzki (Wahlkreis Groß Strehlitz-Cosel) und Wilhelm Frank (Ratibor) kandidiert und gesiegt, so wurden bei der folgenden Wahl im Jahre 1907 in acht der neun national umstrittenen Wahlkreise Oberschlesiens gleich elf geistliche Kandidaten, sieben deutsche und vier polnische, aufgestellt. Von den deutschen Pfarrern, die bereits genannt wurden, kandidierten Joseph Glowatzki und Wilhelm Frank in ihren erwähnten Wahlkreisen und Ludwig Skowronnek in Kattowitz-Zabrze. Diesen populären Pfarrer stellte der deutsche Wahlausschuß dem bekanntesten polnischen Zuggpferd, nämlich Wojciech Korfanty, entgegen, jedoch erfolglos. Ludwig Skowronnek eroberte nicht einmal ein Drittel der Stimmen, die Korfanty auf sich vereinigen konnte. In drei Wahlkreisen gab es 1907 sogar Duelle zwischen deutschen und

|                             |       |  |                              |
|-----------------------------|-------|--|------------------------------|
| a) im Wahlkreis Oppeln      |       |  |                              |
| Joseph Wolny                |       |  | Paul Brandys                 |
| aus Zelasno, Kr. Oppeln     | gegen |  | aus Dziergowitz, Kr. Cosel   |
| (deutsch)                   |       |  | (polnisch)                   |
| b) im Wahlkreis Lublinitz   |       |  |                              |
| Johannes Chrząszcz          |       |  | Theodor Jankowski            |
| aus Peiskretscham           | gegen |  | aus Groß-Kottorz, Kr. Oppeln |
| (deutsch)                   |       |  | (polnisch)                   |
| c) im Wahlkreis Pleß-Rybnik |       |  |                              |
| Viktor Loss                 |       |  | Alexander Skowroński         |
| aus Pawlowitz, Kr. Pleß     | gegen |  | aus Ellguth, Kr. Neustadt/OS |
| (deutsch)                   |       |  | (polnisch)                   |

In allen drei Duellen siegten die polnischen Kandidaten, die man im Gegensatz zu den deutschen als echte Politikleriker bezeichnen kann. Am stärksten agitierte Paul Brandys, der auch das polnische Vereinswesen kräftig förderte. Theodor Jankowski, der übrigens erst in einer Stichwahl das Mandat gewann, war kein gebürtiger Schlesier wie alle anderen hier erwähnten Geistlichen, sondern ein gebürtiger Westpreuße, der nach seinem Studium an der Universität Breslau in Schlesien geblieben, also zugewandert war. Somit waren 1907 drei der insgesamt fünf polnischen Reichstagsabgeordneten Geistliche!

Daß katholische Geistliche, die zeitweise gemeinsam an der Breslauer Universität studiert und im dortigen Priesterseminar Zimmer an Zimmer gelebt hatten, vom selben Bischof, nämlich von Kardinal Kopp, geweiht worden waren, nun in die politische Arena stie-

*Helmut Neubach*

**Politikleriker in Oberschlesien (1848-1933)**

grywało dwóch kapłanów, a mianowicie ks. Joseph Glowatzki (strzelecko-kozielski okręg wyborczy) i ks. Wilhelm Frank (Racibórz), to przy następnych wyborach w roku 1907 wystawiono kandydaturę jedenastu duchownych, w ośmiu z dziewięciu narodowo spornych okręgów wyborczych Górnego Śląska: siedmiu niemieckich i czterech polskich.

Z niemieckich księży, już wymienionych, kandydowali ks. Joseph Glowatzki i ks. Wilhelm Frank w swoich okręgach wyborczych, a ks. Ludwig Skowronnek w katowicko-zabrzeńskim. Niemiecka komisja wyborcza przeciwstawiła tego popularnego proboszcza jako kontrkandydata najbardziej znanemu polskiemu redaktorowi, a mianowicie Wojciechowi Korfantemu, jednakże bez sukcesu. Ks. Ludwig Skowronnek nie zdobył nawet jednej trzeciej głosów, które mógł zdobyć Korfanty. Przykład ten pokazuje, jak małą rolę w preferencjach wyborczych odgrywały sprawy religijne.

W trzech okręgach wyborczych w 1907 roku odbywały się nawet pojedynki pomiędzy niemieckimi a polskimi proboszczami. Kandydowali wówczas:

- a) w opolskim okręgu wyborczym
- |  |           |   |
|--|-----------|---|
| ks. Joseph Wolny<br>z Żelaznej<br>(kandydat niemiecki) | przeciwko | ks. Paul Brandys<br>z Dziergowic, pow. Koźle<br>(polski kandydat) |
|--|-----------|---|
- b) w lublinieckim okręgu wyborczym
- |  |           |  |
|--|-----------|--|
| ks. Johannes Chrzęszcz<br>z Pyskowic<br>(niemiecki kandydat) | przeciwko | ks. Teodor Jankowski<br>z Kotorza Wielkiego, pow.<br>Opole (polski kandydat) |
|--|-----------|--|
- c) w okręgu wyborczym Pszczyna-Rybnik
- |  |           |   |
|--|-----------|---|
| ks. Viktor Loss<br>z Pawłowic, pow. Pszczyna<br>(niemiecki kandydat) | przeciwko | ks. Alexander Skowroński<br>z Ligoty, pow. Prudnik<br>(polski kandydat) |
|--|-----------|---|

We wszystkich trzech pojedynkach wygrali polscy kandydaci, których w przeciwieństwie do niemieckich, można nazwać prawdziwymi „kapłanami-politykami”. Najbardziej agitował ks. Paul Brandys, wspierający polskie stowarzyszenia. Ks. Theodor Jankowski, który ponadto zdobył mandat w wyborach uzupełniających, nie był Ślązakiem z urodzenia, jak wszyscy inni tutaj wymienieni duchowni, lecz pochodził z Prus Wschodnich; pozostał na Śląsku po studiach na uniwersytecie we Wrocławiu. Był zatem przybyszem. Tym samym w roku 1907 trzech spośród pięciu polskich

*Helmut Neubach*  
**„Kapłani-politycy” na Górnym Śląsku (1848-1933)**

gen und gegeneinander um ein politisches Mandat kämpften, das hatte es in der Geschichte des deutschen Parlamentarismus noch nicht gegeben. Sicherlich wird deswegen mancher Gläubige verwirrt worden sein, und gewiß wird manchem die Wahlentscheidung nicht leicht gefallen sein. Aber das oberschlesische Volk schien sich auch an diese Tatsache zu gewöhnen. Das große Aufsehen, daß die Klerikerduelle in ganz Deutschland erregt hatten, legte sich ebenfalls bald.

Bei der nächsten Reichstagswahl im Januar 1912, der letzten vor dem 1. Weltkrieg, stellten die Polen weit mehr geistliche Kandidaten auf als die Deutschen. Diesmal traten in sieben national umstrittenen Wahlkreisen zehn Kleriker an, und zwar sieben polnische und drei deutsche. Die wiederholten Aufrufe des Breslauer Kardinals Kopp an die Geistlichen, sich von der Politik möglichst zurückzuhalten, waren also vom deutschen Klerus mehr als vom polnischen befolgt worden.

Abermals gab es drei Zweikämpfe von Geistlichen, doch stieg von deutscher Seite nur Pfarrer Glowatzki abermals in die politische Arena. Vier gaben auf, darunter auch die für dieses „Geschäft“ wenig geeigneten Pfarrer Johannes Chrząszcz und Ludwig Skowronnek; Wilhelm Frank (Ratibor) war wenige Monate vor dem Wahltermin gestorben. Auch auf polnischer Seite wurde ausgetauscht. Nur Paul Brandys und Theodor Jankowski traten noch einmal an. Beinahe eine Sensation gab es im Wahlkreis Ratibor, weil dort der Pfarrer von Lubowitz, Johannes Banas, eine von vornherein aussichtslose Kandidatur für die polnische Seite wagte und schließlich doch dem deutschen Bewerber mit 4000 zu 7000 Stimmen unterlag.

Im Jahre 1912 kandidierten folgende Geistliche gegeneinander:

|  |       |  |
|--|-------|--|
| a) im Wahlkreis Oppeln   |       |  |
| Oswald Sonneck<br>aus Königlich Neudorf,<br>Kr. Oppeln (deutsch) | gegen | Paul Brandys<br>Pawlowitz, Kr. Cosel<br>(polnisch)             |
| b) im Wahlkreis Groß Strehlitz                                   |       |  |
| Joseph Glowatzki<br>aus Wyssoka, Kr. Groß<br>Strehlitz (deutsch) | gegen | Joseph Waida<br>Groß Keltsch, Kr. Groß<br>Strehlitz (polnisch) |
| c) im Wahlkreis Pleß-Rybnik                                      |       |  |
| Paul Boidol<br>aus Radlin, Kr. Rybnik<br>(deutsch)               | gegen | Paul Pospiech<br>aus Orzegow, Kr. Beuthen<br>(polnisch)        |

*Helmut Neubach*  
Politikleriker in Oberschlesien (1848-1933)

posłów do Reichstagu było osobami duchownymi! Historia niemieckiego parlamentaryzmu nie zanotowała do tej pory faktu, żeby katolicy duchowni, którzy jakiś czas razem studiowali na uniwersytecie we Wrocławiu i tam w seminarium duchownym mieszkali w sąsiadujących pokojach, wyświęceni przez tego samego biskupa, mianowicie ks. kardynała Koppa, stanęli na arenie politycznej i walczyli przeciwko sobie o mandat polityczny. Z pewnością niejednemu trudno było podjąć decyzję w czasie wyborów. Jednakże naród śląski, jak się wydaje, przyzwyczaił się i do tego. Wielkie poruszenie, jakie wywołały pojedynki duchownych w całych Niemczech, wnet się uspokoiło.

W czasie następnych wyborów w styczniu 1912 roku (ostatnimi przed pierwszą wojną światową) Polacy wystawili znacznie więcej kandydatów duchownych niż Niemcy. Tym razem w siedmiu spornych narodowościowo okręgach wyborczych wystąpiło dziesięciu duchownych, a mianowicie siedmiu polskich i trzech niemieckich. Ponawianym apelem biskupa wrocławskiego ks. kardynała Koppa do osób duchownych, wzywającym ich do powstrzymania się od polityki, posłuszni byli raczej niemieccy duchowni niż polscy.

Znowu miały miejsce trzy pojedynki pomiędzy duchownymi, ale ze strony niemieckiej - na arenie politycznej wystąpił tylko ks. proboszcz Głowatzki. Czterech kandydatów zrezygnowało, między nimi ks. proboszcz Johannes Chrząszcz, niezbyt nadający się do takiej sprawy, a także ks. Ludwig Skowronnek; natomiast ks. Wilhelm Frank (Racibórz) zmarł na kilka miesięcy przed terminem wyborów. Doszło do zmian również po stronie polskiej. Tylko ks. Paul Brandys i ks. Theodor Jankowski wystąpili ponownie jako kandydaci w wyborach. Niemal do sensacji doszło w raciborskim okręgu wyborczym, gdyż tam proboszcz z Łubowic, ks. Johannes Banas jako kandydat z góry skazany na niepowodzenie, odważył się wystąpić po stronie polskiej i ostatecznie przegrał z kandydatem niemieckim liczbą 4000 głosów do 7000.

W roku 1912 kandydowali następujący duchowni przeciwko sobie:

Zu Pospiech ist hinzuzufügen, daß er zur Zeit der Wahl nicht mehr Kaplan in Orzegow war, sondern mehrere Monate vorher, im September 1911, von Kardinal Kopp als Kreisvikar nach Jauer in Niederschlesien versetzt worden war. Der Fürstbischof wollte durch diese Versetzung erreichen, daß der überaus rege Politikleriker seine Agitation in Oberschlesien einstellte. Doch hatte Kopp bei ihm ebenso wenig Erfolg wie bei dessen ähnlich aktiven Confrater Paul Brandy, der sich auch um ein Mandat, für das Preußische Abgeordnetenhaus bewarb, allerdings vergebens.

Mit dem „Beruf“ eines Politiklerikers war - wie eingangs erwähnt - nicht unbedingt ein Mandat im preußischen Landes- oder im deutschen Reichsparlament verbunden. Michael Lewek z.B. hat niemals für ein solches kandidiert, doch betätigte er sich sehr stark im polnischen Vereins- und Pressewesen. Wahrscheinlich war er von Kardinal Kopp 1911 ähnlich wie Pospiech und Brandys aus politischen Gründen in die entfernte Diaspora versetzt worden. Von 1913 bis 1917 leitete jener ehemalige Schloßkaplan des Grafen Franz v. Ballestrem den Caritasverband für Groß-Berlin und dazu auch noch die Seelsorge für seine in die Reichshauptstadt eingewanderten Landsleute. Kein Wunder, daß die hier genannten polnischen Politikleriker nach dem Zusammenbruch des Kaiserreiches und der Wiederbegründung des polnischen Staates ihre politische Tätigkeit mit großem Eifer fortsetzten. Waren sie in die Diaspora versetzt worden, eilten sie sogleich in ihre Heimat Oberschlesien, um sich aktiv am Abstimmungskampf zu beteiligen. Lewek wurde von Korfanty sogar zum Leiter der Abteilung Kirchenfragen im polnischen Plebiszitkommissariat ernannt. Ähnliche Aufrufe des Kardinals Bertram an den Klerus zur polnischen Mäßigung, wie sie sein Vorgänger Kopp erlassen hatte, erreichten bei den polnischen Geistlichen nun überhaupt nichts, bei den deutschen dagegen wurden sie wieder eher befolgt.

Die bekannteste Ausnahme bildete auf deutscher Seite der Rati-borer Pfarrer Carl Ulitzka, dem nun die Führungsrolle im politischen Katholizismus zufiel. Während in den übrigen Reichsteilen die Zentrumspar-tei ihren Namen behielt, änderte ihn Ulitzka in Oberschlesien bewußt um und nannte sie fortan „Katholische Volkspartei“ - wenn auch nur für einige Jahre. Mit diesem Namenswechsel sollte eine programmatische Umwandlung vollzogen werden von der Partei der reichen Grafen wie Ballestrem zu einer echten

*Helmut Neubach*

**Politikleriker in Oberschlesien (1848-1933)**

- a) w opolskim okręgu wyborczym
- |   |           |   |
|---|-----------|---|
| ks. Oswald Sonneck z Nowej Wsi Królewskiej, pow. Opole (niemiecki kandydat) | przeciwko | ks. Paul Brandys z Pawłowic, pow. kozielski (polski kandydat) |
|---|-----------|---|
- b) w strzeleckim okręgu wyborczym
- |  |           |   |
|--|-----------|---|
| ks. Joseph Glowatzki z Wysokiej, pow. Strzelce Opolskie (niemiecki kandydat) | przeciwko | Theodor Jankowski z Kielczy, pow. Strzelce Opolskie (polski kandydat) |
|--|-----------|---|
- c) z pszczyńsko-rybnickiego okręgu wyborczego
- |   |           |   |
|---|-----------|---|
| ks. Paul Boidol z Radlina, pow. Rybnik (niemiecki kandydat) | przeciwko | ks. Paul Pospiech z Orzegowa, pow. Bytomski (polski kandydat) |
|---|-----------|---|

Jeśli chodzi o ks. Pośpiecha, to należy dodać, że w czasie wyborów nie był już kapłanem w Orzegowie, lecz wcześniej, we wrześniu 1911 roku, został przeniesiony przez ks. kardynała Koppa na stanowisko wikarego powiatowego do Jaworu na Dolnym Śląsku. Tym przeniesieniem biskup pragnął doprowadzić do tego, aby ów bardzo aktywny kapłan-polityk zaprzestał agitacji. Jednakże ks. bp Kopp w wypadku tego duchownego nie osiągnął sukcesu, podobnie jak wobec jego współbrata ks. Paula Brandysa, który starał się o mandat do pruskiego parlamentu, jednakże bez powodzenia.

Z „zawodem” „kapłana-polityka” - jak już wspomniano - mandat posła do pruskiego parlamentu lub też niemieckiego parlamentu Rzeszy, nie był bezwarunkowo związany. Ks. Michael Lewek np. nigdy nie kandydował na posła, jednakże działał aktywnie w polskich stowarzyszeniach i prasie. Prawdopodobnie został przeniesiony przez ks. kardynała Koppa w roku 1911 z przyczyn politycznych, podobnie jak księża Pospiech i Brandys, do odległej diaspory. Od roku 1913 do 1917 ten był kapelanem zamkowy Grafa Franza von Ballestrema kierował związkiem Caritas dla Wielkiego Berlina (miasto z najbliższymi okolicami) a oprócz tego duszpasterstwem swoich ziomków, którzy przenieśli się do stolicy Rzeszy. Nic dziwnego, że wymienieni tu polscy „kapłani-politycy” po upadku cesarstwa i odrodzeniu państwa polskiego kontynuowali swoją działalność polityczną z wielkim zaangażowaniem. Jeśli zostali przeniesieni do diaspory, natychmiast powracali na swój ojczysty Górny Śląsk, aby się włączyć aktywnie w walkę plebiscytową. Ks. Lewek został nawet mianowany przez Korfantego kierownikiem referatu ds. problemów kościelnych

*Helmut Neubach*  
„Kapłani-politycy” na Górnym Śląsku (1848-1933)

Partei des Volkes. Der aus einfachen Verhältnissen stammende Ulitzka konnte dank seiner großen Hausmacht zum führenden deutschen Politiker des Landes während der Weimarer Republik aufsteigen, so daß man ihn im Lande den „ungekrönten König von Oberschlesien“ nannte. Dieser Scherzname *hatte* in der Tat seine Berechtigung. Leitete Ulitzka doch nicht nur den Provinzialausschuß der 1919 auch auf sein Betreiben gegründeten neuen Provinz, sondern hatte er auch andere Schlüsselstellungen inne. Niemals besaß in Oberschlesien der Klerus soviel Macht wie unter seiner „Regierung“. Auch einen Geistlichen - leider einen *nicht* sehr geeigneten - berief er zum Provinzialkonservator. Ähnlich wie *Glowatzki* wurde er in den Vorstand der Reichstagsfraktion gewählt und war 1928 sogar als Nachfolger von Wilhelm Marx im Amt des Parteivorsitzenden im Gespräch.



Carl Ulitzka

Allerdings hatte Prälat Ulitzka *nicht* alle geistlichen Mitbrüder hinter sich. Von seinen politischen Gegnern seien lediglich zwei genannt, und zwar der in Ornontowitz, Kreis *Zabrze*, geborene Paul Nieborowski, Pfarrer von Reichtal, Kreis Namslau, und der in Ratibor geborene Pfarrer von Markowitz, Edgar Wolf. Nieborowski, Ulitzkas Confrater aus demselben Weihejahrgang, war Politikleriker mit scharfer Feder, der zahlreiche Veröffentlichungen über Oberschlesien mit stark deutschnationaler oder gar nationalistischer Tendenz veröffentlichte. Er beschuldigte Ulitzka u. a., zu nachgiebig gegenüber den Polen zu sein. Edgar Wolf, der *zweite* oberschlesische Reichstagsabgeordnete zwischen 1921 und 1929, galt als ein „schwarze *Schaf*“, weil er sich nicht der Zentrumspartei, sondern der Deutschnationalen Volkspartei anschloß. Da Markowitz nur wenige Kilometer von Ratibor entfernt *liegt*, fuhr er fünf Jahre lang mit dem Zug von dort aus nach Berlin - aber *wohl* kaum zusammen mit Ulitzka. Wenn man bedenkt, daß Oberschlesien insgesamt lediglich

*Helmut Neubach*

*Politikleriker in Oberschlesien (1848-1933)*

w polskim komisariacie plebiscytowym. Podobne apele ks. kardynała Bertrama do kleru o polityczne umiarkowanie, tak jak to czynił jego poprzednik ks. bp Kopp, nic nie wskórały u duchowieństwa o orientacji propolskiej, znajdowały natomiast odzew u duchowieństwa niemieckiego.

Najbardziej znanym wyjątkiem po stronie niemieckiej był raciborski proboszcz ks. Carl Ulitzka, któremu przypadła w udziale rola przywódcza w politycznym katolicyzmie. O ile w innych częściach Rzeszy Partia Centrum zachowała swoją nazwę, to ks. Ulitzka zmienił ją na Górnym Śląsku świadomie na „Katolicką Partię Ludową”, chociaż trwało to tylko kilka lat. Zmieniając nazwę pragnął doprowadzić do programowej zmiany partii bogatego Graf von Ballestrema na prawdziwą partię ludową. Ks. Ulitzka, pochodzący ze skromnych warstw, dzięki swojej sile mógł stać się wiodącym niemieckim politykiem tego kraju w czasie Republiki Weimarskiej, tak iż zyskał sobie miano „nie koronowanego króla Górnego Śląska”. To dowcipne przezwisko było w rzeczywistości uzasadnione. Ks. Ulitzka bowiem nie tylko kierował komisją prowincjalną nowej prowincji górnośląskiej, powołanej w roku 1919 wskutek jego zabiegów, ale zajmował także inne kluczowe stanowiska. Na Górnym Śląsku nigdy kler nie był tak potężny, jak za jego rządów”. Na konserwatora prowincjonalnego powołał także osobę duchowną, niestety niezbyt się do tego nadającą. Podobnie jak ks. Głowatzki, został wybrany przewodniczącym frakcji w Reichstagu i w 1928 roku mówiono o nim jako o następcy Wilhelma Marxa na stanowisku przewodniczącego partii.

Jednakże za ks. prałatem Ulitzką nie stali wszyscy jego duchowni współpracownicy. Wśród jego politycznych przeciwników należy wymienić dwóch, a mianowicie ks. Paula Nieborowskiego, urodzonego w Ornontowicach, w powiecie zabrzańskim, proboszcza w Rychtalu, pow. namysłowski (obecnie powiat Kępno, województwo wielkopolskie) oraz urodzonego w Raciborzu proboszcza w Markowicach, ks. Edgara Wolfa. Ks. Nieborowski, konfrater Ulitzki z tego samego rocznika, był „kapłanem-politykiem” mającym ostre pióro, publikującym liczne pisma o Górnym Śląsku przejawiające silną niemiecką orientację polityczną lub nawet nacjonalistyczną. Oskarżył m. in. ks. Ulitzkę o to, że jest zbyt łagodny wobec Polaków. Ks. Edgar Wolf, drugi górnośląski poseł do Reichstagu, między rokiem 1924 a 1929, uchodził za „czarną

*Helmut Neubach*  
**„Kapłani-politycy” na Górnym Śląsku (1848-1933)**

sechs Abgeordnete in den Reichstag schickte, bildeten zwei Kleriker einen hohen Prozentsatz.

Die polnische Minderheit, die bei den Wahlen kaum noch 2% der Stimmen erreichte, stellte nach 1919 für den Reichstag keinen Abgeordneten mehr. Die ehemaligen polnischen Politikleriker aus der Kaiserzeit siedelten, wenn sie nicht schon vorher dort gelebt hatten, in den vom Reich abgetrennten Teil Oberschlesiens, in die Wojewodschaft Śląsk, über. Gewiß auch wegen ihrer politischen Verdienste, die sie sich im Kaiserreich und während des Abstimmungskampfes erworben hatten, stiegen sie in der Hierarchie des 1925 gegründeten Bistums Kattowitz in hohe Stellungen auf. Michael Lewek amtierte während des kirchenrechtlichen Umbruchs als „Apostolischer Administrator für Polnisch-Oberschlesien“, ehe Augustin Hlond dieses Amt übernahm. Neben Paul Brandys wurde er in das sechsköpfige Kattowitzer Domkapitel berufen. In den Jahren 1933/34 galt Lewek sogar als „episkopabel“, d.h., er zählte zu den Kandidaten für den Bischofsstuhl von Kattowitz.

Auf Grund des Wahlrechts, das für den Preußischen Landtag galt, konnte die polnische Minderheit Oberschlesiens während der Weimarer Republik doch - wenn auch nur für eine Legislaturperiode (1925-1928) - einen Abgeordneten nach Berlin schicken, und zwar Oeslaus Klimas, den langjährigen Pfarrer von Tarnau, Kreis Oppeln, der übrigens ebenso wie Michael Lewek Schloßkaplan beim Grafen Ballestrem gewesen war. Der Politikleriker Klimas, der auch dem Provinziallandtag angehörte, galt als unumstrittener Führer der polnischen Minderheit zwischen 1921 und 1933. Im Landtag hatte er nur einen deutschen Confrater aus seiner Heimat und dazu einen, der lange nicht so bekannt war wie er.

Zusammenfassend stellt sich die Frage, warum der katholische Klerus in Oberschlesien auch in der Politik eine derart starke Führungsposition einnehmen konnte. Folgende zwei Gründe dürften anzuführen sein:

1. Anders als in den rein oder überwiegend deutschen Kreisen links der Oder gab es in den ganz überwiegend polnischen Kreisen rechts des Flusses etwa bis zur Jahrhundertwende kaum ein bodenständiges Bildungsbürgertum, das geeignete Kandidaten, vor allem Juristen, für politische Posten hatte hervorbringen können. Die Füh-

*Helmut Neubach*

**Politikleriker in Oberschlesien (1848-1933)**

owcę", gdyż nie przyłączył się do partii Centrum, ale do Niemieckiej Ludowej Partii Narodowej (Deutschnationale Volkspartei). Ponieważ Markowice znajdują się w odległości kilku kilometrów od Raciborza, przez pięć lat jeździł pociągiem stamtąd do Berlina - ale nie razem z ks. Ulitzką. Jeśli się weźmie pod uwagę, że Górny Śląsk wysyłał do Reichstagu razem sześciu posłów, to dwóch kapłanów stanowiło znaczący odsetek.

Mniejszość polska, która w czasie wyborów uzyskiwała zaledwie 2% głosów, po roku 1919 nie wystawiała już posła do Reichstagu. Dawni polscy kapłani-politycy z okresu cesarstwa przesiedlili się, o ile nie mieszkali tam wcześniej, do województwa „śląskiego”, do tej części Górnego Śląska, który został oddzielony od Rzeszy. Z pewnością za działalność w czasach cesarstwa i za zasługi położone w czasie walki plebiscytowej otrzymali wysokie stanowiska w hierarchii biskupstwa katowickiego, powołanego w roku 1925. Ks. Michał Lewek w czasie kościelno-prawnego podziału urzędował jako apostolski administrator dla „polskiego Górnego Śląska”, zanim ks. August Hlond przejął ten urząd. Obok ks. Paula Brandysa został powołany do sześciuosobowej kapituły katedry katowickiej. W latach 1933/34 ks. Lewek uchodził nawet za „episcopabilis”, to znaczy zaliczał się do kandydatów na tron biskupi w Katowicach.

Na podstawie prawa wyborczego obowiązującego dla pruskiego Landtagu, polska mniejszość narodowa Górnego Śląska, w czasie trwania Republiki Weimarskiej mogła wysłać do Berlina, nawet jeśli to było tylko na jeden okres legislacyjny (1925-1928), jednego posła, a mianowicie ks. Czesława Klimasa, wieloletniego proboszcza w Tarnowie, w powiecie opolskim, który zresztą tak jak ks. Michał Lewek był kapłanem zamkowym u Grafa Ballestrema. Ks. Klimas, kapłan-polityk, także poseł do śląskiego parlamentu prowincjonalnego, uchodził za niekwestionowanego przywódcę polskiej mniejszości między rokiem 1921 a 1933. W Landtagu miał tylko jednego niemieckiego kolegę ze swojej ojczyzny i w dodatku takiego, który przez długi czas nie był tak znany jak on.

Reasumując, powstaje pytanie: dlaczego katolicki kler na Górnym Śląsku przejął także w polityce tak mocną pozycję przywódczą, jakiej nie było w żadnej innej części Niemiec, wyłączając z tych rozważań Poznań i Prusy Zachodnie. Można podać dwie następujące przyczyny:

*Helmut Neubach*  
**„Kapłani-politycy” na Górnym Śląsku (1848-1933)**

rungsschichten waren meist importiert worden und dazu überwiegend evangelisch.

2. Bei dem hohen Ansehen, das die fast ausschließlich aus kleinen Verhältnissen stammenden Geistlichen in dem zu über 90% katholischen Oberschlesien genossen, ist es nicht verwunderlich, daß die Gläubigen ihnen auch politische Führungsämter zu trauten. Der Klerus besaß einen weit größeren Einfluß auf das Volk als der Adel, die zweite Elite von damals. Wen oder was der Pfarrer empfahl - nicht selten auch von der Kanzel -, der oder das wurde gewählt.

Eine Geschichte Oberschlesiens ohne die Politikleriker beider Nationalitäten kann nicht geschrieben werden. Namen wie Joseph Schaffranek, Franz Heide, Ludwig Skowronnek, Johann Kapitza, Paul Brandys, Paul Pospiech und Carl Ulitzka sind untrennbar mit der Entwicklung des Landes, insbesondere mit der Nationalitätenfrage im 19. und 20. Jahrhundert, verbunden. Die oberschlesischen Politikleriker verkörperten die Union und Kombination zweier Führungsschichten in einer Person, den Kleriker und den Politiker, dazu in einer Dimension, wie sie es in ganz Deutschland sonst nirgends gegeben hat.

Schrifttum:

1. Helmut Neubach: Schlesische Geistliche als Reichstagsabgeordnete 1871-1918. Ein Beitrag zur Geschichte der Zentrumspartei und zur Nationalitätenfrage in Oberschlesien, in: Ders.: Parteien und Politiker in Schlesien, Dortmund 1988, S.57-84.

2. Mieczysław Pater (Red.), Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa **50 śląskiego XIX i XX wieku, Opole 1996.**

*Helmut Neubach*

**Politikleriker in Oberschlesien (1848-1933)**

1. Inaczej niż w całkowicie niemieckich lub z przewagą niemieckich mieszkańców powiatach po lewej stronie Odry - w powiatach z przewagą ludności polskiej po prawej stronie tej rzeki, do mniej więcej przełomu wieków, nie istniało rodzime wykształcone mieszczaństwo, które mogłoby wysunąć stosownych kandydatów, przede wszystkim prawników, na stanowiska polityczne. Warstwy przywódcze były przeważnie „importowane” a w dodatku zwykle ewangelickie.

2. Biorąc pod uwagę wysokie poważanie, jakim cieszyli się duchowni wywodzący się niemal wyłącznie ze skromnych warstw na Górnym Śląsku, będących w 90% katolickimi, nie budzi zdziwienia, że wierzący powierzali im przywódcze funkcje polityczne. Kler miał o wiele większy wpływ na lud niż arystokracja - druga elita tamtego okresu. Kogo lub co proboszcz polecał - nierzadko także z ambony - tego lub to lud wybierał.

Nie można napisać historii Górnego Śląska, nie uwzględniając kapłanów-polityków obu narodowości. Takie nazwiska księży, jak Joseph Schaffranek, Franz Heide, Ludwig Skowronnek, Johann Kapitza, Paul Brandys, Paul Pospiech i Carl Uliztka są nierozzerwalnie związane z rozwojem tego regionu, zaś głównie z kwestią narodowościową w XIX i XX wieku. Górnoszląscy kapłani-politycy ucieleśniali unię i zarazem kombinację dwóch wiodących warstw w jednej postaci: duchownego i polityka, w dodatku w takim wymiarze, jaki nie istniał nigdzie w całych Niemczech.

*Przekład: Joanna Rostropowicz*

Literatura:

1. Helmut Neubach: Schlesische Geistliche als Reichstagsabgeordnete 1871-1918. Ein Beitrag zur Geschichte der Zentrumsparterie und zur Nationalitätenfrage in Oberschlesien, in: Ders.: Parteien und Politiker in Schlesien, Dortmund 1988, S.57-84.
2. Mieczysław Pater (Red.), Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku, Opole 1996.

*Helmut Neubach*  
**„Kapłani-politycy” na Górnym Śląsku (1848-1933)**

Irma Kozina

## *Der grüne Fürst, Herr von Muskau*

Das Jahr 2004 brachte für die Schlesier einen besonderen Höhepunkt, denn nach jahrzehntelangen Bemühungen wurde die Parkanlage des Fürsten Hermann von Pückler-Muskau zum Weltkulturerbe erklärt und auf die Liste der UNESCO gesetzt. Dieser berühmte deutsche Romantiker wohnte in der Lausitz, die nach der Verwaltungsreform im Jahre 1815 ein Teil von Schlesien wurde. Der heute durch die Grenze an der Lausitzer Neiße geteilte Park befindet sich teilweise im deutschen Bad Muskau und im größeren Teil im polnischen Mużaków (Łęknica). Er ist der berühmteste schlesische Park aus der Zeit Joseph von Eichendorffs. Weil dieser Park unter den Schutz gestellt wurde, der nur den wertvollsten Objekten des Weltkulturerbes zusteht, ist es richtig den Lesern unserer „Hefte“ die Geschichte der Parkanlage und die Gestalt des Gründers näher zu bringen.

Die Person des Fürsten Hermann von Pückler-Muskau (1785-1872) verbinden wir heute oft auch mit dem weltbekannten Speiseeis. Obwohl Pückler ein Feinschmecker war, ist er nicht der Erfinder „dieser Leckerei“. Ein pfiffiger Cottbusser Konditormeister bat den unter chronischen Geldmangel leidenden Fürsten um die Erlaubnis, seinen Namen für die Eisspezialität verwenden zu dürfen: natürlich gegen „klingende Münze“. Beim „Kranzler“ in Berlin servierte man das Eis unter dem Namen „Tutti-Frutti“, den man aus einem von Pückler im Jahre 1834 herausgegebenen Buch entnahm. Zu seinen Lebzeiten erfreute sich der Fürst hoher Anerkennung als unkonventioneller Draufgänger, „arbiter elegantiae“, der extravagant die Damenwelt faszinierte, aber auch bei der Fachwelt als leidenschaftlicher Gartengestalter. Biographen, die über die Ausbildung des Fürsten schreiben, erwähnen als wichtig das Jahr 1801, wo er als fünfzehnjähriger Adept vieler Schulen und Bildungsstätten für hochgeborene Jungen sich in Leipzig befand, um Jura zu studieren. Die Vorstellung der Lehrer und der Ideen, die damals die Universitätsgemeinschaft gestalteten, wäre zwecklos, weil

**EICHENDORFF-HEFTE**  
**Geschichte - Kultur - Literatur**

Irma Kozina

## *Zielony książę, Pan na Mużakowie*

Rok 2004 świętowany był przez Ślązaków jako szczególny. Oto bowiem po wielu dziesiątkach lat starań na światową listę zabytków chronionych został wpisany park księcia Hermanna von Pückler-Muskau, słynnego romantyka niemieckiego mieszkającego na ziemi Łużyckiej, która po zmianach administracyjnych z 1815 roku stała się częścią prowincji śląskiej. Podzielony dzisiaj granicą na Nysie Łużyckiej park, znajdujący się częściowo w niemieckim Bad Muskau, w znacznej zaś mierze po stronie polskiej w Mużakowie (Łęknica), jest bez wątpienia najsłynniejszym śląskim parkiem z czasów Josepha von Eichendorffa. Z uwagi na objęcie parku ochroną przysługującą najcenniejszym obiektom światowego dziedzictwa kulturowego warto jest przypomnieć Czytelnikom naszych "Zeszytów" dzieje parku i sylwetkę jego założyciela.



Książę von Pückler-Muskau  
Fürst von Pückler-Muskau

Osoba księcia Hermanna von Pückler-Muskau (1785-1872) kojarzy się dzisiaj najczęściej ze znanymi na całym świecie lodami. Jak twierdzą złośliwi, pewien cukiernik w Cottbus miał wyłudzić bądź nawet wykupić u wiecznie cierpiącego na brak pieniędzy księcia możliwość posługiwania się jego nazwiskiem. U „Kranzlera” w Berlinie lody te podawano pod nazwą „Tutti-Frutti”, zaczerpniętą z tytułu wydanej w 1834 r. książki Pücklera. W czasach jemu współczesnych książę cieszył się uznaniem jako niekwestionowany „arbiter elegantiae”, fascynując ekstrawagancjami i niekonwencjonalnością poglądów. ^

**ZESZYTY EICHENDORFFA**  
**Historia - Kultura - Literatura**

das ganze Vorhaben von Pückler sich nur auf die Absicht beschränkte, Pückler zeigte sich wenig in der Lehranstalt, er zog *die* Teilnahme am gesellschaftlichen Leben mit Empfängen vor, saß am Spieltisch und machte große Schulden, was auf das Vaterhaus viele Gläubiger zog. Bis heute sollen *noch in Leipzig* die Kavalkaden des Fürsten mit Pferden durch die Elster und die zahlreichen Duelle nicht in Vergessenheit geraten sein. Verfolgt von Gläubigern und Sekundanten verließ Pückler schon im Jahre 1802 Leipzig und rekrutierte sich im Gards du Corps in Dresden ein. Trotz der Gefahr der Enterbung und des Verlustes der Hälfte der ihm vom Vater ausgezahlten Unterstützung, veränderte er seine Lebensweise nicht. Er unternahm dann Reisen zuerst über Böhmen nach Wien, später nach München, Luzern, Mailand Rom und Paris. Wegen finanzieller Schwierigkeiten bewegte er sich meistens zu Fuß und erfreute sich bei dieser Gelegenheit an der Schönheit der ihn umgebenden Natur. Nach Muskau kam er erst 1810 zurück, als er von der tödlichen Krankheit seines Vaters erfuhr. Ende Januar 1811 übernahm er als einziger männlicher Nachkomme das väterliche Gut. Sein Entschluß stand sofort fest, den Besitz ästhetisch zu verändern und einen Landschaftsgarten zu schaffen.

Diese Mission, die Pückler mit seinem eigenen Leben verbunden hat, wurde von ihm, nach seiner Rückkehr von einer erneuten Reise nach London, präzisiert. Während dieser Reise kristallisierte sich die Idee der Gründung eines breit verstandenen Gesamtkunstwerks. Es sollte ein Werk sein, das in sich alle Bereiche der bildenden Künste vereint, und das für diese Kunstziele den Raum als Ausschnitt des Makrokosmos, ausgenommen aus der Realität aber gleichzeitig in ihr verblieben, annektiert. Es sollte geschlossen sein mit Grenzen, die aus den Eigentumsverhältnissen hervorgehen, aber gleichzeitig offen, weil es die Umgebung durch seine Richtung in das Ideenzentrum des Vorhabens vereint. Dieses Gesamtkunstwerk sollte der Landschaftspark in Muskau werden.

Letztlich umfaßte der Park in Muskau eine Fläche von 1000 Hektar der kleinere Teil mit dem Palast befindet sich, wie schon erwähnt, auf der deutschen Seite, der größere dagegen in Polen. Die landschaftliche Gestaltung des Gesamtkunstwerks ist nicht nur eine Nachahmung der Anlegung von Gärten, womit man in England angefangen hat, wobei ohne Zweifel dieser englische Kunstbereich besonders den Fürsten faszinierte und das Programm seiner Reise in dieses Land beträchtlich beeinflusste. Seine Entschlossenheit beim Erwerben des Wissens über die

*Irma Kozina*

**Der grüne Fürst, Herr von Muskau**

Biografowie piszący o wykształceniu księcia wymieniają jako ważny 1801 r., kiedy jako piętnastoletni adept szeregu szkół i zakładów wychowawczych dla dobrze urodzonych chłopców znalazł się on w Lipsku z zamiarem studiowania prawa. Przedstawianie wykładowców i idei kształtujących ówczesne lipskie środowisko uniwersyteckie nie byłoby jednak celowe, ponieważ rzecz cała skończyła się na zamiarze. Piickler pojawiał się na uczelni rzadko, spędzając chętniej czas na uczestniczeniu w przyjęciach i życiu towarzyskim, którego wystawność ściągnęła na dom jego ojca licznych wierzycieli. Do dzisiaj rzekomo przetrwała w Lipsku pamięć o szarżach konnych księcia wpław przez Elsterę i licznych pojedynkach. Nękany przez wierzycieli i sekundantów Piickler już w 1802 r. opuścił uniwersyteckie miasto i zaciągnął się do Gards du Corps w Dreźnie. Pomimo groźby wydziedziczenia i utraty ponad połowy wypłacanych mu przez ojca apanaży nie zmienił trybu życia, podejmując dodatkowo podróże po Europie: najpierw przez Czechy do Wiednia, potem do Monachium, Lucerny, Mediolanu, Rzymu i Paryża. Ze względu na kłopoty finansowe przemieszczał się przeważnie pieszo, delektując się pięknem otaczającej go natury. Do Mużakowa wrócił dopiero w 1810 r. na wieść o śmiertelnej chorobie ojca. W końcu stycznia 1811 r. jako jedyny męski potomek objął ojcowski majątek, od początku postanawiając zająć się podniesieniem estetycznych walorów dóbr.

Misja, jaką Piickler związał z własnym przeznaczeniem, została przez księcia sprecyzowana w 1815 roku, po powrocie z podróży do Londynu, podczas której wykrystalizowała się idea stworzenia zakrojonego na szeroką skalę *Gesamtkunstwerk*. Miało nim być dzieło łączące wszystkie dziedziny sztuk plastycznych i anektujące dla celów artystycznych przestrzeń stanowiącą pewien wycinek makrokosmosu, wyjęty z rzeczywistości, ale jednocześnie w niej pozostawiony, zamknięty - gdyż mający granice wynikające ze stosunków własnościowo-prawnych, ale jednocześnie otwarty - bo inkorporujący otoczenie poprzez ukierunkowanie go w stronę ideowego centrum przedsięwzięcia. Owym *Gesamtkunstwerk* stać się miał mużakowski park krajobrazowy.

Ostatecznie park w Mużakowie objął swym zasięgiem ponad 1000 ha gruntu, mniejsza jego część wraz z pałacem znajduje się dzisiaj, jak już wspomniano, po stronie niemieckiej, większa natomiast w Polsce. Koncepcja krajobrazowego *Gesamtkunstwerk* nie wydaje ,

*Irma Kozina*

**Zielony książę, Pan na Mużakowie**

dortigen Parkanlagen brachte ihm die bösertige Bezeichnung eines Ausländers, der die englische Sprache schlecht beherrschend, Großbritannien mit dem Notizbuch durchstreift, „um etwas zu verstehen, was ihm nicht gegeben wurde, zu verstehen“. Auf so eine Art und Weise wurde Pückler von Charles Dickens im Buch „Klub des Herrn Pickwick“ verewigt. Charles Dickens hat damit an dem Fürsten Rache verübt, und zwar für die Worte der Sympathie, die er für die um ihre Unabhängigkeit kämpfenden Irländer in seinen Büchern fand.

Die Struktur der Parkanlage in Bad Muskau stützte sich auf eine Freisetzung eines Teiles aus dem ganzen Raum, aus dem ein unabhängiger Mikrokosmos entstand. Dieser sollte nach ähnlichen Regeln funktionieren, wie der ganze Raum, aus dem er ausgesondert wurde. Nach



diesem Plan wurde der Fürstenpalast das Ideenzentrum nicht nur für die Güter des Eigentümers, sondern auch für die naheliegende Stadt. Die Stadt selbst, trotzdem diese einen anderen Status besaß als der Grund und Boden, der Pückler gehörte, wurde auch einbezogen, sie war noch immer seiner Macht unterstellt, vor allem noch aus geschichtlichen Gründen. Die als Familienmausoleum im Park geplante Kapelle sollte in ihrer Bauform dem frühzeitlichen Christentum dieser Gebiete entsprechen. Dass diese bis jetzt nicht vorhanden war, lag an den Ah-

*Irma Kozina*

**Der grüne Fürst, Herr von Muskau**

się być w tym przypadku jedynie nawiązaniem do sposobu zakładania ogrodów zapoczątkowanego w Anglii, choć bez wątpienia ta dziedzina angielskiej sztuki szczególnie fascynowała księcia i w znacznej mierze kształtowała program jego podróży do tego kraju. Jego determinacja w zdobywaniu wiedzy o tamtejszych parkach przyczyniła się do przydania mu złośliwej opinii cudzoziemca, który nie znając dobrze języka angielskiego przemierzał Wielką Brytanię z notesem, próbując „zrozumieć coś, czego nie było mu dane zrozumieć”. W taki sposób utrwalił Piicklera Charles Dickens w „Klubie Pickwicka”, biorąc odwet za głoszone w książkach księcia słowa sympatii pod adresem walczących o niepodległość Irlandczyków.



Struktura parkowego założenia w Bad Muskau, oparta na wydzieleniu z przestrzeni rzeczywistej pewnego jej fragmentu i utworzeniu z niego samowystarczalnego mikrokosmosu, zakładała jego funkcjonowanie na zasadach podobnych do tych panujących w przestrzeni, z jakiej został on wydzielony. Ideowym centrum

*Irma Kozina*  
**Zielony książę, Pan na Mużakowie**

nen Pücklers, weil diese sich mehr mit den irdischen Problemen befaßt hatten. Im Innern der Kapelle, hinter dem Hauptaltar, sollte sich ein Gang befinden, der in einen dunklen Tempel führte mit einer Nische, in der die Statue des Apollo stand. Auf diese Art wollte Pückler darauf hinweisen, daß der Kultus der Gottheit in der Religion geschichtlichen Änderungen unterworfen ist, aber daß der Inhalt unverändert bleibt, und das sowohl für die Gesellschaften wie auch für die Kulturen aller Zeitalter. Außer dem schon erwähnten „neuen Schloß“, der Stadt und der Kapelle, sollte sich auch eine rekonstruierte mittelalterliche Festung befinden, die hauptsächlich wirtschaftlichen Zielen dienen sollte, aber ihr Turm wurde als Apartment des Fürsten und für eine Sternwarte vorgesehen, die auch dem vorbeugenden Brandschutz dienen sollte. Außer den schon erwähnten Objekten waren dort auch eine Reitschule, ein Pferdegestüt, eine Manege, ein Vorwerk mit Schafstall, ein alter Palast, eine Mühle, Wirtschaftsgebäude, Orangerie, Herberge, Fasanerie, ein Fischerhaus, eine Bergbaugrube mit Wohnviertel, eine Heilanstalt mit Salzquellen und Dörfer mit einer Cottage-Struktur vorgesehen. Einen wichtigen Platz sollte auch der niemals realisierte Tempel der Geduld - eine Tugend, die besonders der Gründer dieses großen Vorhabens brauchte - einnehmen. Es fehlte auch nicht das Denkmal eines der Helden des „Nibelungenliedes“, in dem Pückler einen Protoplasten seines Geschlechtes sah. Dieses alles sollte aber nicht musealen Charakter tragen, sondern mit dem täglichen Leben der Menschen verbunden sein. Die Öffnung seiner Gärten für das Volk, neben anderen Eigenheiten des Schöpfers, sollten den Muskauer Park von den englischen Vorbildern unterscheiden. Diese hatten - nach der Meinung des Fürsten - als einzige Belebungs-elemente die Kühe, die bis zu den Türen der Paläste kamen, und die Angst vor der Störung des Privatlebens hatte die Tore der Parks vor den Eindringlingen von außen verschlossen. In Muskau durfte jeder hinein, ohne Rücksicht seines Standes. Dies wurde ein Bestandteil des Sozialprogramms von Pückler, der davon überzeugt war, daß man über die Kunst die Anstandsnormen und die Disziplin verbessern kann, und er verbuchte sogar einige Erfolge in diesem Bereich, wenn er halb spaßhaft halb im Ernst meinte, daß die Diebe, die in seinen Gütern Holz stehlen, mit der Zeit die Intention des Fürsten verstanden haben und lernten „in zivilisierter Form zu stehlen“, das heißt ohne dabei unnötig die jungen Pflanzen zu zerstören.

*Irma Kozina*

**Der grüne Fürst, Herr von Muskau**

założenia był pałac książęcy, stanowiący punkt odniesienia nie tylko dla dóbr jego właściciela, lecz także dla pobliskiego miasta. Ono samo, choć jego status był inny niż status ziem będących własnością Pücklera, zostało włączone do założenia jako miasto wciąż podporządkowane jego władzy, przede wszystkim z uwagi na jego znaczenie historyczne. Planowana w ramach parku jako rodzinne mauzoleum kaplica swą formą architektoniczną nawiązywać miała do wczesnych czasów chrześcijaństwa na tych ziemiach, jako że jej dotychczasowy brak wynikać miał przede wszystkim z pewnego zaniedbania, spowodowanego zaangażowaniem się przodków Pücklera w pilniejsze sprawy doczesne. W jej wnętrzu, za ołtarzem głównym, znajdować się miało przejście prowadzące do ciemnej świątyni z niszą mieszczącą posąg Apollina. W ten sposób Pückler ukazać chciał religię jako ulegającą przemianom historycznym kult boskości, który przybierać mógł różną postać, ale jego istota pozostawała zawsze nie zmieniona i wspólna była nie tylko społeczeństwom różnych epok, ale także różnych kultur. Obok wspomnianych już „nowego zamku”, miasta i kaplicy w ramach parku znaleźć się miała także odbudowana ponownie średniowieczna twierdza służąca głównie celom gospodarczym, której wieża przeznaczona została na apartament księcia i obserwatorium astronomiczne wykorzystywane też do szybkiego wykrywania ewentualnych pożarów. Poza wymienionymi już tutaj obiektami miały się tam znajdować ujeżdżalnia, stadnina koni, maneż, folwark z owczarnią, stary pałac, młyn, budynki gospodarcze, oranżeria, zajazd, bazanciarńia, chata rybacka, kopalnia z przyległą osadą, uzdrowisko z solankami i wsie z zabudową cottage'owa. Ważne miejsce przypaść też miało nigdy nie zrealizowanej Świątyni Cierpliwości - cnoty, która chyba najbardziej potrzebna była twórcy podejmującemu się stworzenia dzieła zaplanowanego na taką skalę. Nie zabrakło również pomnika jednego z bohaterów „Pieśni Nibelungów”, w którym Pückler dopatrywał się protoplasty rodu. Wszystko to nie miało być ekspozycją w rodzaju dzisiejszych skansenów, lecz miało tętnić codziennym życiem zapełniającego park sztafażu ludzkiego. Ta m.in. cecha miała odróżniać założenie mużakowskie od jego angielskich pierwowzorów, gdzie - zdaniem księcia - jedynym ożywiającym całość sztafażem były podchodzące często pod same drzwi pałaców krowy, a obawa przed zakłóceniem prywatności zamykała bramy parków przed przybyszami z zewnątrz. Do parku

*Irma Kozina*

**Zielony książę, Pan na Mużakowie**

Deswegen besuchten den Park in Muskau Hunderte von Leuten, angefangen von den Domänenarbeitern, die unentgeltlich die fürstlichen Arbeiter- und Bauernkolonien des Fürsten bewohnten, bis zu der Bevölkerung aus der Umgebung, die dort Zeitvertreib und Erholung suchte. Eine besondere Stellung war der elitären Bevölkerung zugewiesen, den Eingeweihten, für die er einen Parkführer veröffentlicht hatte, der neben naturwissenschaftlichen und historischen Hinweisen, das Anliegen und die Ideen des Schöpfers den Besuchern näher brachte. Es wurde auch auf richtiges Verhalten hingewiesen, also eine Parkordnung im heutigen Sinn. Pückler, ähnlich wie seine englischen Vorgänger, erkannte das Anlegen von Gärten als eine Kunst, die der Malerei verwandt ist, wenn er meinte: „Eine Gartenanlage im großen Stil ist nichts anderes als eine Bildergalerie“, wobei er gleichzeitig zugab, daß die Bilder Rahmen benötigen und im Falle der Parks der Entfaltungsprozeß nicht nur ein Komponieren der Natur, sondern auch ihre Ausstellung benötigt.

Schon nach dem Ablauf des ersten der Parkgestaltung ging Pückler das Geld aus, hauptsächlich Landerwerb und aufwendige Regulierungsarbeiten verschlangen große Summen. Resigniert, reiste er auf längere Zeit nach Berlin. Dort ergab sich aber die Möglichkeit, neue Finanzmittel zu beschaffen. Pückler verlobte sich mit Luzie von Pappenheim, der Tochter des preußischen Staatskanzlers Karl Hardenberg. Er verließ bald wieder Berlin und fuhr nach Muskau, um dort alles prachtvoll für seine Verlobte vorzubereiten und sie zu empfangen. Vorher gab er den Berlinern noch ein überraschendes Schauspiel, indem er eine Ballonfahrt über die Stadt unternahm, die aber mit einer Notlandung auf einem Baume bei Potsdam endete. Dieses, wie auch die ihn dauernd begleitete äthiopische Schönheit Machhuba, die er während einer Orientreise auf einem Sklavenmarkt kaufte, und eine ganze Reihe weiterer Ereignisse aus seiner Biographie, bildeten um ihn herum eine Atmosphäre des Skandals und Extravaganz.

Die Ehe mit Luzie hat durch ihre reichliche Mitgift nur auf kurze Weile die Finanzen von Muskau gerettet. Im Jahre 1826 haben die Pücklers beschlossen, sich scheiden zu lassen pro forma, um dem Fürsten zu ermöglichen, eine reiche Heiratskandidatin zu suchen. In England will er für sie werben. Die dortige Presse informierte aber genau das Publikum über die Pläne und die finanziellen Nöte des Fürsten, und so blieben seine Heiratspläne erfolglos. Eine Zeit lang ist es Pückler gelungen, das Budget mit der Herausgabe von Büchern und Reisenbeschrei-

*Irma Kozina*

**Der grüne Fürst, Herr von Muskau**

w Mużakowie mógł wejść każdy, bez względu na stan i pozycję. Było to częścią programu społecznego Pücklera, który był przekonany o możliwości polepszenia obyczajów przez sztukę i nawet odnotowywał pewne sukcesy w tej dziedzinie, stwierdzając pół żartem pół serio, że złodzieje szabrujący drzewo w jego dobrach z czasem zrozumieli kierujące nim przesłanki i nauczyli się „kraść w bardziej cywilizowany sposób”, nie niszcząc bez potrzeby młodych roślin.

Zazwyczaj więc po parku mużakowskim przechadzały się setki osób, poczynając od pracowników dóbr bezpłatnie zamieszkujących książęce kolonie robotnicze i rolnicze, a skończywszy na okolicznej ludności szukającej rozrywki. Specjalne miejsce wyznaczono dla publiczności elitarnej, owym wtajemniczonym, do których adresowana była pomocna przy zwiedzaniu publikacja. Umożliwiała ona przyjęcie właściwego porządku zwiedzania. Pückler, podobnie jak jego angielscy poprzednicy, uważał sztukę zakładania ogrodów za pokrewną malarstwu, stwierdzając: „Ogród w wielkim stylu nie jest niczym innym niż galerią obrazów”, dodawał on jednak zaraz, że obrazy wymagają ram i w przypadku parku proces twórczy polegać miałby nie tylko na komponowaniu natury, lecz także na jej ekspozycji.

Zaledwie po upływie roku od podjęcia postanowienia o założeniu parku Pückler wyczerpał wszelkie środki finansowe na zakup gruntu i regulację ogrodu. Zrezygnowany zdecydował się wyjechać na dłuższy czas do Berlina. Tam jednak nadarzyła się sposobność zdobycia nowych środków. Pückler zaręczył się z Lucie von Pappenheim, córką kanclerza Prus Karla Hardenberga. Opuścił więc Berlin i udał się do Mużakowa, by oczekiwać przybycia narzeczonej. Wcześniej jednak dał berlińczykom powód do radości odbywając nad miastem lot balonem, który skończył się przymusowym lądowaniem na jednym z poczdamskich drzew i który, podobnie jak towarzysząca księciu przez kilka lat niewolnica etiopska Machbuba, zakupiona przez niego podczas jednej z jego egzotycznych podróży, a także cały szereg innych jeszcze zdarzeń z jego biografii, stwarzał wokół niego atmosferę skandalu i ekstrawagancji.

Małżeństwo z Lucie na krótko tylko podratowało finanse Mużakowa. W 1826 roku Pücklerowie postanowili się rozwieść, by książę mógł zdobyć nowe fundusze zawierając kolejny związek małżeński. Bogatej kandydatki na żonę postanowiono szukać w Anglii. Tamtejsza prasa jednakże dokładnie poinformowała czytelników

*Irma Kozina*  
**Zielony książę, Pan na Mużakowie**

bungen aufzubessern. Später wurde das Geld wieder knapp, so beschloß er im Jahre 1845 die Güter zu verkaufen. Während der dreißig Jahre Arbeit an der Muskauer Parkanlage hat Pückler dort ein sehr großes Vermögen investiert, das sich aber doch als unzureichend für die Beendigung des Werkes erwies und der enttäuscht aufgeben mußte. Nach dem Verkauf von Muskau resignierte er nicht auf weiteres Anlegen von Landschaftsparken, sondern er begrenzte sein Programm zur Ästhetisierung der Landschaft auf die nahe Umgebung des Besitzers eines relativ nicht allzu großen Geländes. Das ist ihm gelungen in seiner Residenz im Gut Branitz und in den Parkanlagen anderer preußischer Gutsherren.

*Übersetzung: Josef Gonschiot*

*Irma Kozina*  
**Der grüne Fürst, Herr von Muskau**

o zamiarach i sytuacji majątkowej księcia, tak iż jego plany matrymonialne spełzły na niczym. Przez pewien okres Piicklerowi udawało się reperować budżet wydawaniem książek i podróżowaniem, lecz z czasem okazało się to na tyle mało skuteczne, że w 1845 r. zdecydował się on ostatecznie na sprzedaż dóbr. W ciągu trzydziestu lat pracy nad mużakowskim parkiem Piickler zainwestował w te ziemie olbrzymi majątek, który wszakże okazał się nie wystarczający do jego ukończenia i przyniósł autorowi całej koncepcji uczucie zawodu i rozczarowania. Po sprzedaży Mużakowa Piickler nie zrezygnował z zajmowania się zakładaniem parków krajo-  
brazowych, lecz zawęził swój program do estetyzacji krajobrazu stanowiącego bezpośrednie environment właściciela stosunkowo niewielkiego już teraz terenu, co udało mu się przeprowadzić w będącym odtąd jego rezydencją majątku w Branicach oraz w wielu założeniach parkowych należących do innych posiadaczy majątków na terenie Prus.

Joanna Rostropowicz

## *Hertha Pohl aus Krappitz*

*-eine Dichterin des armen Volkes*

Hertha Pohl, deren Taufname eigentlich Hermine war, wurde am 24. Juli 1889 in Krappitz, in einer armen oberschlesischen Familie geboren. Da ihr Vater, ein einfacher Maler, nicht imstande war, vom seinen kärglichen Verdienst die Familie zu ernähren, musste die kränkliche Mutter der zukünftigen Dichterin und Schriftstellerin mit Handarbeitsstunden den Haushalt unterstützen. Deshalb wurden Hertha und ihr Bruder von der Großmutter erzogen, die ihre Kindheit mit fröhlicher Atmosphäre erfüllte. „Sie erzählte wunderschöne Märchen und Erzählungen, und besonders gerne hörten wir ihr zu, wenn sie in die Schatzkammer ihrer Erinnerungen griff“ - schreibt Hertha Pohl von ihr nach Jahren<sup>1</sup>. Einige Erzählungen wurden sogar von der Großmutter schriftlich aufgezeichnet<sup>2</sup>. Hertha hat ihrer Großmutter viel zu verdanken. Dank ihr konnte sie ihren Wissenshunger stillen, denn die Großmutter sorgte dafür, dass zu Hause immer gute Bücher vorhanden waren. Auch der Vater der Schriftstellerin zeigte künstlerische Begabungen. Er war Sohn eines Malers, der besonders als Porträtmaler bekannt war. Hertha Pohl schreibt in ihren Erinnerungen, dass der Vater an den Winterabenden gern für die Kinder Spielzeug bastelte und Bildchen malte; dabei konnte er seine künstlerischen Neigungen befriedigen.

Die Armut und die Sorge um das tägliche Brot begleiteten von früher Kindheit an die zukünftige Dichterin. Doch die Eltern, trotz der Armut, sorgten für die Ausbildung ihres Sohnes und schickten ihn auf das Gymnasium in eine größere, nahe liegende Stadt. Die wissbegierige Hertha Pohl nutzte viel von dem in der Schule erworbenen Wissen ihres Bruders. Während der Ferien, die er zu Hause verbrachte, hörte

<sup>1</sup> H. Pohl, Lebensskizze, in: Ich bin der Betroffene, 2. Auflage, München 1959, S. 111.

<sup>2</sup> A. Bernhard, Hertha Pohl, in: Oppelner Heimatkalender 1930, 5. 142.

Joanna Rostropowicz

## *Hertha Pohl z Krapkowic*

*-poetka ludzi biednych*

Hertha Pohl, której właściwe imię brzmiało Hermine, urodziła się 24 lipca 1889 r. w Krapkowicach, w biednej rodzinie górnośląskiej. Jej ojciec, będąc malarzem pokojowym, nie był w stanie ze skromnego zarobku utrzymać rodziny, co zmuszało bardzo chorowitą matkę przyszłej poetki i pisarki do uzupełniania budżetu domowego udzielaniem lekq'i prac ręcznych. Dlatego też Herthę i jej bratem opiekowała się babcia, która wzbogaciła ich dzieciństwo radosną atmosferą. „Opowiadała przepiękne bajki i historie. A najchętniej słuchaliśmy jej wtedy, gdy sięgała do skarbca swoich wspomnień”- napisze o niej Hertha Pohl po latach<sup>1</sup>. Niektóre opowiadania babka ujęła nawet w formie pisemnej<sup>2</sup>. Hertha dużo jej zawdzięczała. Dzięki niej mogła zaspokajać głód wiedzy, gdyż babka dokładała wiele starań, aby w domu była zawsze dobra literatura. Także ojciec pisarki przejawiał artystyczne uzdolnienia. Był synem malarza, znanego szczególnie jako twórca portretów. Hertha Pohl pisze w swoich wspomnieniach, że w zimowe wieczory jej ojciec chętnie wykonywał dla dzieci zabawki lub malował obrazki, dając w ten sposób upust swojemu artystycznemu zamiłowaniu.

Ubóstwo i troska o codzienny chleb były od wczesnego dzieciństwa udziałem przyszłej pisarki. Jednakże rodzice, mimo biedy, postarali się o odpowiednie wykształcenie dla syna i wysłali go na naukę do gimnazjum do pobliskiego miasta. Hertha Pohl, bardzo żądna wiedzy, wiele korzystała z lekq'i, jakie pobierał brat: czerpała z jego wcześniej nabytych wiadomości, gdy na wakacje przyjeżdżał do domu. Niestety, trwało to zaledwie kilka lat, gdyż brat zmarł młodo.

<sup>1</sup> H. Pohl, Lebensskizze, w: Ich bin der Betroffene, 2. Auflage, München 1959, s. 111.

<sup>2</sup> A. Bernhard, Hertha Pohl, w: Oppelner Heimatkalender 1930, s. 142.

Fliegeraufnahme von Krappitz aus dem Jahre 1930  
Krapkowice z lotu ptaka. Zdjęcie z roku 1930.

Hertha Pohl viel von ihm über die deutsche Literatur. Leider dauerte es nur ein paar Jahre, weil der Bruder jung verstorben ist.

Nach dem Abschluß der Grundschule begab sich Hertha Pohl nach Breslau, wo sie bei einer hochbetagten, blinden Frau als Vorleserin arbeitete. Der Aufenthalt in dieser Stadt war nur kurz. Hertha konnte das Heimweh nach ihrem Elternhaus nicht ertragen und sie kehrte nach Krappitz zurück.

Bald darauf fing sie an als Kopistin von Stickmustern in der Teppichfabrik vor Ort zu arbeiten. Einige Jahre später übersiedelte die Achtzehnjährige zu ihren Verwandten nach Berlin, **die ihr eine** Beschäftigung **als** Näherin in einer Blusenschneiderei besorgten. Es **war eine** sehr anstrengende Arbeit - **der** Arbeitstag dauerte damals **zehn Stunden. Aber trotz dieser harten Lebensbedingungen war es** doch **ein** guter Lebensabschnitt **für die** Dichterin. In **der** Hauptstadt, wo **ein** reges kulturelles Leben blühte, hatte Hertha Pohl **die** Möglichkeit, ihre intellektuellen Bedürfnisse zu befriedigen. Sie besuchte eifrig **das** Theater **und für das** gesparte Geld kaufte **sie die** im Reclam-Verlag herausgegebenen Bändchen **der** klassischen Dichtung. Nach sieben Jahren Arbeit in **der** Blusenschneiderei bekam **sie eine** Beschäftigung in **der** Nähabteilung einer Tapissierwarenfabrik. Dort, **wie sie** selbst schreibt, konnte **sie bei der** einfachen Tätig-

Fabryka papieru w Krapkowicach. Zdjęcie z roku 1930.  
Papierfabrik Krappitz. Aufnahme aus dem Jahre 1930.

Po ukończeniu miejscowej szkoły podstawowej Hertha Pohl udała się do Wrocławia, gdzie pracowała u pewnej starszej, niewidomej kobiety, której czytała książki. Pobyt w tym mieście nie trwał długo, gdyż Hertha, będąc bardzo młodą osobą, nie potrafiła znieść tęsknoty za domem rodzinnym i niebawem wróciła do Krapkowic.

Niedługo potem podjęła pracę jako kopistka wzorów w miejscowej fabryce dywanów. Po pewnym czasie, mając osiemnaście lat, przeniosła się do Berlina, do swoich krewnych, którzy pomogli jej znaleźć pracę szwaczki w wytwórni bluzek. Była to praca bardzo absorbująca - dzień pracy wynosił wtedy dziesięć godzin. Ale mimo ciężkiej pracy i trudnych warunków był to chyba dobry okres w życiu poetki. W pulsującej bogatym życiem kulturalnym stolicy Hertha Pohl miała bowiem okazję zaspakajać swoje potrzeby intelektualne. Uczęszczała pilnie do teatru, a za zaoszczędzone pieniądze kupowała tomiki poezji klasycznej publikowane przez wydawnictwo Reclam. Po siedmiu latach pracy w wytwórni bluzek zatrudniła się w szwalni fabryki hafciarskiej. Zajęcie to miało jedną dobrą stronę: wykonując pracę mechanicznie, mogła dać upust swojej wyobraźni i tworzyć w myślach zarysy utworów, które następnie spisywała w wolnych chwilach.

keit ihrer Phantasie freie Laufbahn lassen und sich Geschichten ausdenken, die sie später in der Freizeit niederschrieb.

Ein wichtiges Ereignis in ihrem Leben als Schriftstellerin war die Begegnung mit der Dichterin Martha Grosse, die Hertha Pohl einen starken geistigen Antrieb gab und sie schriftstellerisch förderte.

In dieser Zeit trat auch im Berufsleben von Hertha Pohl eine Besserung ein. Sie bekam eine gute Stelle in einem Wäschegeschäft. Der Ausbruch des Ersten Weltkrieges machte alle Pläne der jungen Schriftstellerin zunichte. Als sie ihre Arbeit verlor, beschloss sie, die schwierige Kriegszeit in ihrem Elternhaus zu verbringen. Im Jahre 1915 kehrte sie nach Krappitz zurück. Die Entscheidung war richtig, denn ihre kranke Mutter war betreuungsbedürftig, während ihr Vater schon verstorben war.

In Krappitz entwickelte Hertha Pohl ihre schriftstellerische Tätigkeit. Ihr Schaffen wurde vor allem dadurch begünstigt, dass sie sich in Schlesien befand, in der Umgebung von Leuten und ihren Problemen, mit denen sie stark verbunden war. „Die Saat war im Wachsen und saugte Kraft und Blutwärme aus der Heimaterde“ schrieb sie über sich<sup>3</sup>.

Die erste Sammlung von Erzählungen *Die klagende Nacht. Oberschlesische Erzählungen* hat sie im Jahre 1922 herausgegeben. In demselben Jahr nahm sie an einem Literaturwettbewerb des Herder Verlags in Freiburg teil. Der Roman von Hertha Pohl *Tina Stawiks Ernte* befand sich unter den sieben preisgekrönten Werken, was für die Schriftstellerin aus Krappitz eine bedeutende Auszeichnung war. Ihr Buch erschien im Jahre 1924 im Herder-Verlag. Die im Jahre 1865 in Neiße geborene Schriftstellerin Anna Bernard schrieb folgendes über diesen Roman: *Mit großer Interesse las ich den Roman Tina Stawiks Ernte" in einem Zuge und war erschüttert. Nur ein wahrer Dichter konnte so etwas schreiben. Hier war eigenes Herzblut hinabgetaucht, von innen heraus geschöpft, geistig das herbe Schicksal dieser armen Magd erschaut und künstlerisch gestaltet. Das Leben einer vom Geschick Misshandelten und Unterjochten steht erschreckend klar vor dem Leser und gibt zu denken*<sup>4</sup>.

Im Jahre 1923 erschienen drei ihrer Bücher: zwei Romane *Der Weg der Martina Förster*, eine stark autobiographisch geprägte Erzäh-

<sup>3</sup> H. Pohl, Lebensskizze, S. 115.

gg <sup>4</sup> A. Bernard, S. 140.

Ważnym wydarzeniem w jej pisarskim życiu było spotkanie z poetką Martha Grosse, która dodała debutantce odwagi, zachęcając ją do dalszej pracy.

W tym czasie także w życiu zawodowym Herthy Pohl nastąpiła poprawa. Uzyskała dobre stanowisko w sklepie bieliźniarskim, gwarantujące wyższe zarobki i ciekawszą pracę. Ale wybuch pierwszej wojny światowej zniweczył wszelkie plany młodej pisarki. Uznała, że w trudnej sytuacji wojennej powinna być ze swoimi bliskimi i w 1915 roku wróciła do Krapkowic. Decyzja, jaką podjęła, okazała się słuszna - chora matka wymagała opieki, zaś jej ojciec od kilku lat już nie żył. Wówczas też Pohl rozwinęła na dobre działalność pisarską. Sprzyjało temu przede wszystkim to, że znalazła się na Śląsku, w otoczeniu ludzi, z którymi była silnie związana, w kręgu dobrze sobie znanych problemów. „Ziarno rzucone w ziemię wzrastało i czerpało siłę oraz ciepło z rodzinnej ziemi” - napisała o sobie<sup>3</sup>.

Pierwszy zbiór opowiadań *Die klagende Nacht. Oberschlesische Erzählungen* (Bolejąca noc. Opowiadania górnośląskie) wydała w roku 1922. W tym samym roku wzięła udział w konkursie literackim ogłoszonym przez wydawnictwo Herdera we Freiburgu. Powieść Herthy Pohl pt. *Tina Stawiks Ernte* (Żniwa Tiny Stawik), znalazła się w liczbie siedmiu nagrodzonych, co było nie lada wyróżnieniem. Książka ukazała się drukiem w 1924 roku w wydawnictwie Herdera. Anna Bernhard, pisarka urodzona w roku 1865 w Nysie, tak napisała o tej powieści: *Z wielkim zainteresowaniem, jednym tchem przeczytałam powieść „Tina Stawiks Ernte”. Byłam wstrząśnięta. Jedyne prawdziwy poeta mógł napisać taką rzecz. [...] Życie dziewczyny poniżonej przez los i zniewolonej jawi się czytelnikowi przerażająco wyraźnie i zmusza do myślenia*<sup>4</sup>.

Nie jest chyba przypadkiem, że najbogatszy okres twórczości krapkowickiej pisarki przypadł na lata, kiedy przebywała na rodzinnej ziemi.

W roku 1923 ukazały się trzy jej książki: dwie powieści *Der Weg der Martina Förster* (Droga Martiny Förster), opowieść o dziewczynie pracującej w fabryce, uznawanej za autobiograficzną oraz *Die Bettelgret. Ein Schicksalsbild aus Oberschlesien* (Zebraczka Greta. Wizerunek losu z Górnego Śląska) oraz zbiór opowiadań *Armes Volk* (Bied-

<sup>3</sup> H. Pohl, *Lebensskizze*, s. 115.

<sup>4</sup> A. Bernhard, s. 140.

Schloß in Ottmuth. Aufnahme aus dem Jahre 1930.  
Zamek w Otmęcie. Zdjęcie z roku 1930.

lung über ein in einer Fabrik arbeitendes Mädel, *Die Betteigret. Ein Schicksalsbild aus Oberschlesien*, und eine Sammlung von Erzählungen *Armes Volk*. Im Jahre 1925 kam in Hildesheim eine nächste Sammlung ihrer Erzählungen (*Vom alten Schlag*) heraus, und zwei Jahre später - *Auf der Lebensstrasse* und *Im Thymian*.

Im Jahre 1931 übersiedelte Hertha Pohl nach Freiburg in Breisgau. Aus dieser Zeit stammen unter anderen ihre zwei Romane *Der Vorhang fällt* und *Mir ist recht geschehen* (Ausgabe 1934).

Als Schriftstellerin, die aus einer armen gesellschaftlichen Schicht stammte, war Hertha Pohl ihr ganzes Leben besonders empfindlich für die Probleme der armen Leute, die am Rand der Gesellschaft leben mußten. Mit großer Anteilnahme beschreibt die Autorin die ihr aus ihrer Kindheit bekannten Gestalten, z. B. die Ehefrau eines Alkoholikers, die über viele Jahre geduldig die Leiden und Demütigungen erträgt und nach dem Tode ihres Mannes voll Trauer nicht zu sich kommen kann; eine geizige Frau, die ein Schwein lieber mästen will, als ihre Kinder zu ernähren, von denen eins vor Hunger stirbt; ein junger Arbeiter, den seine Erinnerung an die verstorbene Mutter vom schlechten Wege abbringt, den er gerade einschlagen wollte.

Hertha Pohl war keine Revolutionärin, die gesellschaftliche Veränderungen anstrebte. Sie sprach aus der Position eines Christen, der von seinen Nächsten Mitleid und Verständnis für die Bedürftigen verlang-

Joanna Rostwojvicz

**Hertha Pohl aus Krappitz**



Kościół parafialny w Otmęcie. Zdjęcie z roku 1930.  
Katholische Pfarrkirche in Ottmuth. Aufnahme aus dem Jahre 1930.

ny lud). W 1925 roku w Hildesheimie ukazał się kolejny zbiór jej opowiadań (*Vom alten Schlag* - Ze zbioru starej daty), w dwa lata później - *Auf der Lebensstrasse. Erzählungen* (Na drodze życia. Opowiadania). W kolejnym roku wyszły opowiadania zebrane w tomiku pt. *Im Thymian* (W tymianku).

W 1931 r. przeniosła się do Freiburgu in Breisgau. Z tego okresu pochodzą m. in. jej dwie powieści *Der Vorhang fällt* (Kurtyna opada, wydana w 1933 roku) oraz *Mir ist recht geschehen* (Dobrze mi tak, wydana w r. 1934).

Jako osoba pochodząca z biednych warstw społecznych, pisarka przez całe życie była szczególnie wyczulona na problemy ludzi ubogich, zniewolonych, zepchniętych na margines społeczny. Autorka z dużym znanstwem problemów biednej społeczności maluje postaci znane jej z dzieciństwa i młodości: np. żony nałogowego alkoholika, która przez wiele długich lat cierpliwie znosi udrękę i upokorzenia, a po jego śmierci nie może się utulić w żalu; chciwej kobiety, która woli wykarmić świnie, niż własne dzieci, z których jedno umiera z głodu; młodego robotnika, którego wspomnienie matki za-wraca ze złej drogi, na którą właśnie zamierzał wstąpić.

Hertha Pohl nie była rewolucjonistką żądającą zmian społecznych. Przemawiała z pozycji chrześcijańskich, domagając się od bliźnich współczucia i zrozumienia dla potrzebujących. Jej pierw-

joanna Rostropowicz  
Hertha Pohl z Krapkowic

te. Ihre ersten Werke, herausgegeben im Jahre 1922, z.B. die Sammlungen von Erzählungen *Die klagende Nacht* und *Armes Volk* waren mit Naturalismus gezeichnet, der nicht imstande war, die Probleme nach der christlichen Morallehre zu umfassen. Aber die Anschauung von Hertha Pohl hat sich schnell geändert. Schon in den Romanen *Der Weg der Martina Förster*, *Die Betteigret*, und in *Tina Stawiks Ernte*, so wie in zahlreichen Erzählungen, vertritt die Autorin die Anschauung, dass der Glaube an Gott das Leiden zu ertragen hilft.

Hertha Pohl äußerte, dass ihr die Heimat den Ansporn zum Schaffen gab: *Die Armut und Bedürfnislosigkeit meiner Landsleute, ihr Lieben und Leiden, Sündigen und Büßen, verbunden mit kindlich treuherziger Frömmigkeit, sprach eindringlich zu mir und drängte zur Gestaltung*<sup>5</sup>. Allerdings ist es schwer, in ihren Werken das richtige Bild von Oberschlesien und seiner Gesellschaft zu finden. Hertha Pohl interessierte sich nicht für den Krieg und für die Probleme, die damals die Einwohner beschäftigten - die Aufstände, das Plebiszit, die Teilung Oberschlesiens und die Ursachen der ungünstigen gesellschaftlichen Lage der Bevölkerung. Sie ist im Grunde eine apolitische Schriftstellerin. Wir werden auch enttäuscht, wenn wir in den Werken von Hertha Pohl unseren spezifischen, oberschlesischen Geist und die einzigartige Atmosphäre suchen, die damals unsere Region auszeichnete. Sie interessierte sich am meisten für den von Armut und eigener Neigung zum Bösen gepeinigten Menschen, der unter schwerer Arbeit und dem Kampf um das Dasein leidet. Die Rahmen ihrer Erzählungen bilden meistens die Umgebung ihrer Heimat - die Dörfer um Krappitz, wie auch das Städtchen selbst. In der Vision der Dichterin zeigt sich die Landschaft mit einer rauen Schönheit. Man gewinnt den Eindruck, dass auf das Bild unserer Heimat und ihrer Gesellschaft die melancholische und traurige Stimmung der Dichterin Einfluss hatte.

Der Leser findet jedoch auch in ihren Werken anziehende Szenen aus dem Leben der oberschlesischen Gesellschaft des Anfangs des 20. Jahrhunderts. Als ein erstklassiges Beispiel kann die Beschreibung der Pfingstfeier sein, die man im Roman *Weg der Martina Förster* liest:

*Überall blickte man in blaue Augen und satte, zufriedene Mienen. Nur hinter der Rückwand der Konditorbude lungerten ein paar barfüßige Kinder mit hungernden Blicken herum, die gierig den Geruch des frischen, knuspe-*

<sup>5</sup> H. Pohl, *Lebensskizze*, S. 115.

sze dzieła, wydane w 1922 r. np. zbiory opowieści *Die klagende Nacht* (Noce pełne bólu) oraz *Armes Volk* (Biedny lud) naznaczone były naturalizmem, niezdołnym do ujmowania problemów zgodnie z chrześcijańską moralnością. Ale poglądy Herthy Pohl niebawem się zmieniły. Już w powieściach *Der Weg der Martina Förster*, *Die Bettelgret* oraz w *Tina Stawiks Ernte*, jak i w licznych opowiadaniach autorka przedstawia pogląd, że wiara w Boga pomaga w znoszeniu cierpienia.

Hertha Pohl wyznała, iż rodzinna ziemia dostarczała jej podniecie: *Bieda i skromność moich ziomków, ich miłość i cierpienia, grzechy i pokuta, połączone z dziecięcą, wierną pobożnością, dobitnie do mnie przemawiały i zmuszały do pisania*<sup>5</sup>. Jednakże trudno odnaleźć w jej twórczości prawdziwy obraz Górnego Śląska, jego społeczności i problemów. Herthę Pohl nie interesują sprawy nurtujące wówczas mieszkańców tej ziemi - wojna, a następnie walki powstańcze, plebiscyt, podział Górnego Śląska, czy przyczyny niekorzystnej sytuacji społecznej tej ludności. Jest w zasadzie pisarką apolityczną. Doznamy też zawodu, szukając w dziełach Herthy Pohl naszego specyficznego, górnośląskiego ducha i tej jedynej w swoim rodzaju, niepowtarzalnej atmosfery, która wtedy także cechowała nasz region. To, co najbardziej ją interesuje, to człowiek cierpiący w wyniku ubóstwa i własnej skłonności do zła, ciężkiej pracy i walki o byt. Ramami jej opowiadań jest często okolica jej najbliższej ziemi rodzinnej - wioski wokół Krapkowic i samo miasteczko. W wizji poetki krajobraz ten charakteryzuje się surowym pięknem. Trudno oprzeć się wrażeniu, że na taki właśnie obraz naszej ziemi i społeczności miało wpływ melancholijne, pełne głębokiego smutku usposobienie poetki.

Niemniej czytelnik znajdzie w jej twórczości ujmujące scenki z życia tej społeczności na początku XX wieku, choć znaczone jej smutnym widzeniem świata. Znakomitym przykładem może być opis świętowania uroczystości Zesłania Ducha Świętego, zamieszczony w powieści *Weg der Martina Förster*.

*Wszędzie widać było niebieskie oczy i syte, zadowolone twarze. Jedyne z tyłu za sklepem cukierniczym plątało się kilkoro bosych dzieci z wygłodniałym wzrokiem, chciwie wciągających zapach świeżego, chrupkiego pie-*

<sup>5</sup> H. Pohl, *Lebensskizze*, s. 115.

# I

*rigen Gebäcks einsogen ... Als die rosigen Strahlen der Abendsonne das zarte Eichengrün beleuchtete, kamen langsam ein paar Familien über den Wiesengang geschlendert. Arme Leute, deren mager gefüllter Geldbeutel nicht erlaubte, das Fest von Beginn an auszukosten. Die Frauen breiteten ihre Taschentücher am Fuße der Eichen aus und begannen das mitgebrachte Abendbrot aus großen Häkelbeuteln hervorzukramen. Ihre Männer waren an dem langen Schenktisch zurückgeblieben und tranken ihnen aus der Ferne mit verschmitztem Gesichtsausdruck zu".*

Es sei noch hinzuzufügen, dass am Ende ihres Lebens Hertha Pohl auch Märchen geschrieben hat.

Hertha Pohl hat die Herzen der Oberschlesier erfasst. Als sie am 4. Oktober 1954 im Altersheim in Freiburg/Breisgau nach schwerer und langer Krankheit verstorben ist, kamen die Oberschlesier aus vielen weit entfernten Orten, um der Schriftstellerin, die als „Dichterin der Armen“ bezeichnet wurde, die letzte Ehre zu erweisen.

*Übersetzung: Josef Gonschior*

#### Schrifttum:

- A. Bernard, Hertha Pohl, in: Oppelner Heimatkalender 1930, S. 140-142.  
H. Pohl, Lebensskizze, in: Ich bin der Betroffene. Novellen, Verlag „Christ unterwegs“ München 15, S. 111-115.  
A. M. Kosler, K. Schindler, Zwei Geleitworte, in: Hertha Pohl, Ich bin der Betroffene. Novellen, München 1959, S. 5-10  
A. Lubos, Geschichte der Literatur Schlesiens, II. Bd., München 1974, S. 281-285.  
O. Ohrnstorfer, Hertha Pohl (1889-1954). „Dichterin des armen Volkes“, in: Oberschlesische Literatur 1900-1925: historischer Umbruch und literarische Reflexion, hrsg. von Bernd Witte, Frankfurt a. M. 2000, S. 179-201.

*Joanna Rostropowicz*  
Hertha Pohl aus Krappitz

*czywa... Gdy różane promienie zachodzącego słońca oświetliły listowie dębu, przybyło kilka rodzin, powoli idąc ścieżką przez łąki. Biedni ludzie, chuda sakiewka nie zezwalała im cieszyć się świętem od samego rana. Kobiety rozpostarły chusteczki u stóp dębu i z wielkich toreb, które same zrobiły szydełkiem, zaczęły wyjmować jedzenie. Ich mężowie stali przy długiej ladzie szynku i z daleka, ze zboląym wyrazem twarzy, wyciągali kufle w ich stronę.*

Warto dodać, że pod koniec życia Hertha Pohl pisywała też bajki.

Pisarka ujęła serca Górnoślązaków. Gdy zmarła 4 października 1954 r. w domu starców we Freiburgu im Breisgau, po długiej i ciężkiej chorobie, przybyli z wielu odległych stron, aby oddać ostatnią przysługę autorce, która zyskała przydomek „poetki ubogich”.

Literatura:

- A. Bernard, Hertha Pohl, w: Oppelner Heimatkalender 1930, s. 140-142.  
H. Pohl, Lebensskizze, w: Ich bin der Betroffene. Novellen, Verlag „Christ unterwegs“ München 15, s. 111-115.  
A. M. Kosler, K. Schindler, Zwei Geleitworte, w: Hertha Pohl, Ich bin der Betroffene. Novellen, München 1959, s. 5-10  
A. Lubos, Geschichte der Literatur Schlesiens, II. Bd., München 1974, s. 281-285.  
O. Ohrnstorfer, Hertha Pohl (1889-1954). „Dichterin des armen Volkes”, w: Oberschlesische Literatur 1900-1925: historischer Umbruch und literarische Reflexion, hrsg. von Bernd Witte, Frankfurt a. M. 2000, s. 179-201.

75

**Hertha Pohl**

## *Das Licht in der Nacht'*

Die sinkende Sonne brennt in düsterm Rot aus der Wolkenwand, die über der dunklen Linie des Waldes in bleierner Schwere hängt. Die riesigen Tannen am Eingang der Lichtung stehen reglos, wie stumme Wächter der Waldeinsamkeit. Ein heiserer Vogelschrei schrillt aus der schwarzgrün verdämmernden Tiefe.

Noch einmal hüllt das Sonnenlicht orange Flammenbänder um die kahlen Tannenstämme. Dann verlischt es jäh.

Matte Schatten bedecken den Wald und die dürstende Ebene. Die Schwüle umpresst mit dumpfem Druck die Landschaft.

Und bald kommt die Nacht; tiefdunkel und Sternenlos. Weit, weit ein leises Donnernrollen, wie gedämpfte Trommelwirbel.

Aber dort, wo die Felder in sanfter Wellenlinie zum Odertal hinabsteigen, ist Leben. Ein großes Fabrikgebäude steht in weißgelb zitternder Helle an der Fahrstrasse. Wie glühende Augen glotzen die erleuchteten Fenster in die Dunkelheit. Und die Räder der Maschinen sausen und schwirren ruhelos. In die zum Nachthimmel lohende Helle ragen die riesigen Schornsteine. Dicker, erstickender Qualm quirlt heraus und wälzt sich abwärts.

Wo die starken Stämme der Ulmenalle wieder mit der Dunkelheit verschmelzen, steht ein Mensch. Noch jung. Das aufflammende Streichholz, mit dem er eine Zigarette in Brand steckt, enthüllt ein bleiches Gesicht, schmale Schultern und ein helles, weiches Haarbüschel, das in die Stirn flattert. Die Augen blicken starr und unruhig und wartend über den Gitterzaun des Fabrikhofes. Dort häufen sich dicke Hölzer und kantige Kohlenberge.

Der Bursche schleudert ungeduldig das Zigarettenende weg. „Wie lange der Stork macht!“. Der schmutzige Sack, den der Kamerad füllen wird, reibt ihm den Arm rau, Kohle kommt hinein. Grosse Stücke, die

<sup>1</sup> Nachdruck: Opperlner Heimatkalender 1930.

*Hertha Pohl*

**Das Licht in der Nacht'**

Hertha Pohl

## *Światło w ciemności<sup>1</sup>*

Zachodzące słońce jarzyło się tężejącą czerwienią pośród białych chmur, przytłaczających ołowianym brzemieniem ciemną smugę lasu. Olbrzymie jodły stały nieporuszone na skraju polany niczym milczący strażnicy swojej samotności. Ochrypły krzyk ptaka przeciął czarnozieloną czeluść leśnego mroku.

Raz jeszcze nagie pnie jodłowe zapłonęły tchnieniem pomarańczowej zorzy i zgasły. Niewyraźne cienie okryły las i spragnione deszczu pola. Krajobraz dyszał zwarzony spiekotą.

Nadchodziła nieprzenikniona, bezgwiezdna noc, i tylko gdzieś w bezkresie zawarczał cicho werbel dalekiego grzmotu.

Tam jednak, gdzie pola łagodną falą spływały ku Odrze, tętniło życie. Wielka fabryka pulsowała jasnożółtym światłem, a ślepia jej okien przenikały ciemność. Maszyny pracowały bez wytchnienia, a sięgające nocnego nieba olbrzymy kominów wypluwały ścielące się wokół kłęby gęstego, duszącego dymu.

W ciemnym zaułku wysadzanej starymi wiązami alei stał jakiś mężczyzna. Zapalił papierosa i w nikłej poświacie można było zauważyć, że jest młody, szczupły i blady, i że spod wicherzającej się nad czołem jasnej czupryny wypatruje czegoś niecierpliwie za fabrycznym płotem, gdzie piętrzyły się kłody drewna i hałdy węgla.

Ze złością wyrzucił niedopałek. „Jak długo jeszcze?” - pomyślał z irytacją o swoim kompanie, który właśnie pracował na nocnej zmianie. Brudny worek, który mieli napełnić kradzionym węglem, uwierał w ramię. Od jakiegoś czasu pracowali razem, razem dzielili tanią kwaterę, dlaczego nie mieliby też wspólnie dorobić, choćby niezupełnie legalnie? Łatwy zysk dzieliliby na dwóch, starczyłoby na papierosy i picie, a może nawet na kolorową kokardę, którą wplótłby w loki Grety. Dziewczyna nie była w jego typie, ale pod-

---

<sup>1</sup> Przedruk z: *Oppelner Heimatkalender 1930.*

der Stork, der Nachtschicht macht, heimlich beiseite brachte. Sie arbeiten zusammen, sie schlafen nebeneinander im billigen Quartier. Warum sollten sie nicht gemeinsam ein Nebengeschäft treiben. - Der Erlös für die gestohlene Kohle soll geteilt werden. Und das leicht Verdiente - der blonde Franz überlegte - dafür kauft er sich Zigaretten und Getränke. Vielleicht auch ein buntes Band in Gretes krauses Haar. Sie gefällt ihm eigentlich nicht, die junge Arbeiterin. Aber sie lacht ihn an, wenn sie sich in der Mittagspause treffen. Er will sie sich anschaffen, damit ihn der Stork nicht länger als Weiberfeind und Duckmäuser hänselt.

Der junge Mensch atmet tief und gepresst auf. Er entzündet eine neue Zigarette. Sie will nicht schmecken. Er schleudert sie fort und schrickt zusammen, als der Schritt des Wächters, der die Runde macht, über den Hof schlürft. Eine unbestimmte Angst krallt sich in seine Brust. Sein Atem geht plötzlich schwer und eine siedende Hitze welle prickelt ihm über Gesicht und Hals. - „Es ist doch nicht so leicht, das neue Geschäft -“ sinnt er schwerfällig.

„Wenn du nur das erstemal glücklich davonkommst, nachher gewöhnst du dich dran“, hatte der Peter dem Zaudernden zugeredet und frech die Zähne gezeigt.

Der blonde Junge greift sich den Hemdkragen, der ihn plötzlich würgt. „Wenn das Warten doch nicht so lange dauerte!“ Die Luft ist auch so unerträglich schwül. Er blickt scheu in die in der Nacht versinkenden Baumkronen. Und weiter irrt sein unruhiges Auge. Dort, in jener Richtung, wo ein erstickter, ferner Donner anhaltend grollt, liegt sein Heimatdorf.

Vielleicht regnet es dort. Dichte, kühle Tropfen, die Staub und Hitze aufsaugen. Der Lauernde stößt den heißen Atem durch die Zähne. Er wünscht sich ein kaltes Regengeriesel, das ihm über Stirn und Nacken strömt. Dann würde das dumpfe Angstgefühl vergehen und vielleicht auch das harte, hörbare Herzklopfen.

So starrt der junge Mensch durch die Finsternis immer in derselben Richtung. Eine geheime Kraft scheint seinen Blick festzuhalten.

Plötzlich tert sich die Dunkelheit. Ein blauphosphoreszierendes Wetterleuchten schlägt den schwarzen Sammetvorhang der Nacht auseinander. Und in der bläulichen Lohe taucht wie eine Vision ein fernes Kirchlein auf einem Hügel auf. Nur einen Augenblick ist es sichtbar. Dann begräbt es die Nacht.

*Hertha Pohl*  
**Das Licht in der Nacht'**

czas przerw w pracy uśmiechała się doń zalotnie, zaś Franzowi zależało, by uchodzili za parę, dzięki czemu przynajmniej kolega nie uważałby go za nieporadnego w tych sprawach ciemiegę.

Franz odetchnął głęboko i znowu zapalił, ale papieros nie smakował mu. Wyrzucił go i zamarł, gdy usłyszał w tym momencie powolne kroki zakładowego strażnika. Nieokreślony strach mroził mu serce, oddech stał się ciężki, a do głowy uderzyła fala gorąca. „Ech, nielekki to chleb” - pomyślał z wysiłkiem, choć współnik tłumaczył mu ze śmiechem, że trudny jest tylko pierwszy raz. Chłopak poluzował nerwowo kołnierz koszuli, który nagle, zdawało się, począł dławić go pętlą lęku, a czekanie stało się nieznośne. Powietrze zgęstniało. Spojrzał niespokojnie ku tonącym w mroku koronom drzew i dalej, skąd dochodziły stłumione pomruki burzy i gdzie leżała jego wieś. Tam pewnie pada. Czekający mężczyzna westchnął z nadzieją na myśl o grubych, chłodnych kroplach, które spłukałyby nie tylko pot i kurz, ale i strach tętniący spłoszonym stukotem serca. Franz zamarł zapatrzony w ciemność, jakby jakaś niepojęta moc przykuła jego wzrok do niewiadomego.

Nagle fosforyzujące ostrze błyskawicy przecięło nieboskłon, a w niebieskawej poświacie zamajaczył niczym wizja kształt odległego kościółka, by po chwili zniknąć na powrót w nocnej czerni.

A jednak młodzieniec, zacisnąwszy bezwiednie i kurczowo dłoń na kracie ogrodzenia, nadal wpatrywał się w mrok. Oczyma tęsknej wyobraźni dostrzegał nie tylko wznoszącą się na pagórku świątynię, ale i przyległy cmentarz, i świeży grób, w którym spoczęło sterane bólem ciało matki.

Umierająca nie mogła już mówić, gdy syn zbyt późno przyszedł ją pożegnać. Jej gasnące spojrzenie, w którym błysnęła jeszcze iskra wiecznego, nieziemskiego światła, powaliło go na kolana, a stygnąca ręka matki uniosła się z trudem do ostatniego błogosławieństwa.

- Mamo - załkał pośród bolesnego osamotnienia.

U schyłku życia matka trapiła się lekkomyślnością Franza, bo choć ten zapewniał naoczas o najlepszej woli, to jednak mu jej nie stało i wśród zepsutych kompanów pogrzebał szansę poprawy.

Teraz poczuł nagle moc wewnętrznej przemiany, tak jakby jego budzące się do godnego życia duszę dotknęła płynąca z otchłani wieczności przestroga. I gdy dobiegło go stłumione zawołanie współnika, ze wstrętem porzucił złodziejski worek i ruszył stanow-

*Hertha Pohl*  
**Światło w ciemności'**

Aber der blonde Junge, der die erkalteten Handflächen unbewusst und haltsuchend in das Drahtgitter des Zaunes gekrampft hält, sieht das Kirchlein noch immer durch die Nacht winken. Und er sieht auch das frische Grab an der Kirchhofsmauer, in das sie den schmerzgequälten Leib der Mutter vor einigen Wochen betteten.

Sie hatte nicht mehr sprechen können, als er verspätet und scheu an ihr letztes Lager trat. Aber ihr sterbender Blick, in dem schon ein Funken des ewigen Lichtes brannte, hatte ihn gross und angstvoll umklammert. Er zwang ihn auf die Knie. Und die erkaltende Hand hob sich mühsam und legte sich segnend auf sein blondes Haupt.

Der Einsame stöhnte gequält auf: „Mutter!“

Sein Leichtsinn, von dem sie wusste, hatte ihr Herzleid bereitet in der letzten Stunde. Damals hatte er die besten Vorsätze gefasst. Aber als er in den Kreis der gewissenlosen Kameraden zurückkehrte, erstickte er gewaltsam die bessere Regung.

Doch jetzt vollzieht sich ein durchgreifender Wandel von innen heraus. Es ist, als ob eine Warnung aus der Ewigkeit seine erschauernde Seele berührte.

Und als der halblaute Ruf des Kameraden sein Ohr trifft, schleudert er den Sack mit einer Gebärde des Abscheues von sich.

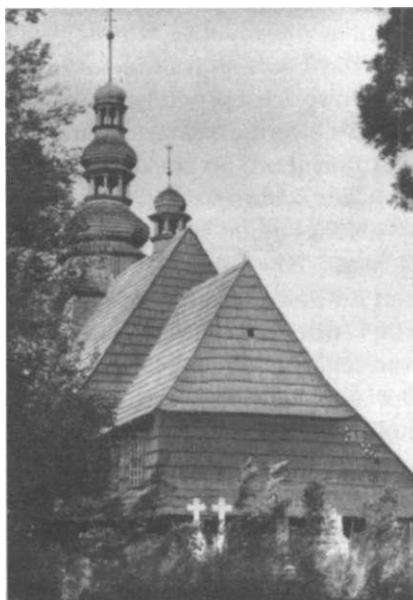
Mit entschlossenen Schritten flieht er die dunkle Strasse hinan. Nach einer Nacht der Gewissensnot steht er am grauenden Morgen vor dem geschlossenen Portal der Pfarrkirche. Ein starker Regen rauscht. Er blickt, von innerer Qual geschüttelt, scheu die stille Strasse zurück. „Der Pfarrer ist ein strenger Beichtvater. Und er war nicht zur Osterkommunion. Und“ - Er presst die Lippen aufeinander. - „Nicht wanken werden“, denkt er laut. Er zwingt die lockende Versuchung, umzukehren, nieder. Es ist nicht leicht. Aber eine geheimnisvolle Kraft hilft ihm.

Durch das festgefügte Eichentor und den Goldschrein des Tabernakels blickt ihn das Auge Gottes unwiderstehlich an.

Und Jesus Christus wirbt mild: „Siehe, ich stehe vor der Tür und klopfe an“.

czym krokiem przed siebie. Nad ranem, wśród szumu ulewy, stanął u bramy kościoła. Umęczony nocnymi przeżyciami, spojrzął raz jeszcze z niepokojem w dal uśpionej ulicy. "Proboszcz jest taki surowy, a ja nawet nie byłem u wielkanocnej komunii!" - pomyślał z bojaźnią. Jakaś tajemna siła nie pozwalała mu ulec rodzącej się pokusie rezygnacji, aż głośno utwierdził się w swym postanowieniu: Nie, nie zawaham się już!" Poczuł, jak od złotego tabernakulum, poprzez dębowe drzwi, płynie ku niemu moc boskiego spojrzenia i postłyszał łagodny głos Jezusa: „Spójrz, oto stoję przed tobą i wzywam cię!"

*Przekład: Janusz Krosny*



Kościółek drewniany w Zawadzie koło  
Raciborza. Zdjęcie z roku 1930.  
Holzkirche in Zawada bei Ratibor.  
Bildaufnahme aus dem Jahre 1930.

*Hertha Pohl*  
**Światło w ciemności'**

Ruth Storm

## *Das Klavier der Anna Petruschka*

Anna Petruschka war in der Heimat geblieben - wegen ihrer Tiere, wegen des Gartens und des Feldes, auf dem gerade im Sommer 1946 das Korn so schwer stand. Wie konnte sie das alles verlassen! Jahrelange Mühe hing doch daran! Und sie sprach es aus. Sie sagte es polnisch, auf wasserpolsch erklärte sie es der Kommission. Da meinten die Männer von der Miliz, die durch die Häuser gingen und die Leute aufschrieben:

- Du sprichst ja polnisch, da kannst Du bleiben, Du bist autochthon!  
- Und sie vermerkten es in ihrer Liste.

Autochthon? So ein Wort hatte die Petruschka noch nie gehört. Sie schluckte daran, sie schüttelte den Kopf. -

- Nein - sagte sie in ihrem Wasserpolsch - ich bin deutsch und nicht au - au — aber sie bekam das Wort nicht zusammen. Ihre Mutter und ihr Vater hatten so gesprochen, aber sie waren dennoch deutsch. Ihre Brüder hatten dem Kaiser gedient, und einer, der bei der Marine, war sogar Obermaat gewesen. Die oberschlesische Frau aus einem Dorf nordwestlich von Cosel erinnerte sich daran mit einem gewissen Stolz, aber sie sprach es mehr zu sich selbst, denn die Männer waren schon bei den Nächsten zum Aufschreiben. Die Einwohner eines großen Dorfes zu registrieren, war keine so einfache Sache.

So war Anna Petruschka geblieben, geblieben bei ihren Ziegen, den Hühnern und Gänsen, bei ihren Gemüsebeeten, dem Feld und - bei noch etwas! Aber sie wagte gar nicht, an dieses Etwas zu denken, noch weniger es auszusprechen. Es stand schön versteckt hinter Strohbällen und Heu in der Scheune am Haus. Eigentlich gehörte es nicht ihr, sondern der Maria, der hübschesten und klügsten ihrer Töchter, die sie hatte studieren lassen, in Breslau auf dem Konserwatorium, wie es ihr der Lehrer und Organist geraten hatte.

- Die Maria ist ein musikalisches Wunder - hatte er gesagt. O Jesus, ihr schönes Mariele mit einer Stimme wie ein Engel! Mit Fingern so

**EICHENDORFF-HEFTE**  
**Geschichte - Kultur - Literatur**

Ruth Storm

## *Pianino Anny Petruschki*

Anna Petruschka została w rodzinnych stronach z powodu bydła, ogrodu oraz pola, na którym latem 1946 roku zboże ugięło się pod ciężarem ziarna. Jakże mogłaby to wszystko zostawić! Przecież były to owoce całych lat pracy! I powiedziała to. Powiedziała po polsku, w miejscowej gwarze wyjaśniła to komisji. Więc milicjanci chodzący po domach w celu spisania ludzi orzekli:

- Skoro mówisz po polsku, to może zostać, jesteś autochtonką! I wpisali ją na listę.

Autochtonką? Petruschka nie słyszała jeszcze nigdy takiego słowa. Przełknęła ślinę i pokręciła głową.

- Nie - powiedziała w tej swojej gwarze - jestem Niemką, a nie au- a u — nie zdołała jednak wymówić tego słowa. Taką gwarą mówili matka i ojciec, ale mimo to byli przecież Niemcami. Jej bracia służyli cesarzowi, a jeden z nich, ten, który był w marynarce, był nawet podoficerem. Ta Górnoślązaczka ze wsi położonej na północny wschód od Koźła pomyślała o tym z pewnego rodzaju dumą, ale nie wyraziła tego głośno, gdyż mężczyźni z listami byli już w następnym domu. Rejestracja wszystkich mieszkańców dużej wsi to nie było zadanie.

Tak to Anna Petruschka została, została przy swoich kozach, kurach, gęsiach, przy swoim ogrodzie i polu, i - jeszcze przy czymś! Nawet nie ważyła się jednak o tym „czymś” myśleć, a co dopiero mówić. „To” stało dobrze ukryte za balami słomy i siana w stodole obok domu. Właściwie nie należało do niej, a do Marii, najładniejszej i najzdolniejszej spośród wszystkich jej córek, którą posłała na studia do konserwatorium we Wrocławiu, zgodnie z radą nauczyciela i organisty.

- Maria jest cudownie muzykalna - orzeciono.

O Jezus, jej śliczna Mariele z głosem anioła! Z delikatnymi palcami tak sprawnie biegającymi po klawiaturze i wydobywającymi

**ZESZYTY EICHENDORFFA**  
**Historia - Kultura - Literatura**

fein und beweglich, um perlende Töne aus den Tasten hervorzuzaubern, aus dem Etwas, das die Anna Petruschka versteckt hielt. Schon vorher, als die deutsche Front noch stand, hatten die einquartierten Volkssturmmänner gesagt:

- Das Klavier wird der Iwan kaputt machen oder nach Rußland verschleppen.

Mein Gott, das teure Klavier! Es gehörte doch Maria, es war sozusagen ihr Handwerkszeug, und Anna Petruschka hatte es der Tochter geschenkt, sie hatte es sich regelrecht vom Munde abgespart, vom Verkauf der Gänse und Hühner, von den Eiern und dem Speck vom Schwein. Und von den Handarbeiten! Sticken konnte sie so fein und haargenau wie einst ihre Mutter und Großmutter, von denen sie es ja gelernt hatte. Wenn ein Madel im Dorf heiratete, brachte es seine Aussteuer zur Anna Petruschka, der Kriegerwitwe aus dem Ersten Weltkrieg mit ihren drei Töchtern, von denen die jüngste singen konnte wie eine Nachtigall. Unter dem Gesang der Tochter stickete die Petruschka, und manches Motiv wurde dabei in ihre Nadel gezaubert. Kleine, sich schnäbelnde Täubchen, Blumen und Schmetterlinge waren da plötzlich unter dem Monogramm eingestickt zum Entzücken der Auftraggeberinnen; und da machte es den Bräuten nichts aus, noch ein paar Mark mehr zu zahlen für diese Überraschung.

So war es zum Klavier gekommen. Mutter Petruschka konnte nicht genug zuhören, wenn Maria darauf spielte, mit ihren Fingerchen übte, die so schlank waren, wie die der Madonnen an den Altären der Breslauer Kirchen. So war das Klavier im Grunde auch Annas Klavier, sie hatte es ja bezahlt.

Heimlich drückte sie manchmal die Tasten herunter. Jesses, war das schwer, eine richtige Melodie zu spielen! Sie versuchte mit einem Finger »Großer Gott, wir loben Dich« herauszuholen. Sie probierte es immer wieder, bis sie es allmählich zustandebrachte. Wenn wieder Frieden ist, werde ich es der Tochter vorspielen, dachte sie. Jetzt war Maria im Kriegsdienst, als Hilfsschwester in einem Lazarettzug, der ständig im Einsatz war; aber bei ihrem letzten Besuch hatte sie gesagt:

- Mamusch, versteck nur ja das Klavier!

Zunächst war Anna darüber erschrocken gewesen. Wer sollte schon Marias Klavier stehlen? Alle im Dorf wußten doch, daß es zu der Tochter gehörte wie die Schere zur Schneiderin. Aber dann, als die Front näher rückte, sich alles so veränderte, alles plötzlich unsicher wurde und die Volkssturmmänner kamen, wußte Anna: die Tochter hatte recht.

*Ruth Storm*

**Das Klavier der Anna Petruschka**

perliste tony z tego „czegoś”, co Anna Petruschka trzymała teraz w ukryciu. Już wówczas, kiedy przechodził tędy niemiecki front, zakwaterowani u niej żołnierze ostrzegali:

- To pianino Iwan zniszczy albo wywiezie do Rosji.

Mój Boże, owo dogocenne pianino! Przecież należało do Marii, było niejako narzędziem jej pracy, a ona, Anna Petruschka sprawiła je córce, dosłownie odejmując sobie od ust, sprzedając gęsi i kury, jajka oraz słoninę. I dziergając ręczne robótki! Haftować potrafiła tak samo pięknie i starannie, jak jej matka i babka, które nauczyły ją tej sztuki. Jeśli jakaś dziewczyna ze wsi wychodziła za mąż, przynosiła wyprawę do Anny Petruschki, wdowie po żołnierzu z pierwszej wojny światowej, matki trzech córek, z których najmłodsza potrafiła śpiewać jak słowik. To przy akompaniamencie śpiewu córki Petruschka najbardziej lubiła haftować, wyczarowując igłą niejeden cudowny motyw. Całujące się gołąbki, kwiaty i motyle ukazywały się nagle pod wyhaftowanym monogramem, ku zachwycie zlecającej robotę. Wobec takich niespodzianek narzeczone nie skąpiły grosza i chętnie dorzucały jeszcze parę dodatkowych marek. I tak dorobiła się pianina. Matce Petruschce niegdy nie było dosyć przysłuchiwania się graniu Marii, jak ta ćwiczyła swoimi smukłymi paluszkami, tak samo delikatnymi jak te u madonn z ołtarzy wrocławskich kościołów. W ten sposób pianino było w jakimś sensie i jej własnością, przecież zapłaciła za nie.

Czasami naciskała ukradkiem jakiś klawisz. Jezusie, jakże trudno było zagrać nawet najprostszą melodię! Próbowała jednym palcem wydobyć „Ciebie, Boże, wielbimy.” Próbowała ciągle od nowa, tak długo, aż jej się nareszcie udało. Jak znowu nastanie pokój, zagram to córce, myślała. Marię wzięto do służby wojennej jako sanitariuszkę w pociągu-lazarecie, który cały czas był w akcji, ale podczas ostatnich odwiedzin zdążyła powiedzieć:

- Mamuś, tylko schowaj dobrze pianino!

Najpierw przestraszyło to Annę, któż niby miałby ukraść pianino Marii? Przecież wszyscy we wsi wiedzieli, że należy do córki, jak nożyczki do krawcowej. Jednak później, kiedy front zaczął się zbliżać i wszystko się zmieniło, kiedy wszystko zrobiło się niepewne i przyszli żołnierze, stało się dla Anny jasne, że córka miała raqę. Rozmawiała o tym z zakwaterowanymi u niej żołnierzami, starszymi już mężczyznami, którzy sami będąc ojcami rozumieli, co to za szczęście, jeśli dziecko posiada szczególny talent.

*Ruth Storm*  
**Pianino Anny Petruschki**

Sie sprach darüber mit den Einquartierten, älteren Männern, die selbst schon große Kinder hatten und daher wußten, was für ein Glück es bedeutete, wenn eins davon eine besondere Begabung besaß. So schlepp-ten sie das Klavier aus der guten Stube über den Hof in die Scheune und packten einen Tarnungsgürtel um das kostbare Stück herum. Nichts war zu erkennen! Anna strahle. Sparsam würde sie mit dem Rauhfutter umgehen, so sparsam, daß das Klavier nicht zum Vor-schein käme, bis der Krieg aus war.

Er ging zu Ende. Die Russen marschierten ein und wieder fort, die Polen kamen, blieben, und sie sagten zu den Dorfbewohnern:

- Ihr müßt raus! - Das wollten die Alteingesessenen nicht glauben, aber sie bekamen keine Post, hörten kein Radio und lasen keine Zeitung mehr. Und eines Tages machten die Polen ihre Worte wahr. Alle mußten gehen, aber nur mit dem, was sie tragen konnten. Alle, bis auf die Anna Petruschka und den fast tauben Kasimir Ponatzki, der in jungen Jahren aus Kongreßpolen eingewandert war, weil er hier besseren Lohn bekam. Vielleicht wäre Anna auch mit den anderen gegangen, aber wie konnte sie fortgehen! Da war doch das Klavier, für das sie jahrelang gespart hatte und das sie doch nicht auf ihrem Buckel wegtragen konnte wie die anderen ihre Rucksäcke. Nein, nein, Marias Zauberkasten durfte sie nicht preisgeben.

Nach der Vertreibung der Bewohner wurde es ganz still im Dorf, unheimlich still. Nur der Kasimir kam öfters angeschhcljen *und Sägt€*, #T- seinen sfruppeligen Kopf nach Osten drehte:

- Einmal bin ich von dort drüben weggelaufen um es besser zu haben, und jetzt? - Anna Petruschka gab ihm darauf keine Antwort, dafür aber etwas zu essen, sie hatte immer etwas, auch wenn sie nur noch drei Hühner und eine Ziege besaß; aber auch das hatte seinen Sinn. Weniger Stroh und Heu brauchte sie aus der Scheune in den Stall zu holen - Versteck blieb Versteck.

Eines Tages wurde es auf der Straße laut, fremde Leute kamen. Anna stand hinter einer Gardine verborgen und zitterte. Mit Bündeln und Säcken rückten sie an. Ein Mann ging vorneweg von Hof zu Hof und wies sie ein. Er blieb auch vor Annas Fenster stehen, sah auf die Hausnummer, verglich sie mit seiner Liste und pochte an die Tür. Frau Petruschka öffnete.

- Was wünscht der Herr? - fragte sie und versuchte ihn anzulächeln - ich bin doch au...

*Ruth Storni*

**Das Klavier der Anna Petruschka**

Żołnierze wytaszczyli więc pianino z paradnej izby i zanieśli do stodoły gdzie cenne cacko zamaskowane zostało pieczołowicie sianem. Nic nie było widać! Anna promieniała. Będzie teraz oszczędnie wydzielać paszę, tak oszczędnie, by pianino pozostało niewidoczne aż do zakończenia wojny.

I szło ku końcowi. Nadciągnęli Rosjanie i wymaszerowali, przyszli Polacy, zostali, ogłaszając mieszkańcom wsi:

- Musicie pójść stąd precz! - Nikt w to nie wierzył, a poczta i radio nie działały i żadnych gazet też nie było. Pewnego dnia Polacy wprowadzili słowa w czyn. Wszyscy muszą odejść, ale tylko z tym, co są w stanie unieść. Wszyscy oprócz Anny Petruschki oraz prawie głuchego Kasimira Panatzkiego, który w młodości przywędrował tutaj za chlebem z Kongresówki. Być może i wyjechałaby Anna razem z innymi, ale jakże mogła odejść! Przecież było to pianino, na które oszczędzała latami i którego nie mogła przecież zarzucić sobie na grzbiet, jak inni swoje plecaki. Nie, nie, czarodziejskiego pudła Marii nie wyda na łup.

Po tym, jak wypędzono mieszkańców we wsi stało się cicho, niesamowicie cicho. Tylko Kasimir zachodził czasem chyłkiem i opowiadał, odwracając rozczochraną głowę ku wschodowi: "Uciekłem kiedyś stamtąd, żeby poprawić sobie los, a teraz?" Anna Petruschka nie dawała żadnej odpowiedzi, tylko coś do jedzenia, zawsze się coś znalazło, nawet jeśli miała już tylko trzy kury i kozę; ale i to miało swoje znaczenie! Nie musiała bowiem wynosić tyle słomy i siana ze stodoły do chlewika - kryjówka pozostała kryjówką.

Pewnego dnia na ulicy zrobiło się głośno, nadeszli obcy ludzie. Anna schowała się za firanką i drżała. Zbliżali się obarczeni tobołkami, workami. Jakiś mężczyzna przydzielał im gospodarstwa. Stanąwszy pod oknem Anny spojrzął na numer domu, sprawdził coś na liście i zapukał do drzwi. Pani Petruschka otworzyła.

- Czego pan sobie życzy? - zapytała, usiłując uśmiechnąć się do niego - jestem przecież au...

- Wiem, wiem! - Mężczyzna postukał w kartonową teczkę - mimo to -

Odwróciwszy się, wykrzyknął jakieś nazwisko. Z tłumy wysunęły się trzy osoby - mężczyzna, kobieta i dziecko. Przekroczyli próg domu i złożyli na podłodze swoje tobołki. Zostali u Anny. Początkowo nie potrafili się porozumieć, ponieważ ich polski był nieco inny, przybyli z Ukrainy, skąd przepędzili ich Rosjanie. Anna

*Ruth Storm*  
**Pianino Anny Petruschki**

- Weiß ich, weiß ich! - Der Mann schlug zur Bestätigung auf den Aktendeckel - aber trotzdem -. Er drehte sich um und rief einen Namen auf. Und da kamen drei Personen - ein Mann, eine Frau und ein Kind. Sie traten über die Schwelle und legten ihre Lasten auf den Flur nieder.

Sie blieben bei Anna. Erst konnten sie sich nicht gut verständigen, weil ihr Polnisch anders war, sie kamen aus der Ukraine, aus der sie der Russe vertrieben hatte. Anna wußte Bescheid, und sie sagte zu den Eingewiesenen:

- Auch Ihr seid Würfel, genau wie ich, mit denen andere spielen.

Da nickten die Fremden. Anna gab ihnen das Zimmer ab, in dem vorher das Klavier gestanden hatte, und auch in der Küche ließ sie die Familie ihre Sachen unterbringen. Wenig genug hatten sie. Welcher Flüchtling besaß schon viel? Alle Flüchtlinge in der Welt waren gleich, und nur, was sie mit ihren Händen wieder schafften, würde gelten.

Als das Korn hinter Annas Haus reif war, mähte es der Mann ab, und die beiden Frauen banden und hockten es gemeinsam auf. Anna war zittrig geworden, es war ein Glück, daß dieser Mann da war, sie hatte die Sense nicht mehr wie sonst schwingen können. Eines Tages brachte der Pole eine Kuh an, sie war ihm zugewiesen worden, aber Anna erkannte sie, nur der Großbauer hatte solche Kühe gehabt. Annas Herz schlug bis zum Hals. Sie sah, wie ihr Pole zur Scheune ging, um Stroh und Heu zu holen. Sie lief aufgeregt hinterher, bis er stehen blieb und sich umsah. Anna Petruschka legte beschwörend einen Finger auf den Mund, und dann sprudelte sie hervor, was sich dort in der Scheune hinter dem Futter verbarg.

Die Leute aus der Ukraine nickten.

- Keine Angst - sagte der Mann - jetzt bin ich im Haus, und da wird dem Klavier nichts geschehen - Er stellte die Heugabel beiseite, bückte sich und hob behutsam mit seinen Händen Stroh und Heu fort. Ein schwarzlackierter Gegenstand wurde sichtbar - das Klavier!

- Bald wird es kalt und feucht - sagte er beim weiteren Wegräumen - das Klavier muß ins Warme, in Deine Kammer muß es, sonst kann die Tochter nicht mehr darauf spielen! Da packten alle drei an und schoben Marias Klavier aus dem Versteck zurück ins Haus. Über das Instrument breitete Anna ein Tuch, damit man von draußen nicht sah, was sich darunter verbarg. Manchmal nahm sie die Umhüllung ab. Vorsichtig schlug sie den Deckel zurück und drückte mit einem Finger eine Taste herunter, die leise anschlug. Der verborgene Zauber lebte

*Ruth Storni*

**Das Klavier der Anna Petruschka**

to rozumiała - Wy też jesteście kostkami do gry, w którą bawią się inni-

Obcy pokiwali głowami. Anna dała im pokój, w którym stało kiedyś pianino, pozwoliła również, aby zagospodarowali się w kuchni. Tak mało mieli ze sobą. Ale któryż uciekinier posiada coś więcej? Zawsze wszyscy uciekinierzy byli do siebie podobni, liczyło się tylko to, co umieli zrobić własnymi rękoma.

Kiedy dojrzało zboże, mężczyzna skosił je i obie kobiety wspólnie wiązały i stawiały snopki. Anna aż drżała, takie to było przecież szczęście, że przybył ten człowiek, sama nie poradziłaby już sobie z kosą. Któregoś dnia Polak przyprowadził krowę, którą jakoby mu przydzielono, Anna poznała jednak, że zwierzę pochodziło ze stada pewnego bogatego chłopa, tylko on miał takie.

Serce Anny podeszło do gardła. Patrzyła, jak Polak skierował się ku stodole, aby przynieść słomy i siana. Podrobiła za nim tak niepokojnie, że aż przystanął i spojrzął na nią. Anna Petruschka przyłożyła palec do ust i zdobyła się na to, żeby wyjawić tajemnicę kryjącą się w stodole za stogiem paszy. Ludzie z Ukrainy pokiwali głowami.

- Nie ma strachu - rzekł mężczyzna - teraz ja jestem tutaj i pianinu nic się nie stanie. Odstawiwszy widły, schylił się i ostrożnie począł zdejmować słomę i siano. Czarno polakierowany przedmiot stał się widoczny - pianino!

- Wkrótce zrobi się zimno i wilgotno - powiedział - pianino musi pod dach, do twojej izby, bo inaczej córka nigdy na nim nie zagra!

Wszyscy troje zabrali się do roboty i przetransportowali pianino Marii z kryjówki do domu. Anna przykryła instrument prześcieradłem, tak, aby z zewnątrz nikt niczego nie mógł zauważyć. Czasami zdejmowała płachtę. Ostrożnie unosiła klapę i naciskała jednym palcem jakiś klawisz, który wydawał cichy dźwięk. To cudo żyło jeszcze! Maria mogłaby znowu obudzić je dźwiękiem melodii, które otoczyłoby Annę, głaszcząc i broniąc, jak pieszczoty matek pocieszających smutne dzieci.

Upłynęły lata, kiedy pewnego dnia do Anny Petruszki przyszedł list, list z Niemiec Zachodnich! Nie otwierając trzymała go trzęsącymi palcami. Nie mogła uwierzyć, że był od Marii. Z trudem odczytywała słowa. W kopercie znajdował się też pokryty stemplami dokument uprawniający do starań o wyjazd w ramach łączenia

*Ruth Storni*

**Pianino Anny Petruszki**

noch! Maria würde ihn wieder zu vollem Klang erwecken mit Melodien, die Annas Herz wohltaten, die sie einhüllen würden, streichelnd und schützend, wie eine Mutter ihr betrübtes Kind tröstend umfängt.

Doch Jahre vergingen, aber eines Tages kam ein Brief an Frau Anna Petruschka, ein Brief aus Westdeutschland! Eine Weile hielt sie ihn ungeöffnet in ihren zitternden Fingern. Sie konnte es kaum fassen, er kam von Maria. Nur mühsam gelang es ihr, die Zeilen zu entziffern. Ein gedruckter, abgestempelter Nachweis zur Familienzusammenführung lag bei. Mamusch sollte einen Antrag stellen, um zur Tochter ausreisen zu können. Sie wohnte jetzt in Hannover, sie hatte geheiratet und sang auch wieder öffentlich, übte täglich bei Nachbarn auf einem fremden Klavier.

Jesses, solche Nachrichten! Alles drehte sich um Anna, sie lief in ihrer Kammer auf und ab.

- Maria ruft, Maria braucht mich! - rief sie immer wieder.

Und auch ihr Pole freute sich, er versprach:

- Ich geh' mit Dir zum Starost wegen Klavier, Du stellst Antrag und ich geb' Ablösungsgeld, damit Du es mitnehmen kannst.

Indessen war die Angelegenheit komplizierter als erwartet. Zuerst kam der Starost, ein bleicher Mensch mit verkniffenen Augen, und sah sich das Klavier an. Anna merkte, daß er es selbst gern behalten hätte, wie er andeutete:

- Für den Versammlungsraum! - Aber Annas Pole trat so energisch auf, und der Starost versprach, den Antrag zur Woiwodschaft nach Breslau weiterzuleiten. Jeden Tag schaute Frau Petruschka nach einer Botschaft aus. Wochen vergingen, bis endlich ein Mann im Auftrag der Woiwodschaft eintraf, um Annas Fall zu prüfen.

- Warum willst Du das Klavier mitnehmen? - fragte er streng.

- Nuu, weil es ein Handwerkszeug ist. -

- Hm - der Mann sah die Gefragte durchdringend an.

- Dann spiel mal was, damit ich sehe, daß Du 's brauchst.

- Mein Gott - Anna hob ihre Hände hoch. Krumme gichtige Finger hielt sie dem Prüfer entgegen, aber ehe sie was sagte, ergriff »ihr« Pole das Wort und redete wie ein Buch. Sie verstand nur die Hälfte, aber er verteidigte sie wie ein bezahlter Anwalt. Alles, was sie über Marias Begabung erzählt hatte, münzte er auf sie um. Marias Erfolge beim Kirchenchor und im Radio waren der Kleinbauerin Anna Petruschka Triumphe gewesen. Der von der polnischen Woiwodschaft hörte aufmerksam zu. Er schaute dabei auch eingehend auf Annas kranke

*Ruth Storni*

**Das Klavier der Anna Petruschka**

rodzin. Mamuś powinna wysłać wniosek, aby otrzymać pozwolenie wyjazdu do córki. Maria mieszkała teraz w Hannoverze, wyszła za mąż i znowu śpiewała na koncertach, ćwicząc codziennie na obcym pianinie u sąsiadów.

Jezusie, co za wiadomość! Świat wokół Anny zawirował, chodziła po pokoju tam i z powrotem.

- Maria woła, Maria mnie potrzebuje! - wyrzucała z siebie co chwilę. Jej Polak również się ucieszył i obiecał:

- Pójdę z tobą do starosty w sprawie pianina, postawisz wniosek, a ja dam pieniądze na spłatę, żebyś mogła zabrać je ze sobą.

Nieoczekiwanie sprawa okazała się bardziej skomplikowana. Najpierw przyszedł starosta, blady mężczyzna z fałszywymi oczami, żeby obejrzeć pianino. Anna domyślała się, że najchętniej zatrzymałby je dla siebie, niby to „dla świetlicy!” Polak Anny jednakże tak energicznie zaprotestował, że starosta musiał obiecać wysłanie wniosku do Wrocławia. Pani Petruschka niecierpliwie czekała na odpowiedź. Minęło kilka tygodni zanim z województwa przyjechał jakiś człowiek, by zbadać sprawę Anny.

- Dlaczego chcesz zabrać pianino? - groźnie zapytał.

- Nuu, bo jest to narzędzie pracy. -

- Hm - mężczyzna przeszył ją wzrokiem.

- No to zagraj coś, żebym mógł się przekonać, czy to prawda.

Anna uniosła dłoń. Pokazała zniekształcone reumatyzmem palce, ale zanim zdobyła się na jakieś wyjaśnienie „jej” Polak przejął inicjatywę i zaczął gadać jak nakręcony. Zrozumiała zaledwie połowę, ale i z tego domyśliła się, że bronił jej jak najlepszy adwokat. Wszystko, co opowiedziała mu o zdolnościach Marii, przypisał teraz jej samej. Sukcesy Marii w chórze kościelnym oraz w radiu okazały się tryumfami małorolnej chłopki Anny Petruschki. Człowiek z województwa słuchał uważnie, spoglądając na schorowane palce Anny. Nagle powziął jakąś decyzję, starając się jednak wypełnić i swój urzędniczy obowiązek.

- Jeśli zagrasz jednym palcem jakąkolwiek melodię, dostaniesz pozwolenie na wywóz.

Anna najchętniej uklęknęła na kolana z radości, rzekła jednak tylko:

- Chętnie, zagram jednym palcem *Ciebie, Boże, wielbimy* .- Bez chwili wahania uniosła klapę instrumentu i wskazującym palcem prawej ręki wydobyła melodię starej kościelnej pieśni, którą kiedyś

*Ruth Storm*  
**Pianino Anny Petruschki**

Finger. Plötzlich schien ihm eine Idee zu kommen, er wollte seine Beamtenpflicht wohl nicht versäumen.

- Wenn Du mit einem Finger kannst eine richtige Melodie spielen, bekommst Du die Ausführungsgenehmigung.

Anna hatte vor Freude in die Knie sinken mögen, aber sie sagte nur:

- Schön, werd' ich spielen mit einem Finger *Großer Gott wir loben Dich!* - Sie drehte sich ohne Zögern um, schlug den Deckel zurück und holte mit ihrem rechten Zeigefinger die Melodie des alten Kirchenliedes hervor, die sie ja oft genug geübt hatte, um Maria, wenn Friede sein würde, zu überraschen.

Es war ganz still im Raum, die einzelnen Töne fielen mit geheimer Ausstrahlung in jeden wie ein brennendes Zeichen. Und als der letzte Ton verklungen war, sagte der von der Woiwodschaft beeindruckt:

- Ich sehe, Du kannst's! Du bekommst den Schein, Du darfst das Klavier mitnehmen. Anna schlug die Hände vors Gesicht und weinte. Sie war überwältigt vom Glück, überwältigt, daß es noch Wunder gab mitten in ihrer Armut und Verlassenheit.

Und dann kam der Tag, an dem sie aufgefordert wurde, mit ihrem Klavier nach Oppeln zu kommen, dort würde ein Sonderzug nach Westdeutschland abgehen mit Aussiedlern, die etwas Hausrat mitnehmen durften. An einem Morgen im Mai mit Lerchengesang und weißen Haufenwolken trat die Kleinbauerin Petruschka die Fahrt an. Sonst zogen um diese Zeit Wallfahrer mit Fahnen, Heiligenbildern und Gesängen durch die Fluren zur Wiederkehrfeier des erwachenden Lebens. In jedem Jahr war sie zum Annaberg gepilgert, um Kraft und Segen für ihre Feldarbeit zu erbitten. In der Ferne tauchte nun der heilige Berg im Dunst des frühen Tages wie ein Hort der Hoffnung auf. Mit gefalteten Händen heftete die Petruschka ihre Blicke darauf und schaute, so lange sie konnte, auf diese Stätte, die ihr jahrzehntelang Zuversicht geschenkt hatte.

Der Wallach vor dem Kastenwagen stakte langsam voran. Annas Pole hatte sich das Fuhrwerk beim Nachbarn ausgeliehen. Anna hatte beiden Männern ein Paket versprochen. Nagel benötigten sie vor allem! Anna wußte genau, was hier nicht mehr aufzutreiben war, aber sie würde schon alles schicken, sobald es ginge, und noch etwas dazu - wenn sie erst drüben war, drüben bei Maria! Anna thronte auf ihrem Bettsack neben dem Klavier wie eine abgesetzte Herrscherin, die sich anschickte, aus ihrem angestammten Land zu gehen, um es großmütigen zu überlassen, die selbst geschlagen und arm herangespült wor-

*Ruth Sturm*

**Das Klavier der Anna Petruschka**

wyćwiczyła po to, aby sprawić Marii niespodziankę, gdy wreszcie nastanie pokój.

W pomieszczeniu zapanowała cisza, pojedyncze tony pełne tajemniczej podniosłości przeistoczyły się w jakiś pałący znak. I kiedy ostatni z nich przebrzmiał, człowiek z województwa w przyływie wzruszenia powiedział:

- Jak widzę, potrafisz grać! Otrzymasz pozwolenie, możesz zabrać to pianino.

Anna ukryła twarz w dłoniach i zapłakała. Była tak szczęśliwa, tak szczęśliwa, bo przecież wydarzył się cud w tym jej ubogim i samotnym życiu.

Nadszedł wreszcie dzień, kiedy polecono jej stawić się razem z pianinem w Opolu, skąd wyjechać miał specjalny pociąg uwożący wysiedleńców, którym pozwolono na wywóz mebli.

Był majowy ranek pełen skowronczego dzwonienia i białych obłoków na niebie, kiedy małorolna chłopka Anna Petruschka rozpoczęła swą podróż. Zwykle o tym czasie ciągnęły przez okoliczne łąki procesje z chorągwiami, świętymi obrazami i nabożnym śpiewaniem, by uczcić powrót życia budzącego przyrodę. Anna co roku pielgrzymowała na Górę Świętej Anny, by prosić o siły i błogosławieństwo w pracy na roli. Spośród porannych mgieł wyłoniła się właśnie Święta Góra, jak znak nadziei. Ze złożonymi modlitewnie rękoma Petruschka długo wpijała się wzrokiem w to miejsce, które przez dziesięciolecia było jej ostoją.

Walach zaprzężony do furmanki człapał powoli. Polak Anny wypożyczył go u sąsiada. Anna obiecała obu mężczyznom wysłać za to paczkę. Przede wszystkim potrzebne były gwoździe! Anna dobrze wiedziała, czego tutaj ludziom brakuje i jak tylko będzie to możliwe, wszystko przyśle i jeszcze coś na dodatek - jak tylko znajdzie się tam, tam u Marii! Siedziała teraz na swojej pierzynie obok pianina, jak jakaś zdetronizowana królowa zdecydowana opuścić swój rodzinny kraj, by wspaniałomyślnie oddać go tym, którzy, zrujnowani, tak samo jak ona sama stali się pionkami w rozgrywkach różnych sił politycznych. Nawet jeśli ci nowi zamieszkali w jej domu, wśród jej mebli, uprawiali teraz jej własne pole i ogród dla siebie, to przecież nie ponosili osobistej winy za to, że tak to wszystko się potoczyło.

den waren im Würfelspiel der Mächte. Wenn die Neuen nun in ihrem Haus und ihren Möbeln wohnten, Feld und Garten für sich bestellten, so waren sie persönlich doch nicht schuld daran, daß alles so gekommen war. Und das Land rings grüßte sie noch einmal mit all seinem Feldderreichtum unter Lerchenjubel aus Himmelshöhe.

Jesus, was für viele Menschen! Was für eine Unmenge von Zeug stand auf dem Güterbahnhof in Oppein! Der Anna wurde bange, als sie mit ihrem Klavier auch noch angerattert kam.

- Wir sollen wohl mit Musike abdampfen! - rief ihr jemand zu. Und da war schon ihre Fuhre von Neugierigen umringt, sie warteten schon seit gestern auf den Zug, der sie in den Westen bringen sollte. Den Leuten kam die Abwechslung gelegen, auch waren sie neugierig, was die oberschlesische Bauersfrau mit dem Klavier im Westen anfangen wollte.

- Nu - stieß sie hervor - ich brings der Tochter, einer Künstlerin, sie hat schon im Dom und im Radio gesungen, ich hab' mir das Klavier für sie zusammengespart.

Da faßten viele Hände zu und schoben das gute Stück behutsam vom Wagen.

- Einen Schritt biste nu weiter, Mutti! - sagte einer, Anna nickte. Sie gab ihrem Hauspolen die Hand und sagte: - Laßt es Euch gutt gehen, dorte bei mir.

Sie schaute dem Gespann mit feuchten Augen nach - es war schon ein seltsames Gefühl, dieser Mann fuhr nun zurück, nach ihrem alten, guten Zuhause, während sie - ? Aber da kam plötzlich Bewegung in die Wartenden. Von weitem piff eine Lokomotive, langsam kam ein Zug näher mit Güterwagen und Personenwaggons. Vom Bahnhofsgelände traten Männer in Uniform zu ihnen, um Scheine und Frachtstempel zu kontrollieren. Bei Annas Klavier machten sie dumme Gesichter - doch die Papiere stimmten.

Nach der Prüfung ertönte das Kommando:

- Einsteigen!

Ohje, gab das ein Gedränge! So als könnte die Mitfahrt noch im letzten Moment verpaßt werden. Anna blieb zurück, bis alle eingeschachtelt waren. Ihr war klar, die Leute mußten sich erst um ihren Kram kümmern. Als Letzte stand sie geduldig auf dem Perron, in der einen Hand die Einkaufstasche mit Proviant und den Ausweisen, auf dem Rücken den Bettsack und neben ihr Marias Klavier, auf das sie sich stützte.

*Ruth Storni*

**Das Klavier der Anna Petruschka**

Cały świat pozdrawiał ją raz jeszcze przepychem pól, ponad którymi rozlegał się śpiew skowronków szybujących pod wysokim niebem.

Jezus, ile ludzi! Jakie mnóstwo bagaży na dworcu towarowym w Opolu! Annę ogarnął strach, kiedy dokaraskała się wreszcie ze swoim pianinem.

- Jak widać wyparujemy stąd z muzyką! - ktoś zawołał ku niej.

Furę otoczył krąg zaciekawionych ludzi, którzy czekali na pociąg już od wczoraj. Każde urozmaicenie było im na rękę i zastanawiali się, cóż ta górnośląska chłopka będzie robić na Zachodzie z pianinem.

- Nu - wykrztusiła - wiozę je dla córki, która jest artystką i występowała już w katedrze i radiu, a to pianino kupiłam za oszczędności. - Znalazło się więc wiele rąk gotowych do wytaszczenia pianina z wozu.

- No, matula, jesteś o jeden krok dalej! - Powiedział ktoś, a Anna skinęła tylko głową. Podając rękę swemu Polakowi rzekła:

- Życie dobrze, tam u mnie. - Spoglądała za wozem wilgotnymi oczyma - dziwne uczucie, ten człowiek jechał spowrotem do jej starego, umiłowanego domu podczas gdy ona sama - ? Ale nagle wśród czekających wszczął się ruch. Z daleka słychać było gwizd lokomotywy, złożony z osobowych i towarowych wagonów pociąg zbliżał się powoli. Z budynku dworca wyszli mężczyźni w mundurach, by skontrolować bilety i stemple przewozowe. Przy pianinie Anny zrobili zdziwione miny - jednak papiery były w porządku.

Kiedy skończyło się sprawdzanie, zabrzmiała komenda:

- Wsiadać! - Oj, jakież zaczął się ścisk! Bano się, żeby w ostatniej chwili czegoś nie przegapić. Anna tak długo pozostała na boku, aż wszyscy się usadowili. Było dla niej jasne, że każdy musiał się najpierw zatroszczyć o własny kram. Cierpliwie stała na peronie, w ręku torba na zakupy z prowiantem i dokumentami, na plecach toból z pościelą a obok pianino Marii, o które się opierała.

Nagle lokomotywa wydała gwizd! Anna krzyknęła:

- Jezus Maria! - Kilkoro ludzi zdążyło jeszcze wyskoczyć z pociągu i unieść pianino. - Hau - ruck! - Wtaszczyli je przez otwarte drzwi wagonu towarowego i ustawili obok innych przedmiotów. Podeszli też Annę. Pomagano jej ze wszystkich stron, na-

Plötzlich pfiff die Lokomotive! Anna schrie:

- Jesus Maria! - Da stürzten gleich mehrere aus dem Zug und hievten das Klavier hoch.

- Hau - ruck! - Mitten in die offene Tür eines Güterwaggons schoben sie es zu anderem Sperrgut. Auch Anna wurde hochgestemmt. Von allen Seiten wurde ihr geholfen, selbst einer der polnischen Kontrolleure schubste sie am Bettsack in den Zug, der anruckte.

- Jesses! - Anna fiel, aber sie lachte - ihr Klavier war drin! Und sie fuhren - sie fuhren wirklich, ohne noch einmal zu rangieren. Sie dampften an Oppeln vorbei, geradeaus nach Westen, längs der Oder. Anna stieg in kein Abteil um, sie blieb bei ihrem Klavier; ein paar andere machten es genauso, sie wollten ihre letzten Sachen nicht allein lassen, sie konnten unterwegs Liebhaber finden, man kannte dieses »Zappzerrapp« nun zur Genüge.

Frau Petruschka hatte sich auf ihrem Bettsack niedergelassen, der lange, schwarze Faltenrock breitete sich um sie wie ein Krönungsgewand, und die Seidenschürze, auf der ihre verarbeiteten Hände lagen, stammte noch von ihrer Mutter. Auch die rote Korallenkette mit dem Kreuz war ein Erbstück. Sie trug diesen Schmuck nicht offen, sondern verborgen unter ihrer hochgeschlossenen Leinenbluse, aber beim Atmen fühle sie ihn. Der Zug rollte geradeaus weiter durch Brieg, durch Ohlau. Anna rührte sich nicht. Als Breslau erreicht wurde, kniff sie die Augen zusammen, sie wollte diese Stadt nicht geschändet sehen. Nein, nein, sie wollte die Kirchen, die langen Straßenzüge mit den vielen Geschäften im Andenken behalten, wie sie alles zuletzt bei einem Besuch mit Maria gesehen hatte, so schön und herrlich voll pulsierendem Leben! Sie hörte genug Trostloses aus den Ausrufen der anderen, die sich um den Spalt an der Schiebetür drängten.

Nur als Liegnitz kam, horchte sie auf. Mein Gott, in Liegnitz wohnten ja die älteren Töchter! Aber wie sah der Bahnhof aus! Wo waren Erna und Agnes geblieben? Die Älteste hatte in eine Fleischerei eingeheiratet, in ein gutes Geschäft mitten in der Stadt! Und Agnes war dort Verkäuferin.

- Liegnitz ist auch hin! Viele sind auf der Strecke geblieben - sagte jemand neben ihr. Anna fing zu zittern an und mußte sich wieder auf ihren Bettsack setzen. Großer Gott, dachte sie - Maria hat geschrieben, Erna und Agnes schwiegen - großer Gott, was für ein böses Zeichen! Auch diese Töchter liebte sie, wenn auch nicht so heiß wie Maria. Sie versuchte nochmals einen Blick auf die Stadt zu erwischen, aber sie fand keinen Anhaltspunkt mehr zum früheren Bild. Allmählich wurde es dämmerig, ge-

*Ruth Storni*

**Das Klavier der Anna Petruschka**

wet polski kontroler podparł wór z pościelą, żeby łatwiej było jej wsiąść do pociągu ruszającego właśnie.

- Jezusie! - Anna upadła, ale na jej twarzy był uśmiech - pianino było w środku! Jechali - jechali bez żadnego zatrzymywania. Minęli Opole, prosto na zachód, wzdłuż Odry. Anna nie weszła do żadnego przedziału, została przy swoim pianinie; kilkoro innych zrobiło to samo, bano się pozostawić dobytek bez opieki, zawsze mogli się przecież w drodze znaleźć jacyś amatorzy nieswoich rzeczy, znało się ich sztuczki aż za dobrze.

Pani Petruschka usadowiła się na tobole z pościelą, jej długa czarna fałdzista spódnica rozpostarła się dokoła jak królewski zawój, jedwabny fartuch, na którym położyła spracowane dłonie, należał kiedyś do jej matki. Sznur czerwonych koralików z krzyżykiem był również po matce. Nie wyłożyła go jednak na wierzch, a ukryła pod wysoko zapiętą lnianą bluzką, czując go przy każdym oddechu. Pociąg toczył się dalej przez Brzeg i Oławę. Anna siedziała nieruchomo. Kiedy osiągnęli Wrocław, zamknęła oczy, nie mogła patrzeć na to pohańbione miasto. Nie, nie, w pamięci zatrzyma kościoły i długie ulice z mnóstwem sklepów, które podziwiała podczas ostatnich odwiedzin u Marii, tak piękne i pulsujące życiem! Wystarczyło, że słyszała, jak inni, wyglądając przez otwór zasuwanych drzwi, wydawali okrzyki grozy.

Dopiero na wysokości Legnicy zaczęła uważnie nasłuchiwać. Mój Boże, w Legnicy mieszkały jej starsze córki! Jakże strasznie wyglądał dworzec! Gdzie podziewały się Erna i Agnes? Starsza wyszła za właściciela masarni posiadającego dobrze prosperujący sklep w centrum miasta! A Agnes była tam sprzedawczynią.

- Legnica też już za nami! Niektórzy wysiedli i nie wrócili - zauważył ktoś stojący obok niej. Anna poczęła drżeć i znowu usiadła na pościeli. Wielki Boże, myślała - Maria napisała do niej, a Erna i Agnes milczą - wielki Boże, czyżby to był jakiś zły znak! Bo przecież kochała i te córki, nawet jeśli nie tak gorąco jak Marię. Jeszcze raz spróbowała zerknąć na miasto, nie znalazła jednak żadnego znajomego punktu, który kojarzyłby jej się o obrazem przechowywanym w pamięci.

Powoli zapadał mrok, było już wystarczająco ciemno, żeby ukryć strach. Oblicze zniszczonego kraju pokryła nadciągająca noc.

W podnieceniu ostatnich dni Anna nie spała prawie wcale. A taka była zmęczona. Wtuliła się w swój tobół leżący tuż obok

*Ruth Storm*  
**Pianino Anny Petruschki**

nügend dunkel, um nicht mehr zu erschrecken. Die Heimat versteckte das zerstörte Gesicht im Schatten der aufsteigenden Nacht. In der Aufregung der letzten Tage hatte Anna kaum geschlafen. Sie war so müde. Sie kuschelte sich auf ihrem Bettsack zurecht, dicht am Klavier, die Augen fielen ihr zu. Das Geräusch der rollenden Räder wurde zur beruhigenden Begleitmusik, auch die Stimmen der Leidensgenossen klangen ferner. Sie erwachte auch nicht, als der Zug bei der Einfahrt in die sowjetisch besetzte Zone eine Zeitlang hielt zur Kontrolle. Anna war hinter ihrem Klavier nicht entdeckt worden. Sie schlief wie ein Murmeltier und merkte auch nicht das langsame Durchfahren von Cottbus und Magdeburg, bis sie Westdeutschland erreichten. Sie kamen in Helmstedt an.

Die Sonne stand strahlend am Himmel, flutete in den Güterwagen auf Annas Lagerstätte und weckte sie. Sie rieb sich die Augen, auf den Bahnsteigen wogte ein frohes Gedränge. Anna fühlte, daß sie in Freiheit war, und sie holte ihre Korallenkette unter dem Halsbündchen der Bluse hervor, sorgfältig legte sie das Kreuz auf die Knopfleiste. Sie spuckte in die Hände und strich ihren Scheitel glatt - und da war ihr, als würde sie gerufen. Klar hörte sie ihren Namen. Jemand rief nach ihr. Ihr Name kam näher und näher.

- Anna Petruschka! An-na Pe-trusch-ka!

Breit stellte sie sich in die offene Tür des Güterwaggons, die ober-schlesische Kleinbauerin, die Wasserpolnisch sprach, aber keine Autochthonin sein wollte. Auf ihrer schwarzweiß getupften Bluse leuchtete das Kreuz an der Kette wie ein Symbol. Anna machte sich bemerkbar und winkte der Ruferin entgegen. Die Rote-Kreuz-Schwester hielt ein Telegramm hoch und eilte auf sie zu. Das junge Mädchen lachte - die Richtige gefunden zu haben! Auch Anna lachte, umringt von ihren Schicksalsgefährten, die laut mitlachen:

- Erwarte Dich - Hauptbahnhof Hannover - Maria.

Was für eine Botschaft! Was für eine Schalmel! Tränen liefen der alten Petruschka über das glückselige Gesicht - sie wurde erwartet, wirklich erwartet! Und welche Gnade, sie kam nicht mit leeren Händen zu der Tochter, sie brachte etwas mit. Etwas Wertbeständiges konnte sie ihr übergeben, das durch Marias goldene Kehle, durch ihren Gesang, zur tröstenden Brücke werden würde über den Tränenstrom der Zeit.

*Aus: Ruth Stormi, Das geheime Brot. Erlebtes und Bewahrtes. Erzählungen, Bergstadtverlag Wilhelm Gottlieb Korn. Nachdruck und Übersetzung mit freundlicher Genehmigung des Ver-*

pianina, zamknęła oczy. Odgłos pędzących kół zdawał się być uspokajającą muzyką, głosy towarzyszy niedoli poczęły się rozpływać. Nie obudziła się, gdy pociąg zatrzymał się do kontroli przy wjeździe do sektora radzieckiego. Jakoś nikt nie zauważył jej za pianinem. Anna spała jak suseł i przegapiła zarówno powolny przejazd z Cottbus do Magdeburga jak również przekroczenie granicy Niemiec Zachodnich. Przybyli do Helmstedt.

Na jasnym niebie świeciło słońce, jego promienie przeniknęły do wagonu towarowego, padły na legowisko Anny i obudziły ją. Przetarła oczy, na peronach przelewał się radosny tłum. Anna poczuła, że znaleźli się w wolnym kraju i wyłożyła swoje korale na zakładki bluzki, starannie umieszczając krzyżyk na gorsie. Zwilżyła śliną dłonie i wygładziła przedziałek włosów - i jak na zawołanie dobiegł ją czyjś głos. Wyraźnie usłyszała swoje nazwisko. Ktoś ją wołał. Głos był coraz bliżej.

- Anna Petruschka! An-na Pe-trusch-ka!

Małorolna chłopka z Górnego Śląska, która nie chciała zostać autochtonką, stanęła w otwartych drzwiach wagonu towarowego. Na bluzce w białe i czarne grochy lśnił zawieszony na sznurze korali krzyżyk, jak jakiś symbol. Anna pomachała w stronę wołającej. Siostra Czerwonego Krzyża, wysoko trzymająca telegram, pospieszyła ku niej. Młoda dziewczyna uśmiechnęła się, zadowolona, że znalazła właściwą osobę. Anna śmiała się także, otoczona towarzyszami niedoli, którzy razem z nią czytali:

- Czekam na Ciebie - Dworzec Główny Hannover - Maria.

Cóż za wiadomość! Jakiż to dobry znak. Po uszczęśliwionej twarzy Petruschki popłynęły łzy - była oczekiwana, naprawdę oczekiwana! I dzięki Bożej Łasce nie przyjeżdżała do córki z pustymi rękoma, przywiozła jej coś. Mogła jej przekazać coś cennego, coś, co pomoże złocistemu śpiewowi Marii stać się w tych ciężkich czasach mostem pocieszenia przerzuconym ponad rzeką łez.

*Przekład: Margarethe Korzeniewicz*

*Z: Ruth Storni, Das geheime Brot. Erlebtes und Bewahrtes. Erzählungen, Bergstadtverlag Wilhelm Gottlieb Korn. Przedruk i przekład za uprzejmą zgodą Wydawcy.*

*Ruth Storm*  
**Pianino Anny Petruschki**

**Das sollte man lesen**

## ***Kurz und bündig***

Im Senfkorn Verlag erschien vor kurzem eine neue, siebente Auflage der *Kleinen Geschichte Schlesiens* von Helmut Neubach, eines aus Grottkau O/S stammenden, ausgezeichneten Forscher der Geschichte dieser Region. Helmut Neubach ist bekannt als Autor vieler Publikationen über Schlesien, unter anderem der *Schlesischen Lebensbilder* (zusammen mit Ludwig Petry), *Parteien und Politiker in Schlesien*, herausgegeben im Jahre 1988), und des Buches *Schlesien, Landeskunde* (zusammen mit W. Irgang und W. Bein, 2. Auflage 1998). Für seine Verdienste im Bereich der Forschung über die Geschichte seiner heimatlichen Erde wurde er 1970 mit dem Oberschlesischen Kulturpreis ausgezeichnet.

Die *Kleine Geschichte Schlesiens* ist aus aller Sicht bemerkens- und empfehlungswert. Es lohnt sich zu unterstreichen, daß es dem Autor gelungen ist, die reiche Geschichte dieser Region auf nur dreißig Seiten darzustellen. Der Leser erfährt zuerst von den Sulingen, die auf diesen Gebieten seit dem I. Jahrhundert vor Chr. durch circa 500 Jahre gelebt hatten - und wohl dieser Region ihren Namen gaben - und beendet seine Lektüre an den Ereignissen des heutigen Tages. Der Autor schließt nämlich seine Erzählung mit der Bemerkung, daß es heute in Schlesien immer mehr leere Häuser gibt, da ihre Besitzer nach Deutschland emigriert sind.

Die kleinen Rahmen dieses Studiums wecken jedoch bei dem Leser kein Gefühl des Unbefriedigseins. Der Autor nämlich, um die komplizierten Geschehnisse dieser Region zu erläutern, wählte aus der Fülle der Fakten und Daten nur diese, die über die Bedeutung Schlesiens entschieden; seine Vorlesung komponierte er klar und durchsichtig.

Der größte, unzweifelhafte Vorzug der kleinen Geschichte Schlesiens von Helmut Neubach ist dies, daß es dem Autor ge-

*Das sollte man lesen*

**Kurz und bündig**

To warto przeczytać

## ***Krótko i rzeczowo***



W Wydawnictwie Senfkorn ukazało się niedawno kolejne, siódme już wydanie *Kleine Geschichte Schlesiens*<sup>1</sup> (Mała historia Śląska), autorstwa Helmuta Neubacha, znakomitego badacza dziejów tego regionu pochodzącego z Grodkowa. Helmut Neubach jest znany z wielu publikacji dotyczących naszego regionu. Jest au-

torem między innymi wyśmienitej pracy *Schlesische Lebensbilder* („Śląskie portrety”, współautor Ludwig Petry), książki pt. *Parteien und Politiker in Schlesien* („Partie i politycy na Śląsku”, wydanej w 1988 roku), a także książki *Schlesien, Landeskunde* (Śląsk, krajoznawstwo, współautor W. Irgang i W. Bein, wyd. 2 rok 1998). Za zasługi w dziedzinie badań nad historią swojej ojczystej ziemi został w 1970 roku odznaczony Górnośląską Nagrodą Kulturalną (Ober-schlesischer Kulturpreis).

*Kleine Geschichte Schlesiens* jest pozycją ze wszech miar godną uwagi i polecenia. Warto podkreślić, że autorowi udało się przedstawić bogatą historię regionu na zaledwie trzydziestu stronach. Czytelnik dowie się zatem najpierw o Silingach żyjących na tych terenach począwszy od I wieku przed Chrystusem przez około 500 lat - którzy prawdopodobnie nadali temu regionowi nazwę - a skończy lekturę na dniu dzisiejszym. Autor wieńczy bowiem swoją opowieść spostrzeżeniem, że na Śląsku coraz więcej domów ziele pustką, gdyż ich właściciele wyemigrowali do Niemiec.

Szczupłe rozmiary rozprawki nie wywołują jednakże u czytelnika uczucia niedosytu. Bowiem dla wyjaśnienia skomplikowanych dziejów regionu autor wybrał z ogromnej ilości faktów i dat te, które zadecydowały o historycznym znaczeniu Śląska, przy czym wykład skomponował w sposób jasny i przejrzysty.

*To warto przeczytać*  
**Krótko i rzeczowo**

lungen ist, die Geschichte unserer Heimat parteilos, ruhig und ausgewogen darzustellen. Dies ist eine nicht geringe Kunst, wenn man in Erwägung zieht, daß die Geschichte dieser Region nicht selten auf beiden Seiten (der polnischen und deutschen) viele Emotionen hervorruft. Der Autor bemühte sich, die Wahrheit zu finden und die Tatsachen so zu beschreiben, wie es sich einem echten Forscher ziemt, dem alle Ideologien fremd sind.

Die neue Herausgabe der *Kleinen Geschichte Schlesiens* wird wohl wieder viele Leser gewinnen, und nicht nur die mit unserer Region verbundene. Lebhaft geschrieben, wird sie wohl auch bei denen Interesse wecken, die sich überhaupt für Geschichte interessieren.

Joanna Rostropowicz

1) Helmut Neubach, Kleine Geschichte Schlesiens, 2005 Senfkorn Verlag Alfred Theisen, Bruderstrasse 13, 02826 Görlitz, 7.Auflage 2005, ISBN 3-935330-18-9.

Das sollte man lesen  
Kurz und bündig

Największą zaletą *Małej historii Śląska* Helmuta Neubacha jest to, że autorowi udało się przedstawić dzieje naszej ziemi bezstronnie, w sposób spokojny i wyważony. Jest to nie lada sztuka, zważywszy, że historia Śląska budzi niejednokrotnie po obu stronach (polskiej i niemieckiej) wiele emocji. Autor starał się dotrzeć do prawdy i opisać ją tak jak przystało na prawdziwego badacza, któremu obce są wszelkie ideologie.

Kolejne wydanie *Małej historii Śląska* znajdzie na pewno wielu czytelników, i to nie tylko w gronie osób związanych z tą ziemią. Napisana ciekawie i zajmująco, zainteresuje każdego, kto chce poznać historię.

Joanna Rostropowicz

1) Helmut Neubach, *Kleine Geschichte Schlesiens*, 2005 Senfkorn Verlag Alfred Theisen, Bruderstrasse 13, 02826, Görlitz, 7. Auflage 2005, ISBN 3-935330-18-9.

Oberschlesisches Märchen

## *Das Haus des Berggeistes*

In einer Kohlengrube bei Beuthen arbeitete einst ein Bergmann ganz allein vor Ort. Als er einmal einen Augenblick Ruhepause machte, hörte er Schritte und sah einen Mann auf sich zu kommen: den hielt er für den Steiger. Wie der aber ganz nahe herangetreten war, da merkte der Bergmann, daß er niemand anders als den Skarbnik, den Berggeist, vor sich habe. Da wäre manchem Bergmann das Herz in die Hosen gefallen. Unser Häuer aber zeigte Mut und sprach:

- Wo wohnst du denn?

Und der Berggeist war nicht unfreundlich, sondern sagte:

- In dem unterirdischen Gange des Steigerhauses.

Das verwunderte den Gesellen gar sehr, und er fragte weiter, wo denn das wäre. Da sagte der Berggeist:

- Komm mit, ich werde es dir zeigen.

Da ließ sich der Häuer nicht zweimal sagen und ging dem Berggaste nach. Der führte ihn denn durch lange, lange Stollen auf und abwärts, so daß der Häuer staunte; denn so groß war die Grube gar nicht, auf der er angelegt war. Und immer weiter führte ihn der Geist. Da kamen sie endlich an ein Haus, das glitzte und glänzte schon von weiten; denn durch seine Wände gingen Adern von lauterem Golde hindurch.

Der Bergmann dachte, wenn du die Keilhacke hier hinein hauen könntest, dann wärst du reich für ein lan-

Górnośląska baśń

## *Pałac Skarbnika*



W kopalni koło Bytomia pracował górnik, zupełnie sam. Pewnego dnia, gdy usiadł na odpoczynek, usłyszał odgłosy kroków i zobaczył, że zbliża się do niego jakiś mężczyzna. Myślał, że pewnie jest to sztygar. Ale gdy

ten był już bardzo blisko, górnik spostrzegł, że przed nim stoi Skarbnik - duch podziemnych, górniczych ganków. Niejeden umarłby ze strachu, ale nasz rębacz był odważny i odezwał się doń:

- Gdzie mieszkasz?

Duch okazał się bardzo miły i odparł:

- Mieszkam w podziemnych gankach domu sztygara. Zdumiało to górnika i zapytał:

- Gdzie znajduje się to miejsce?

- Chodź ze mną, pokażę ci - odrzekł Duch.

Rębaczowi nie trzeba było powtarzać i poszedł za Podziemnym Duchem. A ten prowadził go przez długie, długie sztolnie, to w górę, to w dół, to w jedną stronę, to w drugą. Górnik dziwił się ogromnie, przecież kopalnia wcale nie jest tak wielka! A Duch prowadził go dalej, wciąż dalej. W końcu dotarli do wspaniałego pałacu, któ-

Górnośląska baśń  
Pałac Skarbnika

ges Leben und brachtest nicht mehr in die Grube zu fahren bis an dein Ende, wo du zum letztenmal doch hinein mußt wie alle Menschen. Aber er mußte weiter. Da kamen sie zu einem Springbrunnen, der war gar herrlich anzusehen. Denn es war kein Wasser, das aus ihm empor spritzte, sondern flüssiges Gold. Wenn es aber in die Schale des Springbrunnens zurückfiel, dann wurde es zu lauter Goldklumpen. Da konnte sich der Knappe nicht halten, und wie der Berggeist ihm den Rücken drehte und wieder voranschritt, da griff er eilig mit beiden Händen in die Schale und steckte kleine Goldklumpen, soviel er fassen konnte, in seine Rocktasche.

Endlich gelangten sie an einen Teich, auf dem schwamm ein gar großer Fisch. Auch den betrachtete er verwundert. Hatte er doch gar nicht gewußt, was für Wunder die Grube enthielt. Als sie dann weiter schritten, verschwand auf einmal der Berggeist zum Schrecken des Häuers. Doch fand dieser endlich durch einen alten, verlassenem Stollen einen Ausweg zur Oberwelt, und er sah, daß er in der Nähe seines Heimatortes war. Schnell machte er sich auf die Sohlen und stand bald in seiner Hütte. Da gab es ein großes Freuen bei Frau und Kindern. Drei Tage waren es her, daß er von der Schicht nicht nach Hause gekommen war, und sie alle hatten gewaltige Angst um ihn ausgestanden, da auch keiner seiner Kameraden wußte, was mit ihm geschehen war.

Nun war die Freude um so größer. Und sie wuchs noch, als er das Gold aus der Tasche nahm und auf die Tischplatte legte. War bisher manchmal Schmalhans Küchenmeister gewesen, so war das von jetzt ab anders. Denn nun hatten sie genug für alle Zeit.

\*Aus der Sammlung Oberschlesische Sagen, nacherzählt von Paul und Hildegard Knötel, Phönix Verlag, Inh.: Fritz u. Carl Siwinna, Berlin, Breslau, Kattowitz, Leipzig

—

ry z daleka lśnił i błyszczał. Przez jego ściany przechodziły bowiem żyły złota.

Ach, gdyby tak kilofem uderzyć - pomyślał górnik - byłbym przez całe życie bogaty. Do końca moich dni nie musiałbym zjeżdżać do pracy w kopalni.

Ale nadal posłusznie kroczył za Duchem. Przybyli do wspaniałej fontanny z której jednakże nie wytryskała woda, lecz płynne złoto. A gdy skrząc się spadało do pięknej muszli, zamieniało się w grudki drogiego kruszcu. Teraz górnik nie potrafił się już powstrzymać. Gdy Duch odwrócił się i skierował kroki naprzód, rębacz sięgnął do muszli, oburącz nabrał złotych ziarenek i napełnił sobie nimi kieszenie.

Wreszcie dotarli do stawu, po którym pływała ogromna ryba. Górnik patrzył na nią z podziwem. Nie spodziewał się, że kopalnia kryje tyle dziwów. Szli dalej, a tu nagle Duch znikł. Rębacz przeraził się na dobre. Został sam, nie wiedział, w jaką stronę ma się skierować. Sporo czasu błądził w podziemnych ciemnościach. W końcu znalazł wyjście w starej, zapomnianej sztolni.

Gdy wyszedł na zewnątrz, stwierdził z radością, że znajduje się blisko swojej rodzinnej wsi. Za chwilę był u siebie w chatce. Jakaż to była radość! Cieszyła się żona, cieszyły się dzieci. Trzy dni czekali na niego z przestraszeniem. Nawet koledzy nie wiedzieli, co się z nim stało.

Radość wszystkich była jeszcze większa, gdy górnik wyjął z kieszeni złoto i położył na stole.

Od tej pory cała rodzina żyła szczęśliwie, a głód już nigdy nie zawitał w ich domu.

*Przekład: Joanna Rośtopowicz*

\* Ze zbioru Górnośląskie baśnie, wydane go przez Paula i Hildegard Knotel, Phönix Verlag, Inh.: Fritz und Carl Siwinna, Berlin, Breslau, Kattowitz, Leipzig 1911.

Krzysztof Smolarczyk

Altvater, den 12.05.2003

***Uwięziony żeglarz***

Ich kniff die Augen vor der durch die Windschutzscheibe glitzern-  
den Sonne zusammen. Ich mußte aufpassen, um nicht aus dem durch  
die Landschaft kriechenden Weg auszufallen. Er schlang mich wie eine  
unsichtbare Schlange um. Mitten in den grünwerdenden Bergen und  
auf den mit Löwenzahn bewachsenen Wiesen, unter dem Himmel, der  
in der Ferne mit dem Regen von nördlichen Seen wie mit einer trüben  
Leinwand zugezogen blieb, war ich ein echt einsamer Seemann.

*die Berge wie ein grüner Schaum  
ragten heraus in den schläfrig-gewittrigen  
Himmel  
die Bäume reglos wie ein zwiebelformiger Turm  
einer alten Kirche  
harrten auf den Regen  
die Natur raubte dem Himmel die Farben*

Durch die offenen Fenster wehte der Wind übermütig und lachte  
über mich, über das Gebrechen eines Lebenswesens, das der Gnade  
und Ungnade von Gegenständen ausgeliefert ist. In diesem pla-  
stik-stählernen Kasten war ich wirklich ein Gefangener...

Beim mühsamen Gebrumme vom Dieselmotor klonn ich zum Gip-  
fel vollkommenen Bildwerkes Gottes empor zum Altvater. Mit jedem  
Meter wurde die Luft dünner und der Motor damit schwächer, ich  
aber nahm an Kraft zu. Ich gelangte. Und unten bekam ich zu Gesicht:

*einen Teppich der Löwenzähne  
jungen Getreides  
und Brachfeldes  
der träge wellte  
darunter schlummerten  
die Pilze von Gehöften*

Übersetzung: Johannes Krosny

Krzysztof Smolarczyk  
**Uwięziony żeglarz**

Pradziad, dnia 12.05.2003

Krzysztof Smolarczyk

## *Uwięziony żeglarz*

Słońce mrużyło mi oczy przez szkła samochodu. Musiałem uważać, by nie wypaść z asfaltowej serpentyny, która mnie obejmowała jak niewidzialny wąż. Pośród gór zieleniejących jej wszelkimi odmianami i łąk mleczem porośniętych a ponad niebem zaciągniętym z dala szarym płótnem deszczu mórz północnych byłem iście samotnym żeglarzem.

*spienione zielenią góry  
wpijały się w senno-burzliwe  
niebo  
drzewa nieruchome jak  
cebula starego kościoła  
czekały deszczu -  
natura okradała niebo z barw*

Przez opuszczone okna swawolił wiatr, śmiał się ze mnie - mojej ułomności: istoty przywiązanej do łaski i niełaski rzeczy martwych. W tym stalowo-plastikowym pudle rzeczywiście byłem więźniem...

Przy mozolnym pomruku diesla wspinałem się na szczyt doskonałej rzeźby Boga - Pradziada. Z każdym metrem rzedło powietrze i moc silnika<sup>1</sup>, a ja rosłem w siłę. Dotarłem. U spodu ujrzałem:

*dywan mleczy  
młodego zboża  
i ugoru  
falujący leniwie  
pośród nich drzemiące  
grzyby domostw.*

1) Kochana czytelniczko (zakładam, iż mężczyźni wiedzą w czym rzecz) informuję Cię, że silnik wysokoprężny z turbodoładowaniem pragnie jak piwosz piwa tak on powietrza, najlepiej z dużą dozą wilgotności.

Willibald Köhler

## *Das kleine Dorf*

Das kleine Dorf am grünen Plan  
Sieht schweigend sich den Himmel an.  
Das Leben schweigt, der Bauer ruht,  
denn süßer Friede tut so gut.  
Man schläft.

Das kleine Dorf am grünen Plan  
Hat seine Arbeit schon getan.  
Der Kirchturm winkt, die Lerche schwirrt  
Sein Liedlein pfeift der Schweinehirt  
Und schläft.

Nun gut, daß alles schläfern scheint  
Und die Kultur dem Schläfe feind.  
Das kleine Dorf am grünen Plan  
Bekäme sonst der Größenwahn.  
Es schläft.

Das kleine Dorf am grünen Plan  
Bekam es auch den Größenwahn.  
Was tuts?! Im kleinsten Dorfgezelt  
Wohnt immer auch die große Welt.  
Die Welt.

HO Nachdruck: Heimatkalender für den Kreis Oppeln, 1927, S. 125.

*Willibald Köhler*

**Das kleine Dorf**

/

Willibald Köhler

## *Wioska*

Ku niebu patrząc mała wieś,  
Zasypia w zieloności pól.  
W pokoju odpoczywa kmieć.  
Tak cisza leczy znoju ból.  
I sieje sen.

Już pracowity zasnął dzień,  
Kościelnej wieży wabi cień,  
Dzwoni skowronek pośród chmur,  
Postusza piosnka jest za wtór.  
Kołysze w sen.

Za nic zgiełk mając wielkich miast,  
Ich pośpiech i uliczny blask,  
Wieś wieczerzeje w złocie zbóż.  
Zasłona snu zawisła już.  
I trwa.

Jednak i tutaj pośród chat,  
W każdym zaułku cichej wsi,  
Choćbyś nie poznał, wierzaj mi,  
Mieszka jak wszędzie wielki świat.  
Ten świat.

Przełożył Janusz Krosny

/

Spendenkonto des Oberschlesischen Eichendorff- Kultur-  
und Begegnungszentrum in Lubowitz  
Niederschlesische Sparkasse Görlitz  
Spendenkonto „Schloß Lubowitz“ BLZ **850 501 00**,  
Kto. Nr. **3210065**

Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa  
Kredyt Bank S.A. Rybnik  
Konto nr **98 1500 1214 1212 1005 7779 0000**